

## Bucheister Patt Rogue

Czy to ma być perwersyjny telefon? - głos w słuchawce wyrażał lekkie zaciekawienie.

Nie - odpowiedział Paul Rouchett, zaskoczony tym niespodziewanym pytaniem.

Niech to licho - powiedziała z niesmakiem. - Najwyraźniej nie mam dziś szczęścia.

Paul stłumił śmiech. - Zdaje się, że jest pani rozczarowana?

Dzisiejszego ranka byłby to dla mnie gwóźdź programu.

Paul odchylił się na oparcie krzesła, umieszczając sobie słuchawkę na ramieniu. Rozmowa rozwijała się niezupełnie tak, jak tego oczekiwał, była jednak orzeźwiająco odmienna od wszystkich, jakie prowadził przez telefon w ciągu ostatnich dwu godzin.

Mógłbym to zaimprovizować - powiedział cedząc każde słowo - jeśli ma to dla pani aż takie naczenie ...

Milczała przez chwilę, jak gdyby poważnie zastanawiała się nad jego propozycją. Wreszcie odpowiedziała w zamyśleniu:

Dzięki, ale to nie to samo.

Nie byłoby to takie trudne - zauważył, opierając jedną nogę o biurko. - Ma pani cudowny odniecający głos; nie muszę więc nawet specjalnie wysilać wyobraźni, by wystąpić z pewnymi ugestiami ...

Cóż ... dziękuję - w jej głosie słychać było rozbawienie. - Jeśli to miał być komplement, to w ewanżu powiem panu, że pański głos działa jak gorąca whisky w zimną noc.

Przyłapał się na tym, że się uśmiecha, co nie zdarzało mu się często w ciągu minionych siedmiu ni. Ta rozmowa była śmieszna, ale dziwnie odświeżająca.

Cóż ... dziękuję - mruknał.

Usłyszał, jak zachichotała i ten suchy dźwięk, niby słaby impuls elektryczny, przypawił go o ekkie drżenie. Był zdziwiony swą reakcją na jej głos. Być może powinien był posłuchać Róży, gdy wróciła mu uwagę, że pije zbyt dużo kawy i za mało sypia. Wówczas głos jakiejś nieznajomej obietcy nie byłby dlań bodźcem do fantazjowania.

Poza tym nie powinien tracić czasu, rozmawiając z nią. Gdy tylko odebrała telefon, powiedziała mu, że nie jest osobą, z którą chciał rozmawiać; powinien więc przeprosić za kłopot, odłożyć słuchawkę i wykręcić następny numer figurujący w spisie telefonów jego księgowego. Ta kobieta mogła być osiemdziesięcioletnią staruszką, której akurat zdarzyło się mieć ekscytujący głos i jmujące poczucie humoru, albo mężatką z sześciorgiem dzieci i siódmym w orodze. Albo szalającą blondynką o zielonych oczach ...

Nie odłożył słuchawki.

Przykro mi, że ma pani dziś zły dzień.

Wcale tego nie powiedziałam.

Och, jeżeli nieprzyzwoity telefon uszczęśliwiłby panią na całe przedpołudnie, to powiedziałbym, że nie zapowiada się, aby dzisiejszy dzień zapisał się w pani pamiętniku jako szczególnie emocjonujący.

Usłyszał głębokie westchnienie.

Zapiski z mojego pamiętnika - i to nie tylko te z dzisiejszą datą - byłyby rzeczywiście dość nudną ekturą. Ale to nieważne. Nie chcę o tym mówić, a pan naprawdę nie miałby ochoty tego słuchać.

Mógł ją zrozumieć. Miniony tydzień również dla niego nie był beczką śmiechu.

A tak z czystej ciekawości, dlaczego myślała pani, że mój telefon to perwersja?

Powiedzmy - pobożne życzenie. Byłoby to jakieś urozmaicenie wśród tych wszystkich nonimowych pomyłek i natrętnych handlarzy usiłujących namówić mnie na kupno linoleum. Rzucił okiem na niewielki kartonik wyjęty ze spisu. - Zapytałem jedynie, czy mógłbym mówić z Pinky. Nie ma w tym nic nieprzyzwoitego.

Owszem - przyznała. - Odpowiedziałam więc, że nikt o imieniu "Pinky" tu nie mieszka. Wertując spis. utknął pan po prostu na złym numerze.

Paul rzucił kartonik na stosik innych, rozsypanych na biurku. Nie tędy droga.

Zaprzeczało to więc przypuszczeniu, że kobieta imieniem Pinky niedawno się wyprowadziła, a ta otrzymała jej mieszkanie i telefon. Nie ustępował jednak.

- A więc nigdy nie słyszała pani o kobiecie nazwiskiem Pinky Claryon i o jej znajomym Denie Nicholcie?

Jej milczenie było bardziej wymowne niż słowa. To dziwne, że był w stanie wyczuć jej reakcję, mimo że nie widział jej twarzy ani jej w ogóle nigdy nie spotkał.

- Które nazwisko robi na pani wrażenie? - spytał niecierpliwie. - Pinky czy Dan Nichols?

Wciąż nie odpowiadała. Wyglądało na to, że rozmowną przed chwilą kobietę nagle opanowała diabelna nieśmiałość.

- Słuchaj, mała, ja ...

- Meredith.

- Co?!

- Mam na imię Meredith - powiedziała wyraźnie podrażniona. - Nie pani, ani mała. To proste: Mer-e-dith.

Jej gniewny ton rozbawił go.

- Meredith, jak?

Zrobiła znów krótką przerwę, po czym bąknęła:

- Claryon.

W tym momencie drzwi do pokoju uchyliły się. W szparze ukazała się siwowłosa główka kobiety, która rozejrzała się czujnie, jakby sprawdzała, czy w biurze nie ma przypadkiem lwów wypuszczonych z klatki. Paul trzasnął otwartą dłońią o biurko i główka znikła a drzwi zamknęły się szybko.

- O co, do diabła, chodzi - Meredith, Pinky, czy jak tam się nazywasz? - wybuchnął do słuchawki.

-Po co te wszystkie wybiegi?

- Pytałeś o kogoś imieniem Pinky - powiedziała ze wzrastającym rozdrażnieniem. - Nie wspomniałeś o nazwisku Claryon. Nikt mnie nigdy nie nazywał i nie nazywa Pinky. I wcale bym sobie tego nie życzyła.

Wziął głęboki oddech, starając się odzyskać równowagę. To, że stracił panowanie nad sobą nie rozwiązało niczego w ubiegłym tygodniu i teraz na pewno też mu nie pomoże. Zdobywając się resztkami sił na cierpliwość, powiedział cicho:

- Meredith, próbuję odnaleźć Dana Nicholca. Twój telefon znajduje się w jego spisie przy nazwisku Pinky Claryon. Chciałbym jedynie usłyszeć, czy możesz wyjaśnić, co to nazwisko ma wspólnego z twoim numerem.

W słuchawce zapadła cisza. W miarę jak mijały sekundy, Paul czuł, że ta słaba władza jaką jeszcze miał nad sobą, wymyka mu się z rąk. Chciał ponownie zażądać odpowiedzi, gdy w końcu się odezwała.

- Dan Nichols spotykał się w tym miesiącu z moją siostrą Laurą, która zatrzymała się u mnie na parę tygodni. Dzwonił do niej kilka razy, żeby się umówić, więc najwyraźniej dlatego ma numer mojego telefonu. Wpadł tu po, nią tylko raz, bo zwykle spotykali się gdzieś na mieście lub w jej mieszkaniu. Jeśli nazywał ją "Pinky", to nie przy mnie, w związku z czym nie wiem, czy to ona jest osobą, której szukasz.

Paul odczuł nieznaczny spadek napięcia. To było śmieszne, ale świadomość, że Meredith Claryon nie była zamieszana w aferę z tym oszustem Nicholsem przyniosła mu ulgę. Takiego właśnie uczucia doznał, choć przecież nawet nie znał Meredith. Oszołomiony potrząsnął głową. Nie ulegało wątpliwości, że łajdacki postępek Nicholca doprowadzał go do obłądu.

Podniósł z biurka ołówki i zaczął nim bezwiednie kreślić coś na bloczku spoczywającym na blacie.

- Gdzie mogę znaleźć twoją siostrę?

- Wierz mi - powiedziała ściśniętym z gniewu głosem - że gdybym mała odpowiedź na to pytanie, nie nazywano by jej już "Pinky" - różowa, tylko "Sina" .

Znał to uczucie, dokładnie tak samo pragnął urządzić Nicholca. Jeśli go kiedykolwiek znajdzie.

- Przykro mi - ciągnęła - ale nie mogę ci pomóc w ustaleniu miejsca pobytu Dana Nicholca. Nie miałam wiadomości od siostry, odkąd zabrała się stąd jakiś tydzień temu. Biorąc pod uwagę, że

wzięła ze sobą coś, co należało do mnie, nieprędko da o sobie znać.

Do Paula dotarł przytłumiony odgłos pukania, po czym Meredith powiedziała pośpiesznie;

- Ktoś przyszedł. Dostanie się do drzwi zajmie mi około godziny, lepiej więc będzie, jak już wyruszę - urwała, po czym dodała poważnie. - Mam nadzieję, że znajdziesz Nicholisa.

Później usłyszała już tylko trzask odkładanej słuchawki. Nieco skonsternowany zaczął zastanawiać się, jak ma rozumieć to, co powiedziała. Skoro dojdzie do drzwi zajmowało jej godzinę, musiała albo mieszkać w jakimś wielkim domu, albo poruszać się niezwykle powoli.

Umieszczając słuchawkę na widełkach, spojrzął przelotnie na leżący na biurku bloczek. W czasie rozmowy wypisał na nim kilkakrotnie imię Meredith. Czując się jak idiota, zdarł kartkę i zmiął ją szybko.

Drzwi biura uchyliły się znowu. Podnosząc wzrok, zobaczył Różę, zaglądającą ponownie do jego pokoju.

- Wejź, Rózo - powiedział wrzucając zgnieciony papierek do kosza na śmieci. - Obiecuję, że nie urwę ci głowy.

Drzwi otworzyły się szerzej i do pokoju wsunęła się drobna kobietka. W dokumentach figurowała jako Gertruda Philippa Minor, jednak wszyscy nazywali ją Różą. Po prostu w ten sposób zawsze się przedstawiała. Jej niepokaźna figurka i słodki, łagodny wyraz twarzy stanowiły jedynie pozór.

Filigranowa Róża potrafiła niejednego potężnego mężczyznę utrzymać w szachu, posługując się jedynie wzrokiem, a w razie szczególnej potrzeby - swoim ostrym językiem. Sprawowała. pieczę nad zatrudnianiem, zwalnianiem i szkoleniem kelnerek i barmanów w Rogue's Den, a zajmowała się tym wszystkim z niezrównaną wprost zręcznością. W swych nieśmiertelnych, szarych lub niebieskich sukienkach z koronkowymi kołnierzykami wyglądała jak postać ze sztuki Arszenik i stare koronki.

Zajęła jedno z krzeseł naprzeciw biurka Paula, cmoknąwszy z cicha na widok jego zmiętej koszuli, dwudniowego zarostu i podkrążonych oczu.

- Domyślam się, że nie muszę pytać, jak ci idzie. Odchylając się w tył, Paul potrząsnął głową.

- Jedyne ślad, na jaki natrafiłem, jest bardzo nikły. Wszystkie kobiety, do których dzwoniłem w ciągu tych dwu godzin nie widziały Nicholisa od miesiący i wyraźnie nie miałyby ochoty w ogóle go więcej widzieć. Z wyjątkiem tej ostatniej - skinął głową w kierunku telefonu. - Skończyłem właśnie rozmawiać z kobietą, z której siostrą Nichols ostatnio się zabawiał. Nazywa się Meredith Claryon i powiedziała, że Nichols dzwonił do niej parę razy, gdy siostra była u niej.

Róża ściągnęła brwi.

- Czy to coś ci daje?

- Zdaje się, że Meredith żywi urazę do swej siostry. Odniosłem wrażenie, że tamta coś jej ukradła i odeszła w siną dal. Meredith nie widziała jej od tygodnia. Skąd my to znamy?

Róża pochyliła się do przodu.

- Myślisz, że jej siostra jest z Nicholsem?

Wzruszył ramionami.

- Możliwe. Wyśledzę to.

- Nichols przygotowywał tę malwersację trochę dłużej niż tydzień, nie spodziewaj się więc, że da ci się teraz odnaleźć i pozwoli odebrać pieniądze. Przyjąłeś go ze względu na niezwykle analityczny umysł, pamiętasz?

Paul odsunął krzesło i wstał, rozciągając zastałe mięśnie.

- Nie ujdzie mu to bezkarnie - powiedział, przemierzając pokój. - Zrobię wszystko, by go odnaleźć. Nie obchodzi mnie, jak długo to potrwa. Mam już dość ludzi, którzy zabierają moje pieniądze, nie robiąc nic, by na nie zapracować. Zdarzyło się to już trzeci raz - a to o trzy razy za dużo.

Róża podążyła wzrokiem za Paulem, zwracając głowę w prawo i w lewo, jakby oglądała mecz tenisowy.

- Kiedy spłacałeś swoje byłe żony, by się ich pozbyć, to było zupełnie co innego. Nichols sam wziął pieniądze.

Paul zatrzymał się przyoknie. Promienne, sierpniowe słońce odbijało się w szybach przeciwległego budynku, przymknął więc oczy, chroniąc je przed rażącym blaskiem. Uświadomił

sobie, że nie wychodził stąd od trzech dni.

Należący do niego nocny klub znajdował się na parterze hotelu Lantis, jednak Paul wolał mieć oddzielne, prywatne biuro. Stosownie do tego zajął dwudzieste piętro hotelu i urządził się tam. W samym klubie sprawnie działało biuro prowadzone przez Różę, a przez personel określone jako "ośrodek dowodzenia". Róża dzieliła je ze swym zastępcą i buchalterem, ale nikt nie miał cienia wątpliwości, kto tam sprawuje rządy.

Przed kupnem hotelu Paul mieszkał w zaadaptowanym magazynie przy tej samej ulicy. Zakup budynku hotelowego pochłoniął znaczną część jego kapitału, a defraudacja Nicholasa kosztowała go jeszcze drożej.

- Znajdę go - powiedział cicho i zimno.

- Tymczasem jednak - głos Róży zabrzmiał oficjalnie, szorstko - jesteś właścicielem nocnego lokalu, w którym powinieneś pojawiać się przynajmniej od czasu do czasu. Nie możesz sobie teraz pozwolić na zrażanie klientów i lekceważenie interesów. Życie toczy się naprzód - dla wszystkich. Podniosła się, aby otworzyć drzwi swemu zastępcy, który wniósł kilka smoków na wieszakach. Z jego twarzy Paul wyczytał obawę. Przez ten ostatni tydzień cały personel zachowywał się jak tłum oczekujący fajerwerków z nadzieją, że żadna z rakiet nie będzie skierowana w jego stronę. Nie mógł mieć do nich o to pretensji - doprawdy rze był chodzącą słodyczą od czasu zniknięcia Nicholasa. Ani przedtem.

Teraz przynajmniej miał jakiś ślad. Kobieta imieniem Meredith.

Tego samego wieczoru Paul wrócił do hotelu po ósmej i skierował się wprost do swego biura.

Kilkoma szarpnięciami rozluźnił gumkę swej czarnej muchy i rozpiął pod szyją białą, wizytową koszulę. Gdy usiadł za biurkiem, obite skórą krzesło zatrzeszczało nieznacznie. Skłaniając głowę na jego wysokie oparcie, zamknął oczy i przez chwilę wchłaniał panującą wokół ciszę. Ożywcza energia, jaką zazwyczaj czerpał z wizyt w swym tętniącym życiem klubie, tym razem nie stała się jego udziałem. Obejrzał nieuważnie część premierowego występu jakiegoś nowego zespołu, uściśnął kilka wybranych rąk, po czym oświadczył Róży, że wraca do biura i nawet groźny mars na jej czole nie był w stanie go powstrzymać. Klub był - jak na środę - wyjątkowo zatłoczony, a on potrzebował spokoju. Nie była to najwłaściwsza postawa wobec interesu, którego był właścicielem, a który zależał od dobrej woli klientów, lecz wyczerpanie wydarzeniami minionego tygodnia zaczynało już brać nad nim górę. Pragnął teraz jedynie ciszy i samotności.

Po chwili jednak, jakby wbrew tej potrzebie sięgnął po telefon i szybko wykręcił numer, pod który dzwonił już wcześniej tego dnia.

Dzwonek telefonu zadźwięczał dwukrotnie, zanim podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Dobry wieczór, Meredith.

Milczała przez kilka sekund.

- Ach, cześć - powiedziała w końcu. - Szalenie mi przykro, że muszę ci sprawić zawód, ale Pinky wciąż tu nie ma.

Znów ogarnęło go to dziwne, kojące uczucie zadowolenia, wywołane jedynie dźwiękiem jej głosu. Sposób, w jaki ją odbierał, powinien go właściwie drażnić, jednak wcale tak nie było.

- Nie zadzwoniłem po to, by rozmawiać z twoją siostrą. Chciałem porozmawiać z tobą.

- Ze mną? Dlaczego?

- W ciągu całego dzisiejszego dnia nie przydarzyło mi się nic przyjemnego, oprócz tej porannej rozmowy z tobą. Pomyślałem więc, że miło byłoby usłyszeć cię jeszcze raz.

- Ach tak - było to najwidoczniej wszystko, na co mogła się zdobyć.

- Będziesz musiała trochę bardziej się wysilić - powiedział powoli, zastanawiając się w roztargnieniu, czy przypadkiem nie postradał zmysłów. - Masz po prostu mówić do słuchawki.

Wszelkie gesty i mimika twarzy są bezużyteczne.

- Jestem zaskoczona, to wszystko. Nie spodziewałam się, że cię jeszcze usłyszę.

- Jak minął ci dzisiejszy dzień? Czy poprawił się od rana?

- W każdym razie się nie pogorszył - powiedziała zgodnie. - A co u ciebie?

- Dla mnie dzień nie dobiegł jeszcze nawet do połowy - odparł. W odpowiedzi usłyszał dziwne

ciche brzdęknięcie. - Co to było?

- Gitara - w jej głosie znów pojawiła się nutka rozbawienia. - Zdejmowałam ją z kolan i potraçałam struny.

- Jesteś w tym dobra? Zaśmiała się.

- Umiem naprawdę dobrze przebierać palcami po strunach. Problemy zaczynają się, gdy próbuję grać akordy.

Potrząsnął głową, zastanawiając się, co skłaniało go do uśmiechu.

- Czy grywasz zawsze o ósmej wieczorem?

- Podręcznik gry na gitarze udziela mi jedynie wskazówek, jak układać palce do różnych akordów, ale nie wspomina, o jakiej porze powinnam to robić.

Podobały mu się jej cięte odpowiedzi. Zawsze cenił dobry dowcip. Nie mógł też nigdy oprzeć się urokowi zagadek - a jego niespodziewana reakcja na tę kobietę niewątpliwie do nich należała.

Nagle w słuchawce rozległ się jakiś trzask i Meredith krzyknęła w popłochu:

- Ivan, nie! Odejdź! Nie zbliżaj się do mnie! Paul usłyszał głuchy łomot upadającego przedmiot lub ciała i towarzyszący mu okrzyk bólu. Zaczął wykrzykiwać jej imię do słuchawki, lecz nie uzyskał żadnej odpowiedzi, a dziwne odgłosy przypominające szamotanie jedynie powiększyły jego niepokój. Głośny, ostry szczęk poraził jego ucho, gdy jej telefon przypuszczalnie spadł na podłogę. Połączenie zostało przerwane.

Paul cisnął słuchawkę i szperając gorączkowo wśród rozsypanych na biurku kartoników, znalazł wreszcie ten z jej telefonem i adresem. Winda wlokła się nieznośnie, gdy zjeżdżał na parter. Szybko poinformował Różę, że wychodzi i nie pozwalając się nikomu zatrzymać, skierował się na parking. Nie był zbyt dobrze obeznany z dzielnicą, w której mieszkała Meredith, poszukiwania zajęły mu więc ponad pół godziny. Dom, na który wskazywał adres, okazał się dwupiętrowym budynkiem starego typu, odsuniętym nieco od ulicy. Meredith miała zajmować mieszkanie na drugim piętrze. Paul ruszył przed siebie po omacku, bo nie dość, że dom nie był oświetlony z zewnątrz, to całe pierwsze piętro również tonęło w mroku. Zaklął pod nosem, potknąwszy się o jakiś rozrośnięty krzew, który wpełzał na ścieżkę, blokując drogę. Obszedł dom, trzymając się ścieżki i wychynąwszy zza rogu ujrzał przy ścianie ciemny zarys drewnianych schodów. Wyposażone w cienką balustradę, nie wyglądały zbyt solidnie, jednak Paul bez zastanowienia rzucił się po nich na górę, przeskakując po dwa stopnie.

- Meredith! - krzyknął, zatrzymując się przed drzwiami u szczytu schodów i uderzając w nie pięścią.

Nie uzyskawszy odpowiedzi, cofnął się do krawędzi schodów i z rozmachem kopnął w drzwi, po czym naparł na nie ramieniem. Pod ciężarem jego ciała drzwi ustąpiły i Paul wpadł z impetem do środka. Zatrzymał się natychmiast, gdy ujrzał przed sobą psa - wielkiego, czarnego labradora, blokującego przejście. Pies nie warczał ani nie szczerzył zębów - po prostu stał, jednak jego odstrasające rozmiary wystarczyły, by powstrzymać Paula przed próbami przedostania się w głąb mieszkania.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że włamywacze mogą być tak dobrze ubrani ...

Na dźwięk znajomego głosu Paul oderwał wzrok od psa i napotkał parę najbardziej olśniewających zielonych oczu, jakie zdarzyło mu się widzieć w życiu.

- Obawiam się, że pańskie łupy będą raczej mizerne - ciągnęła ze zdumiewającym spokojem.

- Mam w portfelu dokładnie sześć dolarów i pięćdziesiąt dwa centy oraz kartę kredytową, opiewającą na nieco większą sumę.

Widząc, że najwyraźniej nic jej się nie stało, poczuł ogromną ulgę. Siedziała kilka metrów przed nim

i jak się zdawało, nie doznała żadnego uszczerbku. Wprawdzie prawą nogę, wspartą na stołeczku, miała w gipsie od czubków palców aż do kolana, biorąc jednak pod uwagę, że od ich rozmowy upłynęło zaledwie pół godziny, opatrunek ten musiał być założony znacznie wcześniej. Z przyjemnością patrzył na jej ładną, miłą twarz w obramowaniu krótkich, ciemnych włosów i na pełen prostoty ubiór, składający się z białej bluzki i dżinsowej spódnicy. Przyjrawszy się jej dokładniej, zauważył jednak, że nie była tak spokojna, jak mu się początkowo zdawało. Prawą rękę

zaciśnięta kurczowo na uchwycie opartej o krzesło kuli i wyraźnie była gotowa bronić się, gdyby zaszła taka potrzeba. W jej oczach dostrzegł strach, chociaż próbowała go ukryć. Najwyraźniej nie chciała, by wiedział, że się go boi.

Meredith przemknęło przez myśl, że powinna zrobić coś odpowiedniego do sytuacji, na przykład wołać o pomoc albo próbować wezwać policję. Coś mówiło jej jednak, że ten mężczyzna nie wdarł się tu po to, by ją okraść. Zanim wyważył drzwi, słyszała jak wołał ją po imieniu, a to niewątpliwie nie należało do zwyczaju włamywaczy. Poza tym w otwartym, szczerym spojrzeniu jego ciemnych oczu zauważyła coś, co kazało jej wierzyć, że on jej nie skrzywdzi. Z drugiej strony, nie była pewna, co zrobi, gdyby intuicja ją zawiodła. Gipsowy opatrunek na nodze nie pozwalał jej uciec, a jej pies, jakkolwiek duży i groźny z wyglądu, broniłby jej najwyżej szczekaniem. Niczego więcej nie mogła się po nim spodziewać. Oczywiście intruz nie mógł o tym wiedzieć.

Niezależnie jednak od tego, czy był on intruzem czy też nie, po raz pierwszy miała do czynienia z kimś demonstrującym w tak gwałtowny sposób swą męską siłę. Zresztą jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło jej się spotkać mężczyzny takiego jak ten.

Rysy jego twarzy nie przypominały klasycznych rysów hollywoodzkiego gwiazdora. Na ukształtowanie jego długiego rzeźbionego nosa miało zapewne wpływ kilka pięści, a nad jedną brwią widniała niewielka blizna. Nie ujmowało to jednak nic z jego ogólnego wyglądu - wręcz przeciwnie, nawet podkreślało jego męski wdzięk. Oczy o poważnym, skupionym wyrazie były koloru ciemnej czekolady. Włosy, o niemalże takim samym odcieniu, nosił niezbyt krótko, lecz schludnie przystryżone. Był wysoki, dobrze zbudowany i w przeciwieństwie do niektórych mężczyzn, znakomicie prezentował się w smokingu.

Zerknąwszy na psa, ostrożnie zbliżył się do niej.

- Nic ci się nie stało, Meredith?

- Skąd pan mnie zna?

- Twój głos - powiedział po prostu.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- To ty jesteś tym mężczyzną, który pytał o Pinky? Skąd wiedziałeś gdzie mieszkam?

- Znalazłem twój adres w spisie Dana Nicholasa. On jest bardzo dokładny; także w życiu prywatnym

- jego spojrzenie ześliznęło się na jej prawą nogę.

- Ponieważ to niemożliwe, abyś w ciągu trzydziestu minut pojechała do szpitala, została tam prześwietlona i opatrzona, ten gips oczywiście nie jest wynikiem tego, co się tu wydarzyło w trakcie naszej rozmowy. Czy Ivan cię zranił? - zapytał nagle.

- Nie. Dlaczego miałby mnie zranić?

- Słyszałem, jak krzyknęłaś na niego, żeby się wynosił, a później miałem wrażenie, że upadłaś. Nie widzę tu jednak żadnego mężczyzny, rozumiem więc, że udało ci się go pozbyć.

- Był mokry.

Teraz jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Co takiego?

- Ivan to mój pies - wskazała czarnego labradora, który właśnie przysiadł na tylnych łapach. \_ Kiedy wrócił ze spaceru, był cały mokry. Skoczył na mnie, a ja próbowałam go powstrzymać, no i skończyłam na podłodze. Jak widzisz, szybkie i zręczne poruszanie się sprawia mi odrobinę trudności.

Nie odwracał wzroku od jej twarzy.

- Myślałem, że grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że Ivan może być psem.

- Właściwie nazywa się Ivanhoe. Tak jak czarny rycerz.

Zginając swe długie nogi, przykucnął przy niej położył rękę na jej nodze, tuż ponad gipsem.

- Jak to się stało?

Meredith przez chwilę patrzyła na jego dłoń spoczywającą na jej kolanie. Był obcym człowiekiem, a dotykał jej tak, jakby miał do tego prawo. Zmarszczyła brwi, bo jego dotknięcie w niezwykle sposób poruszyło ją od stóp do głów. Przez chwilę zastanawiała się, czy w czasie upadku nie

uderzyła się przypadkiem w głowę. A może po prostu zanadto to wszystko wyolbrzymiała. Spróbowała skupić swe myśli na jego pytaniu.

- Miesiąc temu, w trakcie joggingu wpadłam w dołek i złamałam nogę w kostce.

Obrzuciła swą prawą nogę krytycznym spojrzeniem i dodała:

- Ten czarujący gipsowy element mojej garderoby nie tylko uniemożliwia mi prowadzenie samochodu, noszenie ulubionej pary dżinsów i wyprowadzanie psa na spacer, ale przede wszystkim okropnie LI trudnia wchodzenie i schodzenie ze schodów.

Uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd tu wtargnął.

- A więc to dlatego nieprzyzwoity telefon zabawiłby cię na cały dzień. Nabawiłaś się chyba klaustrofobii ....

- Coś w tym rodzaju. Czy nie uważasz, że nadszedł już czas, by się przedstawić? Zazwyczaj lubię wiedzieć, kto włamuje mi się do mieszkania.

- Paul Rouchett - powiedział, podając jej swe prawdziwe nazwisko, a nie przydomek używany przez przyjaciół i personel klubu. Dla niej nie chciał być "Rogue" , chociaż zupełnie nie miał pojęcia, dlaczego mu tak na tym zależało.

Zerknął na zwisający przy drzwiach łańcuch.

- Mogłabyś używać lepszych zamków.

- Aż do dzisiaj były całkowicie wystarczające - zauważyła sucho.

- Wyglądasz tak, jakbyś się zupełnie tym wszystkim nie przejmowała.

- Czym mianowicie? Tym, że zupełnie obcy facet w smokingu wdziera mi się do mieszkania, czy tym, że trzymasz rękę na moim kolanie?

- Każdy z tych powodów wystarczyłby, żeby większość kobiet zaczęła krzyczeć wniebogłose.

- Nie należę do tej większości - ..powiedziała głośno, a w duszy dodała, że mimo to wolałaby, żeby cofnął rękę. Nie próbowała jednak zdjąć jej sama. -W przeciwnym razie nie mogłabym dobrze wykonywać swego zawodu.

Dotykanie jej nie było jednak najlepszym pomysłem - uświadomił sobie Paul. Już sama jej bliskość wywierała na niego zadziwiający wpływ. Wypro-tował się powoli.

- A czym się zajmujesz?

Teraz, gdy zabrał swą dłoń, żałowała, że już jej nie dotyka.

- Jestem dyplomowaną pielęgniarką, specjalizującą się w udzielaniu pomocy ofiarom nagłych wypadków. Od personelu szpitalnego wymaga się umiejętności panowania nad sobą, cokolwiek się zdarzy. Wyobrażam sobie, że pacjenci są również tego samego zdania. Możesz mi wierzyć, że po tym, co zwykle widuję w izbie przyjęć, niełatwo mnie zaszokować.

Utkwił w niej spojrzenie, jakby w rysach jej twarzy mógł znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego tak go fascynowała. Nie była oszałamiająco piękna, jednak jej aksamitna skóra barwy kości słoniowej i delikatnie zarysowane usta miały w sobie coś urzekającego. Krótkie, kasztanowate, jedwabiste włosy wiły się miękko wokół jej twarzy, a prostota tego uczesania uwydatniała zarys policzków i głębię dużych oczu. Jeśli miała makijaż, to bardzo nieznaczny. Była przypuszczalnie średniego wzrostu, chociaż siedząca pozycja nie pozwalała mu określić tego dokładnie.

Zdał sobie nagle sprawę, że myśli o tym, czy pasowaliby do siebie i jak by się czuła, gdyby przycisnął jej pierś do swojej i jej biodra do swoich bioder... Niech to diabli, zaklął cicho, zaskoczony siłą swego pragnienia. Nie chciał tego. To było szaleństwo. Nie, sprostował w myśli. To on był szalony. Miał przecież wystarczająco dużo spraw na głowie, a poza tym nie chciał wiązać się z kobietą.

Wiedział już, że nic jej się nie stało, stwierdził więc, że powinien odejść stąd, zanim jej znowu dotknie. Zauważył jednak jej zaciśnięte usta i jej dosyć sztywną pozycję na krześle. Strzepywała palcami po udzie, jak gdyby chciała coś zetrzeć.

- Nie potłukłaś się, gdy pies cię przewrócił? -zapytał.

Zorientowała się na co patrzył i zdjęła rękę z kolan.

- Kiedy spadłam z krzesła, wykręciłam trochę nogę i uderzyłam kolaniem o podłogę. Mogę mieć siniaka na kolanie, to wszystko. Nie odniosłam żadnych poważniejszych obrażeń.

Patrzył na nią tak, jakby jej nie wierzył.

- Jesteś tego pewna?

- Nie zapominaj, że jestem pielęgniarką. Znam się na tym.

Ból w karku, wywołany brakiem snu i napięciem nerwowym, znów dał o sobie znać, jednak Paul uświadomił sobie, że wcale nie ma ochoty teraz wychodzić.

- Czy mógłbym dostać filiżankę kawy?

Szeroko otworzyła oczy, zaskoczona i jednocześnie rozbawiona.

- Gdy rozdawali tupet, pan musiał znajdować się na początku kolejki, panie Rouchett.

- Poprosiłem jedynie o filiżankę kawy, a nie o twoją rękę - powiedział z przekornym uśmiechem. - Zrobię ją nawet sam, wskaż mi tylko właściwy kierunek.

Miała wrażenie, że znalazła się w pędzącym pociągu, z którego nie ma szans się wydostać, wskazała więc jedynie drzwi do kuchni.

- Tędy.

Zdjął marynarkę i zarzucił ją na oparcie kanapki.

- Postaraj się tymczasem nie łamać już żadnych kości - powiedział wyjmując spinki z mankietów, po czym podwinął rękawy koszuli i wyszedł z pokoju.

Meredith przez chwilę patrzyła za nim; później zwróciła spojrzenie na psa.

- Albo mam halucynacje, albo też ten człowiek jest chodzącym walcem parowym ... !

Pies, jak zwykle, nie zdobył się na żaden komentarz. Teraz, gdy całe zamieszanie już się skończyło, rozłożył się na podłodze, lokując swą wielką, włochatą głowę na przednich łapach.

- Tak, Ivan, twoja postawa jest najwłaściwsza: bierne czekanie na to, co będzie dalej. Szczerze mówiąc, nie mamy innego wyjścia.

Podniosła z podłogi gitarę i zaczęła ćwiczyć te trzy akordy, których dotąd się nauczyła. Od czasu do czasu do uszu jej dobiegał szmer odsuwanej szuflady albo szcęk naczyń, nie próbowała jednak ruszać się z krzesła. Spokojne siedzenie sprawiało jej zresztą najmniej kłopotu.

Zmarszczyła brwi, spoglądając na swą unieruchomioną nogę • Wystarczył jeden głupi dołek na ścieżce ... Już gdy usłyszała trzask łamanej kości wiedziała, że znalazła się w niezłych tarapatkach.

Tkwiała w nich nadal, tyle że zmienił się nieco ich charakter. Wyko—rzystała już dwa tygodnie przysługującego jej zwolnienia lekarskiego i tydzień urlopu. Gips musiała nosić jeszcze przez co najmniej siedem dni, a po tym czekał ją tydzień fizykoterapii. Dopiero po tym wszystkim będzie mogła wrócić do pracy. Jej oszczęd—ności nie osiągnęły ustabilizowanej równowagi jeszcze przed wypadkiem, a teraz, gdy siostrzyczka wybrała je niemal do czysta, sprawa przedstawiała się jeszcze gorzej. Nadchodzące dwa tygodnie nie zapowiadały się więc zbyt różowo.

Jeżeli z jej wypadku wynikało cokolwiek dobrego, to tylko to, że lepiej zrozumiała pacjentów używających kul. Byłoby jej dużo łatwiej poruszać się, gdyby mogła po prostu chodzić w gipsie.

Będąc pielęgniarką wiedziała dobrze, że złamanie skomplikowane wymaga unieruchomienia nogi od kolana aż po czubki palców, jednak jako pacjentka uważała to za niezmiernie niewygodne.

Gdy upłynęło pięć minut, a on wciąż nie wracał z kuchni, ciekawość kazała jej odłożyć gitarę i sięgnąć po kule. Trącąc psa końcem stopy powiedziała: - Odsuń się, Ivan. Nie będę przez ciebie prze—skakiwała, i tak jestem dość niezręczna.

Pies posłusznie zszedł jej z drogi, po czym osunął się na podłogę w pewnej odległości od drzwi.

Meredith wsparła się na kulach i zrobiła parę kroków, gdy Paul pojawił się nagle w drzwiach, o kilka metrów od niej. Zaskoczona, źle ustawiła jedną z kul i potknęła się.

Paul błyskawicznie chwycił jej ramię, przyciągając ją silnie do siebie, by uchronić od upadku. Objął ją krótkim spojrzeniem, po czym bez słów wziął ją na ręce, pozwalając kulom upaść na podłogę.

- Co ty wyprawiasz? - zaprotestowała; mimo to jednak automatycznie zarzuciła mu rękę na szyję. —Całkiem dobrze sobie radziłam.

- Zauważyłem - powiedział z przekąsem, przenosząc ją na kanapę. - Szczególnie podobało mi się twoje skakanie po podłodze o jednej kuli.

- Powinam cię ostrzec - powiedziała słodko.

- Pielęgniarki doskonale znają różne wrażliwe punkty ciała i wiedzą, gdzie uderzyć kogoś, kto Im się zbyt narzuca ...

Paul zaśmiał się.



- Dzięki, że mnie uprzedziłaś.

Posadziła ją na kanapie tak, by mogła na niej wygodnie wyprostować nogi.

- Szedłem właśnie, by cię zapytać, czy pijesz kawę z cukrem i ze śmietanką?

- Bez.

Zrobił krok w stronę kuchni, po czym przystanął.

- Czy sądzisz, że istnieje jakaś najmniejsza szansa, że pozostaniesz na miejscu do czasu, gdy wrócę tu z kawą?

Spojrzała na kule leżące na środku pokoju.

- Bez kul nie mogę się nigdzie ruszyć, chyba że zacznę się czołgać.

- To dobrze - rzucił przez ramię wracając do kuchni.

Nie upłynęła minuta i Paul pojawił się z powrotem, niosąc w obu rękach filiżanki z parującym napojem. Postawiwszy je na ławie, delikatnie zdjął jej nogi z kanapki i usiadł na tym miejscu.

Podając jej filiżankę, zauważył, że przypatruje mu się w zagadkowy sposób.

- Przyglądasz mi się tak, jakbyś podejrzewała, że wsypałem ci truciznę do filiżanki.

- Twoje postępowanie doprawdy mnie zadziwia. Czy to leży w twoim zwyczaju, że wałęsasz się po mieście włamując się do mieszkań nieznanym kobietom, którym później serwujesz kawę? Jak na mój gust to dość dziwne hobby ...

Uśmiechnął się.

- Zdarzyło mi się to po raz pierwszy.

- Czy zechciałbyś mi wyjaśnić, dlaczegoż to właśnie mnie zaszczyciłęś tą wyjątkową wizytą?

Pociągnął łyk kawy i spojrzał jej w oczy.

- Mam dla ciebie pewną propozycję •

2

Ten wieczór zapowiadał się naprawdę zupełnie wyjątkowo, szczególnie w porównaniu z dość nudnym trybem życia, jakie wiodła ostatnimi czasy. A może po prostu śniła na jawie.

Wolną ręką uszczypnęła się w ramię i twarz jej wykrzywił lekki grymas.

- Dlaczego się szczypiesz?

- Żeby sprawdzić czy to sen, czy jawa. Jednak jawa - uśmiechnęła się. - A więc opis dzisiejszego wieczoru będzie naprawdę kulminacyjnym punktem mojego pamiętnika ...

Jej rozjarzone oczy urzekały go.

- Nie miałem na myśli tego rodzaju propozycji. Przyglądała się, jak pije kawę, nie rozumiejąc dlaczego, poczuła się zawiedziona. - O co więc chodzi?

- Wspomniałaś wcześniej, że twoja siostra przywłaszczyła sobie coś, co należało do ciebie i nie widziałaś jej już od tygodnia. Mam powody, by sądzić, że uciekła razem z moim księgowym, który niknął również tydzień temu. Chcę ci zaproponować współpracę - wspomozemy się nawzajem wiedzą o naszych złodziejach, zlokalizujemy ich i każde z nas odzyska swoją własność.

Chcąc zyskać czas do namysłu, Meredith uniosła filiżankę i wolno pociągnęła łyk. Była mile zaskoczona - na wspólnym smakiem tej kawy. Szczerze mówiąc, nawet ona sama nie umiała jej tak przyrządzić.

Obserwując go, miała nadzieję, że wygląda na równie rozluźnioną. Odbywając dyżury w szpitalu, przyzwyczała się do przebywania blisko innych ludzi, dotykania ich. Była to zwykła część jej pracy, niemal tak naturalna jak oddychanie. Dziwiło ją więc, że dotyk jego biodra, gdy siedział obok niej, oddziaływał na nią z taką siłą, przyspieszając rytm jej serca i stwarzając w jej umyśle zaskakujące, zmysłowe obrazy. On jedynie siedział przy niej, a była bardziej świadoma tej obecności, niż jakiegokolwiek mężczyzny przedtem. W jego słowach i zachowaniu nie było nic dwuznacznego czy prowokującego, a jednak czuła się wręcz zażenowana falami gorąca przenikającymi jej ciało.

Starając się skoncentrować myśli na rozmowie, opuściła dłoń z filiżanką i podniosła oczy, by napotkać jego spojrzenie.

- Nie wiem, w jakim stopniu mogę ci być pomocna. Z tym moim gipsem nie mogę prowadzić samochodu, byłam więc w stanie jedynie telefonować do znajomych Laury. Nie uzyskałam jednak

najmniejszej wskazówki co do tego, gdzie ona może teraz być. Wiem, że nie wróciła do pracy. Jej współlokatorka powiedziała mi, że Laura opłaciła swoją część wrześnieowego czynszu, spakowała się i oświadczyła, że jedzie na urlop. Nie powiedziała jednak dokąd.

- A gdybyś mogła się swobodnie poruszać, to w jakich miejscach przede wszystkim szukałabyś swojej siostry?

Przez chwilę rozważała zadane jej pytanie.

- Jest kilka nocnych klubów, które lubiła odwiedzać. W jednym z nich poznała Nicholasa; ten klub nazywał się chyba Rogue's Gallery ... albo jakoś tak.

- Den.

- Słucham?

- Mówię o klubie. To jest Rogue's Den a me Gallery.

Powiedział to z wyraźną urazą, pomyślała zdziwiona, tak jakby miał jej za złe tę pomyłkę. Był widocznie, w przeciwieństwie do niej, bywalcem tego typu lokali.

- Widzę, że oczywiście znasz to miejsce. Czy próbowałeś szukać Nicholasa właśnie tam?

Uśmiechnął się sarkastycznie.

- To ostatnie miejsce, gdzie mógłby się znajdować. - Jego uśmiech kontrastował z szorstkim tonem, jakim wypowiedziane zostały te słowa.

Meredith przygryzła dolną wargę, nie rozumiejąc, co go tak nagle rozgniewało. Ku jej zdumieniu Paul pochylił się ku niej i palcem wskazującym dotknął jej warg.

~ Nie rób tego - powiedział ostro.

Oczy Meredith rozszerzyły się, a wargi rozchyliły się ledutko. Cofnął rękę, !:tle jego dotknięcie pozostawiło rozpalony ślad. Oblizła nieznacznie wargi, jak gdyby chcąc z nich zetrzeć ten dotyk. Paul popatrzył znów na usta, które musnął, później podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

Świadomość wzajemnych pragnień przemknęła między nimi jak błyskawica - niespodziewanie i elektryzująco. Powietrze zdawało się iskrzyć od nagłego napięcia.

Meredith poczuła nagłą falą gorąca.

- Mówiłeś coś o Rogue's Den                      wydusiła z trudem. - Dlaczego jest to ostatnie miejsce, w którym mógłby się pojawić Nichols?

- Ponieważ straciłby wszystkie zęby, gdyby kiedykolwiek przekroczył próg tego klubu.

To chyba nie żarty, pomyślała, kierując wzrok na powrót ku niemu.

- A ty byłbyś odpowiedzialny za tę stratę?

Kącik jego ust uniósł się trochę w nieznacznym uśmiechu.

- Sprawiliby mi to największą przyjemność.

- Czy zawiadomiłeś już policję?

- Jeszcze nie. To sprawa osobista. Mogę go oddać policji, gdy go już sam znajdę. Omówiłem to z przyjaciele, który jest detektywem współpracującym z policją • - A ty zgłosiłaś zniknięcie swej siostry?

- Nie, to jest również sprawa osobista. Niezależnie od tego, co zrobiła, jest moją siostrą. Dlatego też, jeżeli zgodzę się z tobą współpracować, będę chciała, abyś mi obiecał, że Laura nie zostanie wplątana w żadne postępowanie karne. Jest może głupia i egoistyczna, ale nie jest kryminalistką.

- Chcę tylko Nicholasa. - Nagle zmienił temat: - A twoi rodzice? Może do nich pojechała?

- O, Laura z pewnością nie wróciłaby do domu.

Przez chwilę kusiło go, by zapytać dlaczego, ale ton głosu Meredith i smutek, jaki dostrzegł w jej oczach, ostrzegły go, by tego nie robił. Zadał więc inne pytanie.

- A może macie jakichś innych członków rodziny lub przyjaciół, do których udałaby się, gdyby znalazła się w kłopotach?

- Dzwoniłam do wszystkich krewnych, jacy mi

tylko przyszli na myśl. Nikt się z nią nie widział ani nie miał od niej wiadomości.

W tym momencie Ivan powoli dźwignął się z podłogi i ruszył ciężko w stronę drzwi, odwracając uwagę Meredith od jej rozmowy. Pies podniósł przednią łapę i zaczął drapać w drzwi, oglądając się na swoją panią. Westchnęła ciężko. Odkąd złamała nogę, wyprowadzanie Ivana wymagało od niej ogromnego wysiłku. Kilka razy dziennie zabierał go na spacer chłopiec z sąsiedztwa, ale psisko

widocznie miało jeszcze ochotę na nocną przechadzkę. Pokonywanie schodów było nawet za dnia wystarczająco trudne, nocą przypominało tor przeszkód w ciemności.

- Czy mógłbyś przynieść mi kule? Ivan musi wyjść.

Nie poruszył się.

- Nie zamierzasz chyba sprowadzać psa po tych schodach?

Wstała, wspierając się na poręczy kanapki

- Sprowadzanie psa ze schodów, to nie problem.

Sęk w tym, jak ja mam po nich zejść. On ma cztery sprawne łapy, podczas gdy ja - tylko jedną nogę i dwie łaski.

Zmarszczył brwi, spoglądając na psa.

- Te schody to śmiertelna pułapka. Ja wyprowadzę Ivana. Gdzie jest jego smycz?

- Zrobię to sama - powiedziała, skacząc na jednej nodze od kanapki do krzesła. - To mój pies.

Natychmiast znalazł się przy niej i chwytając ją mocno za ramiona, zdecydowanie posadził na krześle. - Nie wystarczy ci, że już raz dziś upadłaś? Do trzech razy sztuka, tak?

Ivan nie czekał jednak, aż decyzja co do tego, kto ma mu towarzyszyć, zostanie podjęta. Paul pozotawił drzwi lekko uchylone; wystarczyło więc, by pies wetknął nos w szczelinę, a poszerzyła się ona na tyle, że mógł się przez nią prześliznąć. Mrcrdilh zawołała go kilkakrotnie, jednak bez rezultatu. Spróbowała wstać, ale Paul przytrzymał ją na krześle.

- Zostań tu, słyszysz? - powiedział rozkazująco. - Nie próbuj wychodzić na schody.

Zniknął za drzwiami tak szybko, że nie miała nawet szans, by się z nim spierać. Gdyby je miała, przypomniaby mu, że pies go w ogóle nie zna i że nie wziął ze sobą smyczy. Doszła jednak do wniosku, że pójdzie za nimi naprawdę na nic by się nie zdało, gdyż, jak się domyśliła, i pies i Paul Rouchett musieli już być dość daleko. Mogła jedynie usiąść i czekać, i tak właśnie zrobiła.

Umieszczając stopę na stołeczku popatrzyła na nią ze złością, jak gdyby ta noga oblepiona stwardniałym gipsem była jej wrogiem. Jeszcze tydzień. Siedem długich dni i po gipsie zostanie tylko wspomnienie. Nawet jeśli miałyby gryźć go zębami.

Jak na ironię, od czasu wypadku miała wolny czas, czego przez ostatnie lata ciągle jej brakowało i nienawidziła tego. Z początku cieszyła ją nowość każdego dnia, który rozciągał się przed nią pozbawiony wszelkich obowiązków, wymagań, pracy. Po dwóch tygodniach przestliło to jednak być przyjemne.

Odtworzyła w pamięci listę spraw, którym zamierzała się poświęcić, gdy tylko będzie miała czas. Przeczytała więc wszystkie książki, jakie kupiła w ciągu ostatnich kilku lat i przestudiowała każdy artykuł w "Amerykańskim Dzienniku Piękn. iarskim". Nawet poranne wylegiwanie się straciło po kilku dniach urok luksusu. Poczwała natomiast, że oddałaby wszystko, aby móc wziąć prysznic bez plastikowej torby owiniętej wokół nogi.

Upłynęło około dwudziestu minut, zanim usłyszała na schodach znajomy chrobot pazurów Ivana. Pies wpadł do pokoju z wywieszonym językiem; tym razem nie skoczył na nią, lecz siadł tuż obok, kładąc łeb na jej kolanach i domagając się pieszczot. Patrzył cały czas w kierunku drzwi i Meredith na wszelki wypadek przytrzymała go za obrozę.

Po chwili usłyszała na zewnątrz kroki Paula. Jego wejście było nieco mniej entuzjastyczne.

Wyraźnie zmęczony, oparł się o futrynę, patrząc z ukosa na psa. Miał kilka błotnistych plam na nogawce spodni, a jego buty nie błyszcząły już tak, jak przed spacerem.

- Chciałbym ci zaproponować coś, odnośnie wyprowadzania twojego psa - powiedział.

- To znaczy?

- Przypnij mu do obroży stumetrową linę, drugi koniec uwiąż do klamki i niech sobie idzie.

- Świetny pomysł - pogłaskała Ivana, który nie odrywał wzroku od nowego towarzysza spaceru.

Paul zmarszczył brwi.

- Meredith, twój pies wyszczerzył na mnie zęby .

- Och, jest po prostu szczęśliwy. Nic nie sprawia mu takiej przyjemności jak długi, szybki bieg.

Wyprostował się i odsunął od drzwi.

- Przynajmniej coś osiągnąłem dzisiaj: uszczęśliwiłem psa. Dlaczego trzymasz tak wielkiego psa w takim małym mieszkaniu?

- Gdy go tu przyniosłam, był znacznie mniejszy. - Zauważyła pogłębiającą się zmarszczkę na jego czole i dodała szybko: - Zanim złamałam nogę zabierałam go na długie spacery i mógł się wtedy wybiegać do woli.

- Czy masz może młotek i śrubokręt?

Kilka sekund upłynęło, zanim mogła nadażyć za tak nagłą zmianą tematu.

- Po co? Czyżby przyszyła ci ochota na budowanie psiej budy?

- Mam zamiar doprowadzić do porządku twoje drzwi wejściowe. Jakiś idiota rozerwał łańcuch. Pokonana, opuściła ręce. Nie było o co się spierać, tym bardziej, że przecież chciał sam naprawić wyrządzone przez siebie szkody.

- W kuchni pod zlewozmywakiem jest pudełko z narzędziami.

Paul zaczął manipulować przy zamku, pochylając się nieco, by sprawdzić łańcuch, a ona starała się nie dostrzegać jak spodnie napinają się na jego biodrach i udach. Łańcuch szczęknął kilka razy, po czym Paul odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Zamek jest w najzupełniejszym porządku. Zdanie to zadźwięczało w jej uszach jak zapowiedź jego rychłego odejścia. Przekonywała siebie samą, że to śmieszne, by czuć z tego powodu smutek.

- Widzę, że masz złote ręce.

Jego oczy pociemniały nagle. Wyprostował się wsparł dłonie na biodrach.

- Ten łańcuch wcale nie został zerwany. On po prostu nie był w ogóle zamknięty.

- To znaczy, że jakiś obcy mężczyzna mógłby wyważyć drzwi i wtargnąć do mojego mieszkania?

Nie mógł się dalej gniewać, widząc jej rozbawienie. - Chciałbym, abyś odtąd zawsze upewniała się, że drzwi są zamknięte.

- Tak jest.

Zmarszczył brwi, nie wiedząc, czy mówi to poważnie, czy się z niego śmieje. Zdecydowawszy, że powinien odejść, zanim zrobi coś głupiego, na przykład zanim znów jej dotknie, odniósł pudełko z narzędziami do kuchni. Gdy wrócił do pokoju odwinął rękawy koszuli, zapiął mankiety i wciągnął marynarkę •

\_ Jeśli twoja siostra da znać o sobie - powiedział wyjmując z wewnętrznej kieszeni portfel - zadzwoń do mnie, dobrze? - wręczył jej wydobytą z portfela wizytówkę •

Wzięła ją, nie czytając.

\_ Nie powiedziałaś mi dokładnie, dlaczego chcesz odnaleźć Nicholasa. Wiem tylko, że przywłaszczył sobie coś, co do ciebie należało.

Zawahał się. Nie należał do ludzi, którzy z łatwością rozprawiają o swoich kłopotach, ale w zaistniałych okolicznościach Meredith miała prawo wiedzieć. Bardziej zdumiewające było jednak to, że on sam czuł potrzebę podzielenia się z nią swymi problemami.

\_ Dan Nichols był moim księgowym. Sprzeniewierzył znaczną sumę pieniędzy - obciągnął starannie mankiety koszuli, aż zrównały się idealnie z rękawami marynarki. - A twoja siostra - co zrobiła?

\_ Ponieważ po złamaniu nogi nie mogłam się swobodnie poruszać, Laura wprowadziła się tu, by mi pomagać. Upoważniłam ją do korzystania z mojego konta, a ona całkowicie je opróżniła i ulotniła się.

Obserwując ją, Paul odniósł wrażenie, że coś więcej kryje się za tymi słowami.

\_ Wygląda więc na to, że mamy taki sam problem. Być może, jeżeli będziemy współpracować, odnajdziemy ich i odzyskamy pieniądze.

Meredith naprawdę chciała odnaleźć Laurę, ale czuła, że jeśli spędziłaby więcej czasu z Pauliem Rouchettem, mogłaby odkryć znacznie więcej, niż by sobie życzyła. W jej nieustabilizowanym życiu mężczyzna, zwłaszcza tak atrakcyjny i intrygujący, mógłby być powodem znacznych komplikacji.

- Pomyślę o tym.

Teraz już naprawdę powinien wyjść. I tak został potraktowany wyjątkowo łagodnie, biorąc pod uwagę fakt, że wdarł się do jej mieszkania i zakłócił jej spokój. Dobrze, że chociaż przyjęła jego propozycję.

- Czy mógłbyś przynieść mi kule, zanim wyjdiesz? Nie chciałabym spędzić całej nocy na tym

krześle.

Zamiast zrobić to, o co prosiła, wziął ją na ręce.

Ignorując jej protesty, przeniósł ją przez mały przedpokój do sypialni. Zastłony były tam zaciągnięte i całe oświetlenie stanowiło światło docierające z salonu. W półmroku rozeznał kontury łóżka i podszedł do niego. Układając ją na pokrytym narzutą tapczanie, uniósł jej zagipsowaną nogę i ostrożnie umieścił na pościeli. Podczas tej czynności dżinsowa spódnica Meredith zwinęła się pod nią, ukazując kawałek uda - nie zrobił jednak nic, by ją wyprostować. Zapalił nocną lampkę i przyniósł do sypialni jej kule.

- Gdzie ci je postawić?

- Tu, koło łóżka.

Ułożył kule przy łóżku i pozostał tam.

- Czy mógłbym ci od razu podać koszulę nocną lub cokolwiek w czym śpisz, żebyś nie musiała już więcej wstawać?

- Dziękuję ci, przygotuję się do snu sama. Wbrew pozorom nie jestem inwalidką.

Nie wiedział czy to duma przemawia przez nią, czy po prostu była zła, że zaniósł ją do łóżka. Mógł zrozumieć obydwa te powody, natomiast nie był w stanie pojąć, dlaczego tak trudno było mu ją opuścić.

Przysiadł na krawędzi tapczanu i poddając się pragnieniu dotknięcia jej, przesunął palcem po linii jej brody.

- Powiedziałaś, że nic ci się nie stało, gdy pies cię przewrócił, wiem, ale tak czy inaczej doznałaś wstrząsu. Nie powinnaś się tym wszystkim za bardzo przejmować.

- Och, mam już tego dosyć! - powiedziała z irytacją. - Od miesiąca nie robię nic innego, tylko staram się nie przejmować - chwyciła jego rękę w przegubie i opuściła ją na pościel, biorąc jednocześnie głęboki wdech. - Przepraszam cię. Nie zasługujesz na takie traktowanie. To nie twoja wina, że nie jestem zbyt dobrą pacjentką. Powinnam być ci wdzięczna, zamiast się na ciebie wydzierać.

Odwrócił rękę, przykrywając jej dłoń i zamykając ją w swojej.

- Pewnie czułbym się tak samo, gdybym przez dłuższy czas musiał tkwić w jednym miejscu wbrew swojej woli.

Zabrakło jej tchu, gdy podniósł ich splecione ręce do swojej piersi. Czuła przyspieszone bicie jego

serca tuż przy swej dłoni i wiedziała, że sama również reaguje w ten sposób. Czyżby naprawdę miała przywidzenia? Byłoby to wytłumaczenie, dlaczego przystojny mężczyzna w smokingu siedział na jej łóżku, trzymając ją za rękę. I dlaczego tak bardzo chciała, aby ją pocałował. Przez długą chwilę po prostu patrzyli na siebie.

Później Paul puścił jej rękę, opierając swoją na tapczanie, po drugiej stronie leżącej dziewczyny. Wolniutko, jakby dając jej czas na powstrzymanie go, pochylił się nad nią.

Nagły dreszcz wstrząsnął całym jej ciałem, gdy poczuła jego usta na swoich. W jego pocałunku nie było żadnego wahania czy niepewności. Jako pielęgniarka, zdawała sobie sprawę z reakcji, jakie pociągają za sobą bodźce seksualne, lecz jako kobieta nigdy jeszcze nie odczuwała tak silnego i tak szybko wzrastającego pożądania. Żaden mężczyzna nie oddziaływał na nią tak jak ten. Był dla niej kimś zupełnie obcym, a jednak sposób, w jaki reagowała na jego dotyk, wydawał jej się czymś równie naturalnym jak oddychanie.

Strumień oszałamiającej przyjemności przepłynął przez jej ciało, a gdy Paul rozwarł jej wargi zagłębiając się w ich ciepłe wnętrza, z ust Meredith wyrwało się ciche westchnienie. Wyciągnęła rękę, by objąć go i przyciągnąć do siebie, lecz wtedy Paul gwałtownie oderwał usta od jej warg i wstał z łóżka.

Opuściła ramiona. Nie umiała nic wyczytać z jego twarzy, gdy tak stał i patrzył na nią. Nie mogła też zrozumieć, dlaczego tak nagle się wycofał. Jeśli odczuwał choćby połowę tego, co ona czuła, nie poprzestałby na jednym pocałunku. To, co się przed chwilą stało, wstrząsnęło całą jej istotą, ale on widocznie nie odczuwał tego żaru namiętności.

- Meredith ... - jego głos był nieco zdławiony. - Nie to miałem na myśli, gdy przyszedłem tu do ciebie dziś wieczór, ale nie będę przepraszał.

- Nie proszę o to - powiedziała, wspierając się na łokciach.

Paul niemal życzył sobie w tej chwili, aby wściekła się jak wszyscy diabli i kazała mu się wynosić. Może wtedy nie myślałby o tym, jak cudowny smak miały jej usta i jak bardzo pragnął znów jej dotknąć.

- Powiedziałem ci już wcześniej, że chcę abyś mi pomogła w odnalezieniu Nicholasa.

Bez tchu, czując jak krew pulsuje w jej żyłach, nie chciała wcale wracać do ich wcześniejszej rozmowy. Jednak duma kazała jej traktować te ostatnie chwile równie obojętnie.

- Skąd masz pewność, że oni są razem i będą mieli te pieniądze? Upłynął tydzień odkąd Laura zniknęła, a przez ten czas mogła już z powodzeniem wydać wszystko, co mi zabrała.

Jego twarz stężała.

- Chcę Nicholasa, z pieniędzmi czy bez. Gdy ktoś bierze samowolnie coś, co należy do mnie, nie może mu to ująć bezkarnie.

Meredith przez moment zastanawiała się, czy to odnosiło się tylko do przedmiotów, czy także do ludzi.

- W porządku. Nie wiem, na ile będę pomocna, ale będę się starać.

Szybko skinął głową.

- Zadzwoń jutro - zerknął na gips. - Gdybyś nie czuła się dobrze - masz mój telefon.

- To nie twoja wina, że złamałam nogę. Nie musisz czuć się za mnie odpowiedzialny.

- Owszem, muszę.

To mówiąc odwrócił się i opuścił jej sypialnię. Po chwili usłyszała, jak zamknęły się za nim drzwi wejściowe. Jakiś czas leżała nieruchomo na łóżku, rozmyślając o tym, co wydarzyło się w ciągu minionej godziny. W tak krótkim czasie jej życie zostało przewrócone do góry nogami przez człowieka, który jeszcze tego samego ranka był jedynie głosem w słuchawce. Wcześniej uskarżała się sama przed sobą na nudę. Teraz nie miała już po temu powodów.

Przechyliła się przez krawędź łóżka, odszukała kule i zsunęła z posłania swą ciężką nogę. Utykając niezręcznie ale z pewnym nieporadnym wdziękiem, dotarła do łazienki. Szorując szczoteczką zębów podniosła oczy na swe odbicie w lusterku i na chwilę znieruchomiała. Dziwne ożywienie pobłyskiwało w głębi jej oczu.

- Co się ze mną dzieje? - mruknęła głośno do siebie, kończąc mycie zębów. Aż do dzisiejszego dnia fizyczna atrakcyjność była dla niej jedynie zbitką słów. Dziś po raz pierwszy doświadczyła doznań,

które wywołały w niej niegasnące wibracje. A przyczyną tych wszystkich odczuć był zupełnie obcy mężczyzna.

Dlaczego zareagowała tak akurat na Paula Rouchetta? Był niewątpliwie atrakcyjny, lecz zdarzało się jej już nieraz spotykać przystojnych mężczyzn. Może pociągało ją śmiałe spojrzenie jego ciemnych oczu, może opanowany, pewny sposób poruszania się? A może była już tak znudzona, że całowała się z każdym mężczyzną.

Nie, to nie to, myślała. Wiedziała, że to nie nuda spowodowała, że obecność Paula tak na nią podziałała. To tkwiło w nim, to on sam był przyczyną. Oddziaływał na nią fizycznie, ale jeszcze większy wpływ wywierał na jej stan emocjonalny. Gdy już dowiedziała się, kim jest, poczuła się z nim zupełnie swobodnie, tak jakby się znali od lat. Zaufała mu instynktownie. Po ciosach, jakie w życiu otrzymała takie zaufanie było czymś zdumiewającym.

Zastanawiała się też, dlaczego pozwalała mu robić u siebie to, co uważał za stosowne - wszak nosił ją, parzył kawę, wychodził z psem. Nie była przyzwyczajona do tego, by ktoś kierował jej życiem, nawet chwilowo. Odkąd tylko opuściła rodzinną farmę w Nebrasce sama podejmowała wszystkie decyzje i sama troszczyła się o siebie. W domu rodziców dusiła się: oni rzadko bywali w towarzystwie i obie z Laurą musiały się z tym pogodzić. Trzymała się więc swojej niezależności z uporem winorośli czepiającej się ceglanoego muru i nie pozwoliłaby jej sobie teraz tak łatwo wydrzeć.

Zanim wróciła do łóżka, pakużyła do dużego pokoju i wzięła wizytówkę, którą zostawił jej Paul. Spodziewała się znaleźć tam jego imię, była więc zaskoczona, gdy ujrzała rysunek przedstawiający pirata, a obok nazwę popularnego nocnego klubu -Rogue's Den. Teraz rozumiała, dlaczego Paul z takim przekonaniem twierdził, że nie znajdzie tam Nicholasa - oczywiście sam musiał mieć z tym klubem coś wspólnego. Biorąc pod uwagę, że nosił smoking, mógł być jego zarządcą, a może nawet właścicielem. Wizytówka nie dostarczała na ten temat żadnych informacji, podawała jedynie nazwę klubu, adres i numer telefonu. Na odwrocie znajdował się jeszcze jeden numer z adnotacją "prywatna linia Rogue"\* , wydrukowaną powyżej. Dziwne, pomyślała. Ostatni wyraz, zaczynający się od dużego

\*Rogue (ang.) - łotrzyk, hultaj; tu: dzikie zwierzę żyjące z dala od stada - w tekście słowo to używane jest w obu znaczeniach (przyp. tłum.).

"R" i będący częścią nazwy klubu wyglądał tu, jakby odnosił się do jakiejś osoby. Doszedłszy do wniosku, że może to być po prostu pomyłka drukarska, odłożyła wizytówkę na stół. Była zdecydowana zatrzymać ją, chociaż nie miała pewności, czy kiedykolwiek z niej skorzysta. Wróciwszy do sypialni, rozebrała się i wsunęła przez głowę czarną, satynową koszulę nocną, rozkoszując się przyjemnym dotykiem chłodnej materii. Ivan przydreptał do sypialni i zwinął się w kłębek na plecionym dywaniku w rogu pokoju. Sapał ciężko, wtulił głowę między przednie łapy i natychmiast zasnął. Meredith zazdrościła mu. Do niej sen nie chciał przyjść tak szybko. Leżąc w łóżku rozstrząsała każde słowo wypowiedziane tego wieczoru, każde spojrzenie, każde, choćby najkrótsze, dotknięcie. I oczywiście - pocałunek.

Łatwiej było jej myśleć o jego propozycji, niż opanować tysiące uczuć, jakie wyzwolił w niej jego pocałunek. Wiedziała, że chciał ją wykorzystać do odnalezienia Nicholasa. Może powinna z tego powodu czuć do niego urazę, ale nie czuła. Także ona chciała kogoś odnaleźć. Może więc będą się nawzajem wykorzystywać. Zresztą motywy nie miały znaczenia. Zgodziła się mu pomagać i zamierzała się z tego wywiązać. Przynajmniej będzie mogła zająć się czymś, zamiast przesiadywać beczynnym. Ta przedłużająca się bierność doprowadzała ją do szału. Jedną z przyczyn, dla których wybrała pracę na oddziale nagłych wypadków, było tempo. Lubiła czuć się potrzebna, użyteczna. Tam zawsze było coś do zrobienia, nawet w stosunkowo spokojny dzień.

To prawda, że nie znała Paula Rouchetta zbyt długo, ale jedno wiedziała z pewnością - ten człowiek odmieniłby diametralnie jej życie.

sumując, jednak niezależnie od tego wciąż nie miała pojęcia, w jaki sposób je opłaci, zanim wróci do pracy. Gdyby nie jej siostra, poradziłyby sobie bez większych trudności. Na pewno nie żyłyby w luksusie, ale wystarczyłoby jej na wszystkie potrzeby. Zgarnęła wszystkie koperty na jeden stos, wepchnęła do szuflady i zatrzasnęła ją. Czy jej się to podobało czy nie, będzie musiała pójść do banku i postarać się o pożyczkę lub w ostateczności sprzedać kilka klejnotów, jakie posiadała. Mieszkanie nie było opłacone od trzech dni, a oprócz tego potrzebowała żywności.

Gdyby jej stosunki z rodzicami były inne, mogłaby zadzwonić do nich i poprosić, aby wsparli ją jakąś sumą, zanim będzie mogła znów sama zarabiać. Lecz odkąd opuściła dom, ojciec nie chciał z nią rozmawiać, wiedziała więc, że o pożyczeniu pieniędzy nie mogło być mowy. Jej matka nigdy nie sprzeciwiłaby się życzeniom ojca, szczególnie w sprawach finansowych. Meredith otrzymywała czasami od niej listy, albo rozmawiała z nią przez telefon. Nie było to zadowalające, ale wolała taki kontakt niż żaden.

Myśląc o tym wszystkim, poczuła ostre, bolesne ukłucie. Otworzyła inną szufladę i wydobyła z niej małą fotografię oprawioną w ramki. To czarno-białe zdjęcie jej rodziców było jedynym, jakie posiadała. Ojciec wyglądał sztywno i trochę nienaturalnie w swym niedzielnym garniturze; uśmiech matki – Alicji Claryon – był tak samo wyblakły jak jej najlepsza sukienka. Okazją do robienia tego zdjęcia było ukończenie przez Meredith szkoły, jedna z niewielu szkolnych uroczystości, w których jej rodzice brali udział. Patrząc na fotografię, czuła, jak opanowuje ją ogromny smutek. Tak długo ich już nie widziała, dzieliły ją od nich setki kilometrów, a wciąż jednak tęskniła. Żadne z rodziców nie akceptowało jej wyjazdu do wielkiego miasta po ukończeniu szkoły. Nie przekonała, ich nawet twierdząc, że w dużym szpitalu będzie mogła więcej zarobić i nabrać większego doświadczenia. Nie żałowała swojego postępowania. Może rzeczywiście była tak samolubna, jak uważał jej ojciec, ale czuła też, że los, jaki wybrała, był jej powołaniem i to co robiła, dawało jej więcej zadowolenia niż praca na farmie. To prawda, że popełniała błędy. Związek z Erykiem Thomasville, który przyszedł jej teraz na myśl, należał do najgorszych. Eryk starał się dostosować jej życie do pewnych schematów, do których, niestety, w żaden sposób nie pasowała. Nie chciałyby drugi raz popełnić takiego błędu.

Planowała wciąż wizytę w domu na Boże Narodzenie; chciała wreszcie spróbować pogodzić się z rodzicami. Ta oziębłość pomiędzy nimi a nią była bardzo bolesna i Meredith nigdy nie porzuciła myśli o naprawieniu tego, co zostało zerwane. Upłynęły już dwa lata, odkąd opuściła Nebraskę; od dwóch długich lat nie widziała żadnego z rodziców i karmiła się nadzieją, że to już nie potrwa długo. Nie spodziewała się zbyt wiele, miała jednak nadzieję, że przynajmniej postarają się ją zrozumieć i zaakceptują jej sposób życia.

Przyjazd Laury do Aleksandrii tylko pogorszył sprawę. Meredith domyślała się, że rodzice obarczali ją odpowiedzialnością za odejście drugiej córki, zdawała sobie jednak sprawę, że Laura sama podjęła tę decyzję. Nie wiedziała nawet, że siostra ma zamiar przyjechać, dopóki tamta nie zjawiała się u jej drzwi.

Otrząsając się z tych przygnębiających myśli, wstała i wyszła z kuchni. Gdy przekraczała próg, jedna z kul zaczęła się o dywan, skutkiem czego dziewczyna o mało się o nią nie przewróciła. Chwytną równowagę, zmełła w zębach kilka przekleństw i zatrzymała się pośrodku pokoju. Myśl o spędzeniu kolejnego dnia na tym samym krześle napawała ją odrazą. Obrzuciła swój niewielki salonik krótkim spojrzeniem – niestety, nie miała zbyt wielkich możliwości wyboru. Próbowana już siadać na kanapce, jednak nie było to zbyt wygodne, jako że telefon, książki, gitara i inne potrzebne rzeczy znajdowały się obok krzesła. Musiałaby wiele razy wędrować w tę i z powrotem, aby wszystko poprzemnieść. Nie, stano – wczó nie było warto.

Mogłaby właściwie zejść na dół i spędzić czas w towarzystwie pana Bowersa. Jej gospodarz zawsze lubił wizyty swojej lokatorki i grywał z nią w karty. Albo też, pomyślała, gdy wzrok jej padł na dwie filizanki stojące wciąż na ławie, mogła pozostać tutaj i pomyśleć o wizycie Paula Rouchetta. Od samego świtu, gdy tylko zdążyła podnieść powieki, jego obraz zarysowywał się żywo w jej myślach. Ciągle jeszcze czuła dotyk jego dłoni, jego silnych ramion i gorących ust. Powtarzała sobie po tysiąc razy, że wczorajszy wieczór był jedynie błędem, odstępstwem od reguły, że jeśli kiedykolwiek spotkałaby tego człowieka po raz drugi, potrafiłaby doskonale opanować te ciągle



przypływy gorąca, a jednak nie mogła stłumić podniecenia na myśl o tym, że mogłaby go znów zobaczyć.

Zorientowała się nagle, że stoi wciąż na środku pokoju, rojąc sobie jakieś bzdury, więc szybko przywołała się do porządku. Zachowywała się jak nastolatka zauroczona swoim pierwszym chłopakiem. a na to była już naprawdę zbyt dorosła.

Ktoś zapukał do drzwi i usłyszała wołanie Billego Chommersa - chłopca z sąsiedztwa. Ivan natychmiast wybiegł z sypialni i zaczął kręcić się niespokojnie, gdy przypinała smycz do obroży. Otworzyła drzwi i przywitała się z Billem a później patrzyła, jak jej pies niecierpliwie ciągnie chłopaka za sobą. Całe szczęście, że zapłaciła Billemu z góry - przynajmniej tym nie musiała się przejmować.

Zaczęła chodzić po pokoju, co nie było zbyt łatwe, gdyż przestrzeń była bardzo ograniczona. Gdy ręce jej zdrętwiały od ściskania kul, musiała się poddać i usiąść na znieprawionym krześle. Zerknęła na zegarek - było dopiero piętnaście po ósmej. Westchnęła ciężko i odchyliła głowę do tyłu. Zaczynał się kolejny długi dzień, tak samo pozbawiony perspektyw, jak jej bankowe konto pieniędzy.

Nagły dźwięk telefonu sprawił, że aż podskoczyła. Nie mając ochoty na żadne rozmowy, przez chwilę patrzyła bez ruchu na dzwoniący aparat. Dopiero gdy ostry dźwięk rozległ się po raz czwarty, sięgnęła po słuchawkę.

- O co chodzi? - warknęła, nie siląc się na grzeczność.

- Dlaczego tak długo nie podnosiłaś słuchawki? - odpowiedział zniecierpliwiony męski głos.

- O, dzień dobry panie Rouchett.

Nastąpiła chwila milczenia, po czym powiedział miękko:

- Witaj Meredith. Jak się miewasz?

- Tracę już swój mały rozumek.

Na dźwięk jego śmiechu poczuła jakby leciutkie łaskotanie w okolicy pępka.

- Zajmiemy się tym. Czy lubisz chińską kuchnię?

Gdy się jest na wirującej karuzeli, pomyślała, nie pozostaje nic innego, jak tylko mocno się trzymać i poddać pędowi.

- Owszem, lubię. Czy masz jakiś szczególny powód, by o to pytać, czy po prostu zbierasz dane?

- Mam szczególny powód. Postaraj się nie wpadać w żadne tarapaty. Zobaczymy się później.

Siedziała jeszcze przez chwilę ze słuchawką w ręku .

Odłożyła ją w końcu rozgoryczona, potrząsając głową. Ta tajemniczość Paula była naprawdę irytująca, czasami miała wrażenie, że słucha aktora, któremu z tekstu powyrywano niektóre kartki, pozostawiając wiele niedopowiedzianych kwestii. Musiała jednak przyznać, że po tej rozmowie nie czuła się już tak znudzona jak parę minut wcześniej. Ponieważ Paul wyrażał się dość nieścisłe, zastanawiała się, czy znów do niej zadzwoni, czy po prostu pojawi się w progu z chińskimi smakołykami na wynos. A może wcale nie miał zamiaru się z nią zobaczyć, tylko z litości chciał przysłać jej coś do przekąszenia.

Przez cały ranek i popołudnie telefon milczał, a do jej drzwi zastukał jedynie Billy. Próbowwała zająć się czytaniem i ćwiczeniem gry na gitarze. Włączyła nawet telewizor, ale jedynie po to, by go za chwilę wyłączyć. O szóstej doszła do genialnego wniosku, że Paul zadzwonił ot tak sobie, żeby trochę pogadać.

Billy zabrał Ivana na ostatni tego dnia, bardzo długi spacer. Po powrocie Ivan wychłęptał mnóstwo wody i klapnął ociężale na podłogę. Gdy więc parę minut później ktoś zapukał, nie musiała się już martwić, że pies może rzucić się do drzwi. Miała jedynie kłopoty z przechodzeniem przez jego wielkie, włochate cielsko. Wsparta na jednej kuli, otworzyła drzwi.

Zaledwie go ujrzała, poczuła nagły dreszcz. Już sam jego widok zapierał jej dech w piersiach. Nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. Była przecież rozsądną, inteligentną kobietą, nie powinna więc tak reagować na pierwszego lepszego mężczyznę.

Tym razem nie miał na sobie smokingu, lecz brązowy płaszcz przeciwdeszczowy. Jedną ręką oparł się o framugę, wskutek czego .pod rozpiętym płaszczem zauważyła śnieżnobiałą koszulę i ciemnobrunatne spodnie. Mimo że w tym momencie nie padało, deszczowe krople błyszczały w

jego ciemnych włosach i na połach płaszcza.

- Najlepiej będzie, jak założysz coś nieprzemakalnego albo weźmiesz parasolkę - powiedział na powitanie.

Zamrugała szybko powiekami.

- Naprawdę? A po co?

- Chwilowo nie pada, ale jak wyjdziemy, może znowu zacząć.

- Czy ja się gdzieś wybieram?

- Powiedziałaś, że lubisz kuchnię chińską. Coś z tej kuchni zjemy sobie właśnie na kolację •

Ręce miał puste, więc nie mówił o potrawach na wynos. Opierając się na obu kulach, cofnęła się o krok.

- Nigdzie nie idę. Nie mam zamiaru rozbijać się po restauracjach z tymi patykami.

Spodziewał się, że mu odmówi i myślał już wcześniej o tym, jak ją przekonać. Przez cały długi dzień nie widział jej i z nią nie rozmawiał, nie licząc tego krótkiego telefonu z rana, był więc zdecydowany spędzić przynajmniej wieczór w jej towarzystwie.

- Musimy porozmawiać o planach co do schwytania dwójki naszych złodziei. Możemy to zrobić w trakcie posiłku.

Nie miała zamiaru się poddawać.

- Wiesz, ile zajmie mi wygramolenie się z samochodu i dokuśtykanie do stolika? Przez ten czas mógłbyś zjeść cztery kolacje.

Nie marnując więcej czasu na dyskusje, wszedł do przedpokoju, wyminął ją i otworzył szafę •

Wystarczyło kilka sekund, by znalazł to, czego szukał. Zdjął z wieszaka brązowy trenz i podsunął go jej .

Nie wykonała żadnego ruchu, by go na siebie włożyć.

- Nie chcę nigdzie wychodzić. Szkoda fatygi.

- Jestem przecież przy tobie, prawda? - powiedział łagodnie, trzymając wciąż płaszcz w wyciągniętej ręce. - A mnie nie przeszkadzają drobne niewygody.

Spróbowała innej taktyki.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

Ogarnął krótkim spojrzeniem jej szarą spódnicę i koszulową bluzkę w stylu safari, ściągniętą w talii wąskim, czarnym paskiem.

- Wyglądasz dobrze.

Nie był to najwspanialszy z komplementów, jakie słyszała w życiu i nie wpłynął specjalnie na zmianę jej decyzji. Jednak Paul nie był przynajmniej tak krytycznie ustosunkowany do jej sposobu ubierania się jak Eryk. Zdawało jej się, że powinna być mu za to wdzięczna.

Paul nie martwił się wcale jej brakiem entuzjazmu.

Wziął od niej jedną z kul i wsunął jej rękę w rękaw płaszcza. Aby zachować równowagę, Meredith wsparła się na jego ramieniu, podczas gdy on przytrzymał jej drugi rękaw.

- Wygląda na to, że skosztuję dziś jednak przysmaków z chińskiej kuchni - mruknęła.

Poprawił jej kołnierz.

- Zaufaj mi. W najgorszym razie możesz trochę zmoknąć.

Problem zejścia Meredith ze schodów został rozwiązany w bardzo prosty sposób - Paul po prostu zniósł ją na dół. Nie próbowała nawet go od tego odwozдить, bo miała poważne wątpliwości, czy odniosłoby to jakiś skutek. Otoczyła jego szyję ramieniem i pozwoliła mu zabrać się na tę krótką podróż. Niósł ją z łatwością, jednak na dole napotkał niespodziewaną przeszkodę. Zza rogu wynurzył się nagle gospodarz domu, zastawiając ścieżkę swoją osobą. Trudno powiedzieć, kto był bardziej zaskoczony: pan Bowers czy Paul.

Pan Bowers był człowiekiem nader ekscentrycznym. Zawsze nosił obcisłe galowe spodnie i białą koszulę, a na łysiejącej głowie - pasiastą kolejarską czapkę. Po przejściu na emeryturę poświęcił się bez reszty modelom kolejek elektrycznych. Miniaturowe linie kolejowe pokrywały znaczną część podłogi w jego mieszkaniu na parterze. Skonstruował dla nich także specjalne stoły i półeczki wzdłuż ścian. Małe kolejki, sapiąc cichutko, sunęły przez papierowe tunele, przez mostki przeciągnięte nad malowanymi strumykami i rzekami, i pomiędzy starannie wykonanymi

domkami.

Z wyrazu twarzy pana Bowersa można było wyczytać, że jest zdziwiony widokiem swej jedynej lokatorki wynoszonej z domu przez obcego mężczyznę •

- Co się dzieje, Meredith? Eksmitują cię?

- Jeszcze nie, panie Bowers - odpowiedziała niedbale, jak gdyby prowadzenie rozmowy z wysokości męskich ramion było dla niej czymś powszednim. - To jest pan Rouchett, który zabiera mnie właśnie na kolację •

- Ach, rozumiem. Nie będę próbował uścisnąć pańskiej dłoni, panie Rouchett, bo zdaje się, że w tej chwili ma pan obydwie ręce zajęte. Nawiasem mówiąc, nazywam się Jeremiasz Bowers - dotknął daszka czapki i okrążył ich. - Młodzi jesteście, bawcie się dobrze. Spieszę na dworzec.

Gdy pan Bowers zniknął za rogiem, Paul spojrzął na Meredith, którą wciąż trzymał na rękach.

- Czyżby znajdowała się tu w pobliżu jakaś linia kolejowa, o której nic nie wiem?

Uśmiechnęła się i opowiedziała mu o hobby swego gospodarza.

- Czasami pozwala dzieciom z sąsiedztwa przyglądać się, jak puszcza swoje kolejki. Zdarza się też, że do dzieci dołączają rodzice. Szczerze mówiąc, jest na co popatrzeć!

Paul usadowił ją na przednim siedzeniu swego BMW, po czym wrócił do mieszkania po jej kule.

Umieścił je z tyłu i siadł za kierownicą. Zanim ruszył, polecił jej zapiąć pasy. Nie mogła sobie jednak z tym poradzić - zatrask wcale nie chciał trafić we właściwy otwór. Paul przechylił się więc ku niej, by jej pomóc i jego palce splątały się na moment z jej palcami. Gdy obydwie pasy były już należycie umocowane, Meredith zacisnęła ręce na kolanach. Pomimo tego wszystkiego, co w ciągu dnia próbowała sobie wmówić, jego dotyk wciąż na nią oddziaływał, przyspieszając rytm jej serca i powodując, że ciarki przechodziły jej po skórze. Próbowała przekonywać samą siebie, że to tylko urojenia, ale dobrze wiedziała, że to nieprawda.

Zaledwie ruszyli, deszcz zaczął dzwonić o przednią szybę, pozostawiając na niej faliste smugi, które zniknęły, gdy Paul włączył wycieraczki. Meredith prawie nie zwracała uwagi na to, dokąd jechali, po jakimś czasie jednak spostrzegła, że znaleźli się na głównej ulicy Starego Miasta. Nie słyszała, aby znajdowała się tu jakaś chińska restauracja, lecz najwyraźniej Paul lepiej znał te okolice.

Zatrzymali się przed wejściem do hotelu Lantis.

Odwróciła się do niego, by zapytać, dlaczego idą do hotelu, ale on już wysiadł z samochodu. Tym razem nie próbował brać jej na ręce. Pomógł jej wysiąść i podał kule, by mogła stanąć na własnych nogach.

- Nie wiedziałam, że tu jest chińska restauracja.

- Bo nie ma.

Podniósłszy wzrok zauważyła ze zdumieniem emb—lemat Rogue's Den - pirata z czarną przepaską na oku i czerwoną chustą zawiązaną wokół głowy. Znajdował się on nad osobnymi bocznymi drzwiami, oddalonymi nieco od głównego wejścia do hotelu.

- Czy idziemy do Rogue's Den? - zapytała.

- Nie.

Nie wiedziała, dlaczego się właściwie niepokoje. Zaczynała powoli przyzwyczajać się do tego, że Paul mówił jej tylko tyle, ile uważał za stosowne, i że wypytując go, nie miała szans na uzyskanie dodatkowych informacji.

Na ich spotkanie wyszedł portier.

- Zastanawiałem się właśnie, dlaczego zaparkował pan przed wejściem, zamiast za hotelem - powiedział do Paula - i dopiero później zobaczyłem panią o kulach. - Zwrócił się do Meredith: - Czy mógłbym w czymś pomóc?

Potrząsnęła głową.

- Nie dziękuję. Dam sobie radę.

- Ralph, czy mógłbyś powiedzieć któremuś z chłopców, by odprowadził samochód na miejsce?

- Jasne, Rogue. Nie ma problemu.

Paul nie patrzył na Meredith, nie chcąc być świadkiem jej reakcji na słowo użyte przez Ralpa. Nie miał zwyczaju tłumaczyć się w obecności osób trzecich. Objął ją jedną ręką tak, by pomóc jej wejść do hotelu. Nie ponaglał jej. Zauważył, że była bardzo zażenowana swoją nieporadnością. Otwierając jej drzwi, dostrzegł jakąś parę, która właśnie wychodziła. Usunął się na bok, by ich przepuścić.

- Hej, Rogue - powiedział mężczyzna na jego widok. - Miło cię widzieć! Brakowało nam ciebie zeszłej nocy. Róża mówiła, że musisz załatwić jakieś bardzo pilne sprawy - mówiąc to, przyglądał się natarczywie foremnym kształtom Meredith. W końcu zatrzymał wzrok na jej gipsie i dodał, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu: - Słyszałem, Rogue, że z ciebie pies na kobiety, ale nie myślałem, że aż do tego stopnia!

Paul zacisnął zęby. Czy musieli akurat natknąć się na Rossa Steubbina? Ten człowiek uwielbiał wprost złośliwe aluzje, które podkreślał podstępny uśmiech i trącaniem adresata łokciem. Przynaglając Meredith ręką przyciśniętą do jej pleców, powiedział szybko:

- Cześć Ross. Witaj Pamela. Wybaczcie nam, Meredith potrzebuje odpoczynku.

Ross szturchnął go łokciem i chytrze zmrużył oczy.

- Jasne! Świetnie cię rozumiem. Jak tylko dotrzemy do domu, postaram się, aby Pamela również dobrze odpoczęła ...

Pamela zaczęła chichotać, lecz za Paulem i Meredith zamknęły się już drzwi hotelu. Meredith zdawała sobie sprawę, że spotkanie to zirytowało Paula i chociaż, gdy przemierzali hall, opuścił już rękę, którą wcześniej ją podtrzymywał, wystarczyło, że siedł obok niej, by czuła emanujące od niego napięcie.

- Uroczy człowiek - powiedziała jak gdyby nigdy nic. - Przypomina mi okazy, jakie widywałam w laboratorium na szalkach Petriego.

Paul roześmiał się i napięcie zostało rozładowane.

- Miałem na myśli bardziej obrazowe określenie, ale twoje brzmi znacznie lepiej.

\_ Dlaczego on i portier nazywają cię "Rogue"? Zawahał się. Wiedział, że zapyta o to wcześniej czy później. Może przywożenie jej do hotelu nie było najlepszym pomysłem.

\_ To przezwisko. Nazywano mnie tak, jak byłem dzieckiem i tak już zostało.

\_ To dlatego klub nosi nazwę Rogue's Den? Nazwano go tak ze względu na ciebie?

\_ Kiedyś wydawało mi się, że to niezły pomysł.

\_ Czy ja również powinnam zwracać się do ciebie w ten sposób?

\_ Nie - odpowiedział stanowczo. Otoczył ją ramieniem. - Podłogi są tu bardzo śliskie. Staraj się uważać, jak idziesz.

Uświadomiła sobie nagle, że powinna również uważać, gdzie idzie. Podjęła jeszcze jedną próbę wybadania, dokąd chce ją zabrać na kolację.

- Czy w twoim klubie podają chińskie potrawy?

\_ Nie idziemy do klubu. Tam nie moglibyśmy spokojnie porozmawiać. Zbyt wiele osób by nam przeszkadzało.

Zatrzymał się przed jedną z hotelowych wind i nacisnął przycisk, by ściągnąć ją na dół. Doszła wtedy do wniosku, że już najwyższy czas, by bronić swej niezależności.

\_ Wydaje ci się, że masz do wszystkiego prawo, tak? Nie mam zamiaru iść z tobą do pokoju.

Nie mógł jej winić za to, że myślała o najgorszym, zwłaszcza po uwagach Rossa Steubbina.

Podniósł rękę i łagodnie pogładził jej policzek.

\_ Uspokój się, Meredith. Ja tu mieszkam. Nie wynajmuję pokoju na gorące noce. Posłałem do jednej z chińskich restauracji i kolacja będzie na nas czekać w moim mieszkaniu. Jeśli czujesz się tu nieswojo, wystarczy, że mi o tym powiesz i pójdziemy sobie gdzie indziej, albo ktoś z mojego personelu zje kolację razem z nami.

Pod wpływem jego słów poczuła, że zachowuje się jak nerwowa dziewczyna.

- Paul, nie chodzi mi o to, że będę się źle czuła, znalazłszy się z tobą sam na sam. Po prostu, nie chcę, byś miał niewłaściwe pojęcie o tym, dlaczego tu w ogóle z tobą jestem.

Winda zjechała na parter i drzwi się rozsunęły.

Paul nie poruszył się jednak.

- Meredith, ja wiem, dlaczego jesteś tu ze mną. Nie powiedział jej jednak, dlaczego chciał, by z nim była. Znała wprawdzie jeden z powodów, ale nie ten najważniejszy. Na to było jeszcze za wcześnie.

- A może boisz się zostać ze mną sama?

W odpowiedzi wsunęła kule do winy i podpierając się nimi wskoczyła do środka. Oglądając się na niego, powiedziała:

- Nasza kolacja stygnie.

Paul uśmiechnął się nieznacznie. Miał rację. Była kobietą, która nie cofała się przed rzuconym wyzwaniem. Wszedł za nią do windy i wcisnął ostatni przycisk. Gdy dotarli na miejsce, przytrzymał drzwi, by mogła wygodnie wysiąść. Poprzez wyłożony dywanem korytarz poprowadził ją do swego apartamentu. Otworzył drzwi i zaczekał, aż dziewczyna wejdzie do wnętrza.

Kule i stopy Meredith pograżyły się w puszystym, jasnoszarym dywanie, gdy przekroczyła próg przestronnego salonu. Ciemnobrązowe krzesła otaczały pokryty szklaną taflą stół; nieco na uboczu znajdowała się ława i długa kanapa o identycznym odcieniu. Białe ściany stanowiły doskonałe tło dla kilku dużych obrazów.

Poprzez łukowate przejście do jadalni widać było długi, mahoniowy stół nakryty dla dwóch osób i ozdobiony kryształowym wazonem, w którym pyszniły się trzy chińskie lilie.

- Czy masz ochotę się czegoś napić? - zapytał spoza jej pleców.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Nie, dziękuję, ale nie krępuj się, proszę...

Potrząsnął głową:

- Nie piję.

Wszedł do jadalni poprzedzając ją i odsunął krzesło przy jej nakryciu. Ostrożnie podążyła za nim. Jego słowa sprawiły, że stał się dla niej jeszcze bardziej zagadkowy: niepijący właściciel nocnego klubu!

Jadalnia, podobnie jak salon, urządzona była z dyskretną elegancją. Kryształowy żyrandol odbijał się w wypolerowanej powierzchni stołu; pod ścianą, naprzeciw wejścia stał niski, mahoniowy stolik, a nad nim wisiał obraz, który, zaledwie nań spojrzała, od razu przykuł jej uwagę •

Ten morski pejzaż, utrzymany w łagodnej, szaro-błękitnej tonacji miał w sobie coś magicznego i niesamowitego zarazem, napełniając patrzącego jakąś niezrozumiałą, dojmującą tęsknotą • Spowita mgłą wysepka wyłaniała się spoza widnokregu; jej majestatyczny spokój równoważył niepokój wzburzonych fal.

Przyglądała się temu malowidłu nieświadoma, że Paul obserwował ją cały czas, tłumiąc w sobie chęć, by zapytać ją, co o tym sądzi. Zawsze wystarczało mu to, że jego prace jemu samemu przynosiły zadowolenie. Poczul się więc niepewnie, uświadomiwszy sobie, że teraz zależało mu także na jej zdaniu. Nie musiał jej jednak wcale o to pytać - wyraziła swą opinię spontanicznie.

- Patrząc na ten obraz ma się wrażenie, że łączy on w sobie fantazję i rzeczywistość. Jest pełen spokoju... lecz nie brak mu przy tym siły wyrazu. Nie chwyta za gardło, jak ckliwe wspomnienie, ale prze-mawia do samych głębin duszy ...

Był oszołomiony. Opisała dokładnie nastrój, jaki próbował oddać, malując ten krajobraz.

- Usiądź - powiedział zmienionym głosem - przyniosę tu kolację.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Znała go bardzo krótko, ale teraz po raz pierwszy zauważyła, że jest wyraźnie zdenerwowany. Zdziwiona i trochę zaciekawiona. zastanawiała się, co może być tego przyczyną. Jeszcze raz spojrzała na płótno.

- Sam to namalowałeś, prawda?

Bardzo niewiele osób wiedziało o artystycznych zamiłowaniach Paula, zgodnie zresztą z jego życzeniem. Wzruszył ramionami.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

Oczywiście, dla niego miało, zdawała sobie z tego doskonale sprawę.

- Sądzę, że największe znaczenie ma to, abyś to dalej robił - powiedziała poważnie.

Rozluźnił się, kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

Nie spodziewał się, że w głębi serca pragnął takiej właśnie odpowiedzi. Uczynił gest w kierunku krzesła.

- Usiądź - powiedział, dodając bardzo szybko: - proszę.

Było dla niej jasne, że jego praca artystyczna nie jest odpowiednim tematem do rozmowy. Zbliżyła się do krzesła. Gdy już usiadła, wziął jej kule i oparł je o ścianę za krzesłem.

- Róża miała załatwić wszystkie sprawy związane z kolacją - powiedział. - Pójdę do kuchni zobaczyć, co dla nas przygotowała.

Po kilku zamasztych krokach zniknął za obrotowymi drzwiami kuchni. Drzwi chwiały się jeszcze, gdy znów je pchnął • niosąc obficie zastawioną tacę. Po ustawieniu wszystkich naczyń na stole wrócił do kuchni. Podczas jego nieobecności Meredith powróciła wzrokiem do obrazu. Dla człowieka, który go namalował, nie była to zwykła zabawa pędzlem i farbami. Nie znała się na malarstwie, ale przecież umiała dostrzec i docenić wrażliwość malarza i jego artystyczne zdolności w każdym niemal pociągnięciu pędzla, w układzie cieni i w samej treści. Tego nie namalował kobieciarz zwany Rogue, to stworzył mężczyzna imieniem Paul, który wyważył drzwi jej mieszkania, gdy obawiał się, że może jej grozić niebezpieczeństwo.

Wróciwszy z kuchni po raz trzeci, Paul usiadł wreszcie. Przez chwilę oboje patrzyli w milczeniu na zgromadzone na stole potrawy.

- Czy powiedziałaś tej Różie - zapytała Meredith z nutką podziwu w głosie - że od roku nic nie jadłam?

Był ciekaw, co pomyślałaby sobie, gdyby jej powiedział, jak zaskoczona była Róża poleceniem przygotowania kolacji dla dwojga. Reputacja, jaką cieszył się wśród znajomych, była mocno przesadzona. Róża dobrze wiedziała, jak rzadko gościł kobiety w swoim mieszkaniu. Uśmiechnął się słabo.

- Czasem za bardzo ponosi ją fantazja.

- Róża to trochę niezwykle imię.

- Ona sama też jest niezwykła.

- Pracuje w twoim klubie?

Zaśmiał się.

- Zwykle robi to, co jej się podoba. Czy noga ci nie przeszkadza? Mogę ci przynieść stołeczek żebyś, ją sobie wygodnie oparła.

Potrząsnęła głową; był to jednak w większym stopniu wyraz jej niezadowolenia niż odpowiedź na jego pytanie. Te jego wymijające odpowiedzi, lub nagłe zmiany tematu chwilami doprowadzały ją do szału. Był pod tym względem nieznośny.

- Nie, nie ma potrzeby - powiedziała. - Zadałaś sobie już i tak wiele trudu. A właściwie nie tyle ty sam, co Róża.

Urwała na moment, zastanawiając się, czy rzeczywiście powinna zadawać pytania dotyczące spraw, które może nie powinny jej obchodzić. Zaryzykowała jednak.

- Powiedz mi, co ona właściwie robi?

- Wszystko na co tylko ma ochotę - dostrzegł w jej oczach wyraźną irytację, uściślił więc nieco swoją odpowiedź. - Trudno ją dokładnie określić. Wygląda jak skrzyżowanie generała Pattona z milutką cioteczką i tragarzem okrętowym, przyodziane w surową suknię z koronkowym kołnierzykiem; a zajmuje się zwalnianiem, przyjmowaniem i szkoleniem pracowników klubu, sporządzaniem planów i tego typu sprawami. Na szczęście jest naprawdę dobra w tym, co robi. Nigdy nie odważyłbym się jej zwolnić. Lubię, gdy wszystko jest dobrze załatwione, a ja mam spokój.

\_ Wygląda na to, że jest dość ... interesująca.

\_ To prawda - skinął głową w kierunku imponująco zastawionego stołu. - A teraz spróbujmy nieco nadwreżyć to, co dla nas przygotowała.

Meredith nie dała się prosić. Przysunęła najbliżej stojącą salaterkę i nałożyła sobie trochę makaronu.

\_ Czy sądzisz, że detektywi rozwiązujący zagadki kryminalne również tak dobrze jadają?

\_ Nic mi o tym nie wiadomo. Na filmach wcinają zwykle hot-dogi, popijają piwem a później łykają tabletki odkwaszające.

Uzupełniła talerz dużą porcją ryżu.

\_ Może nie jesteśmy tak doświadczeni jak oni, ale za to jadamy znacznie lepiej. - Wybrała kromkę z podsuniętego jej półmiska. - Kiedy więc zaczynamy naradę?

- Po kolacji.

Czuła, że powinna po prostu cieszyć się z nadarzającej się okazji i nie medytować nad tym, co się za tym mogło kryć. Bezcynne siedzenie w domu wydawało się jej wiecznością, a teraz, gdy po raz pierwszy udało jej się gdzieś wyjść, nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o pobudkach, jakie mogły kierować Paulem.

\_ Nie uważasz, mam nadzieję, że podejmowanie mnie w ten sposób jest absolutnie konieczne, skoro naszym celem jest jedynie poszukiwanie dwójga oszustów?

\_ Powiem ci coś, Meredith; coś, co powinnaś o mnie wiedzieć: bardzo rzadko robię to, na co nie mam ochoty. Ty chciałaś wyjść z domu, a ja chciałem być kimś, kto ci to umożliwi. To nie jest aż tak skomplikowane.

Wahała się przez chwilę, nie mając pewności, czy się przypadkiem nie ośmieszy.

- Paul, myślę, że powinniśmy wyjaśnić sobie pewne sprawy. Chcę, abyś dobrze zrozumiał powody, dla których zgodziłam się pomóc ci. Zrobiłam to, by odnaleźć moją siostrę i upewnić się, że nic jej się nie stało i nie zrobiła jakiegoś głupstwa. To wszystko.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Oparła się o poręcz krzesła, teraz już całkowicie przekonana, że zrobi z siebie idiotkę.

- Być może wyciągam zbyt daleko idące wnioski na podstawie jednego tylko problemu, ale chciałabym postawić sprawę jasno: nie mam zamiaru wiązać się z tobą w sferze osobistej.

Wbrew jej oczekiwaniu nie śmiał się ani z niej nie kpił.

- Zależy co rozumiesz przez wiązanie się ze mną. Jeśli masz na myśli związek typu "...i żyli długo i szczęśliwie", to całkowicie się z tobą zgadzam.

Powinna być zadowolona, że podzielał jej opinię, a jednak w jej uśmiechu był jakiś żal. Nie sądziła, że tak łatwo i entuzjastycznie jej przytaknie.

- Cieszę się, że mamy takie same poglądy powiedziała z nutką ironii.

- Nie szukam sobie żony ~ dorzucił Paul.

Miałem już dwie i nie potrzebuję następnej. Ale to nie oznacza, że nie lubię towarzystwa kobiet.

Nie wiedziała, co było dla niej większym szokiem: czy sam fakt, że był dwukrotnie żonaty, czy też sposób, w jaki o tym mówił. Tak obojętnym tonem mógłby również dobrze rozmawiać o pogodzie. Jako doświadczona pielęgniarka uważała, że mało co było w stanie wyprowadzić ją z równowagi.

Gdyby jednak była ze sobą szczerą, przyznałaby sama, że odkąd Paul Rouchett pojawił się w jej mieszkaniu, nie mogła odzyskać panowania nad sobą. A to, co powiedział przed chwilą, dosłownie ścięło ją z nóg.

Nie rozwinął tego tematu, więc ona również nie próbowała do niego wracać. Napoczęła kromkę świadoma, że jest cały czas obserwowana.

Paul poszedł za jej przykładem, ukrywając uśmiech. Wiedział, że była zaszokowana wiadomością o jego byłych żonach, ale nie miała zamiaru tego komentować. Przez całą długą noc i większość dnia myślał o niej - nie rozumiejąc dlaczego. Miał, oczywiście, pewne powody. Była atrakcyjna, zabawna i posiadała poczucie niezależności. Ta ostatnia cecha mogłaby drażnić mężczyzn, którzy nie lubią kobiet mających własne zdanie, on jednak do takich nie należał. To, że wystarczyło, aby spojrzeć na nią, by jej pragnąć, nie miało właściwie znaczenia. Wcześniej także zdarzało mu się spotykać kobiety, z którymi miał ochotę iść do łóżka. W przypadku Meredith chodziło o coś innego. Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie osoby bezpośredniej i pewnej siebie. Nawet gdy wtargnął do jej mieszkania, zachowała pozornie niezmacony spokój. A on chciał poznać prawdziwą Meredith, tę, która kryła się pod maską chłodu i opanowania.

Po spożyciu moo goo gai pan rozpoczęli omawianie sposobów, jakich mogliby użyć, by odnaleźć Laure i Nicholasa. Paul wyjął arkusik papieru i sporządził spis osób i miejsc, które zostały już sprawdzone przez zaprzyjaźnionego detektywa, Michaela Traya. Michael, niestety, również do niczego nie doszedł.

Meredith podsumowała:

- Mamy tu wykaz wszystkich naszych dotychczasowych poczynań. Musimy teraz pomyśleć, jak ruszyć z punktu, w którym się znaleźliśmy i w jakim kierunku się posuwać.

Paul rzucił ołówek.

- Musieliśmy coś albo kogoś pominąć. Jakiegoś krewnego, znajomego, przyjaciela. Coś przeoczyliśmy, ale niech mnie diabli, jeśli wiem co.

Meredith zaczęła składać puste talerze.

- Do tego wniosku doszłam już kilka dni temu. Spodziewałam się, że Laura się ze mną skontaktuje.

- Zostaw to! - przerwał jej ostro. - Nie przywiozłem cię tutaj, żebyś sprzątała ze stołu!

Talerze zaklekotały, gdy jej ręce obsunęły się po nich. Odchyliła się na poręcz krzesła i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Gdy Paul zobaczył wyraz jej twarzy, jego irytacja zniknęła równie nagle, jak się pojawiła. Mimo, że starała się to ukryć, wyglądała tak, jakby ją uderzył.

4

Cholera by to wzięła, pomyślał, przeklinając swój brak opanowania, a głośno powiedział:

- Przepraszam, Meredith. Naprawdę nie chciałem tak na ciebie warczeć. Nie jesteś niczemu winna i nie powinienem się na tobie wyładowywać.

- Masz rację. Nie powinieneś - odpowiedziała bezbarwnie. Chociaż nie podobało jej się, że swą złość wyładowywał akurat na niej, rozumiała jego rozdrażnienie. Podejrzewała, że był człowiekiem, który, niezależnie od sytuacji, nie mógł znieść uczucia bezsilności, a położenia, w którym teraz się znalazł, wyraźnie nie był w stanie kontrolować.

Sięgnęła po zapisany arkusik.

- Wygląda na to, że nie osiągnęliśmy wiele dzisiejszego wieczoru.

- Wspomniałaś, że dom twoich rodziców byłby ostatnim miejscem, gdzie pojechałaby twoja siostra, ale nie wyjaśniłaś, dlaczego.

Położyła kartkę z powrotem na stole.

- Nasi rodzice mieszkają na farmie w Nebrasce, niedaleko granicy z Południową Dakotą. To dość odosobnione miejsce, co im jednak bardzo odpowiada. Praca na farmie to ich całe życie, w przeciwieństwie do Laury. Ona jest ogromnie towarzyska i nie może znieść izolacji.

- Czy to był powód, dla którego również i ty opuściłaś dom?

- Częściowo - przyznała. - Moje dążenia wykaczały poza plany rodziców. Laura chciała po prostu wyrwać się z domu, ale ja miałam pewne plany, których nie mogłabym zrealizować, pozostając na farmie.

- Mówisz o pracy w szpitalu, czy tak?

Miała ochotę przypomnieć mu, że mieli rozmawiać o Laurze a nie o niej; przyszło jej jednak na myśl, że jeżeli ona opowie mu o swoim życiu, być może dowie się także czegoś o nim. Wprawdzie te dodatkowe informacje mogłyby ją jeszcze bardziej do niego zbliżyć, postanowiła jednak, że to zmartwienie zostawi sobie na później.

- Gdy byłam w szóstej klasie - zaczęła - w stołówce wybuchł pożar. Szkolna pielęgniarka nie tylko udzieliła pierwszej pomocy dwóm poparzonej kucharzom, ale zdołała także uspokoić wszystkich pozostałych, ze zdumiewającym spokojem panując nad sytuacją. Tego samego roku zasłaabłam w szkole i ona opiekowała się mną, dopóki nie przyjechał po mnie ojciec. Odpowiadała cierpliwie na wszystkie moje pytania dotyczące jej zawodu, a gdy zauważyła, że jestem tym naprawdę zainteresowana, opowiedziała mi o szkole pielęgniarskiej i niektórych swoich doświadczeniach. Później pożyczała mi książki medyczne i pomogła uzyskać stypendium, bym mogła dostać się na uczelnię.

- Nebraska jest dość daleko stąd. Jak to się stało, że się tu znalazłaś?

- Gdy byłam na ostatnim roku w szkole pielęgniarskiej, otrzymywaliśmy różne oferty. Jedna z nich pochodziła z Fafirax Hospital. Uznałam, że to jest właśnie to, czego mi trzeba. Gdy znalazłam już sobie mieszkanie, Laura przyjechała do mnie i mieszkała tu, dopóki nie znalazła sobie pracy i zakwaterowania.

- Jak długo ... - zaczął, ale przeszkodziło mu nagłe pukanie do drzwi. Zaraz potem skrzypnęła klamka i męski głos zawołał:



- Rogue, czy jest pan tu?

- Jestem, Baxter.

Do jadalni zajął wysoki, jasnowłosy mężczyzna i, jak zauważyła Meredith, Paul nie był zbyt zachwycony jego widokiem. .

- Wiem, że mówił pan, by nikt panu nie przeszkadzał - powiedział mężczyzna - ale Tommy Peters znów naprzykrza się Alicji. Miałem dać panu znać, gdyby się znów pojawił. Czy mam zadzwonić na policję?

- Róża z nim rozmawiała?

Mężczyzna skinął głową.

- On za dużo wypił. W ogóle nie zwrócił na nią uwagi.

- Wobec tego zadzwoń na policję. Poproś Michaela Traya. On to załatwi bez zbytecznego zamieszania.

- Jak pan sobie życzy. - Baxter skłonił się przepaszająco w kierunku Meredith. - Proszę mi wybaczyć.

Przyjęła przeprosiny z uśmiechem. Po wyjściu Baxtera Paul odsunął krzesło i wstał.

- Zawiozę cię do domu.

- Jeśli chcesz osobiście kontrolować to, co będzie działo się w klubie, to nie mam nic przeciwko wzięciu taksówki.

Podał jej kule.

- Zawiozę cię do domu - powiedział twardo. Ton jego głosu przekonał ją, że nie powinna się upierać. Bez słowa przyjęła podane jej kule.

Zanim udało się im opuścić hotel, Paul był kilka-krotnie zatrzymywany. Za każdym razem był grzeczny albo bardzo lakoniczny, czy to w stosunku do swego personelu czy też gości. Nie wzruszyła go nawet uderzająco piękna kobieta w białej sukni, która uwiesiła się na jego ramieniu i zaczęła rozwodzić się nad wspaniałością nowego zespołu muzycznego.

Oczekując, aż jego samochód zostanie przyprowadzony przed wejście do hotelu, Paul zacisnął zęby. Przyprowadzanie Meredith tutaj było błędem. Ogromnym błędem. Przywiózł ją do swego mieszkania, bo chciał się o niej czegoś więcej dowiedzieć, lepiej ją poznać. Jeżeli przy okazji wpadliby na jakiś pomysł dotyczący odnalezienia Nicholasa, to miałyby to znaczenie drugoplanowe. Nie wziął jednak pod uwagę tego, jakie wrażenie wywrze na niej jego hotel. Gdyby sporządził listę osób, których według niego Meredith nie powinna spotkać, znaleźliby się na niej wszyscy ci, na których natknęli się tego wieczoru.

Podróż do mieszkania Meredith odbyli w milczeniu. Meredith nie próbowała przerywać toku myśli Paula przez nawiązywanie jakiegokolwiek rozmowy. Była zbyt głęboko pogrążona we własnych rozważaniach. Nie doszli wprawdzie do żadnych konkretnych wniosków w sprawie Nicholasa i Laury, ale dowiedziała się czegoś na temat Paula.

Był mężczyzną o zmiennych nastrojach, któremu w życiu powiodło się nieźle, jeśli urządzenie mieszkania i samochód mogły służyć za miernik. Obraz, który widziała w jadalni był czymś, o co nie podejrzewałaby nigdy właściciela nocnego klubu, mającego odpowiednią reputację.

Spodziewałaby się raczej ujrzeć na ścianach wielkie akty na czarnym tle. Przypomniała sobie, co mówił ten hałaśliwy typ, na którego natknęli się wchodząc do hotelu. Według niego Paul bynajmniej nie 'stronił od kobiet. Spojrzała z boku na jego profil. Nietrudno uwierzyć, że kobiety uważały go za atrakcyjnego. Ona sama też tak sądziła. Ale on nie był iwykłym kobieciarzem, on był kimś więcej. Był mężczyzną o złożonym charakterze, którego niełatwo rozszyfrować; może nie spo-sób zrozumieć. I do tego był dwukrotnie żonaty.

Była zaintrygowana jego sposobem odnoszenia się do ludzi odwiedzających jego klub - przyjemnym ale pełnym rezerwy. Widziała też kilku członków jego personelu i wywnioskowała, że Paul był lubiany i poważany, jednak nawet wobec nich starał się zachować postawę oficjalną, daleką od poufałości. Nagle zdała sobie sprawę, że tak samo traktował również i ją. Może gdyby nie dostrzegła w pejzażu wiszącym na ścianie tej ogromnej głębi uczucia, stworzyłaby sobie zupełnie inny jego obraz, odpowiadający właścicielowi nocnego klubu, noszącemu przydomek Rogue.

Dwukrotnie już ofiarowywał się na małżeńskim ołtarzu, rozumiała więc, dlaczego chciał się

zabezpieczyć przed ponownym związkiem. Ona również nie chciała się z nikim trwale wiązać. Była teraz bardziej zajęta własnym przetrwaniem niż angażowaniem się w romanse. Może gdy stanie już na nogi, weźmie pod uwagę poważny związek z mężczyzną.

Ostatnio żałowała, że nie jest podobna do Laury, która nie przywiązywała wagi do tak przyziemnych spraw jak czynsz i rachunki. Meredith była zawsze praktyczniejsza, bardziej odpowiedzialna, podczas gdy Laura troszczyła się jedynie o to, by móc się dobrze zabawić. Laurze nie zdarzało się nie spać po nocach, niepokojąc się brakiem pieniędzy - pozostawiała to innym. Jednak jej sytuacja musiała teraz być znacznie lepsza, niż położenie, w jakim znalazła się Meredith. Miała też na kim się oprzeć, co jej siostrze wydawało się w tej chwili bardzo kuszące. Paul wniósł ją na górę i otworzył drzwi używając jej klucza. Ivan, słysząc szcęk klucza w zamku, zaczął szczeleć radośnie i przestał dopiero wtedy, gdy Meredith krzyknęła na niego ostro. Paul położył dłoń na jej ramieniu.

- Zaczekaj. Chcę sprawdzić twoje mieszkanie.

Spojrzała na niego zdumiona:

- Po co?

Nie uzyskawszy odpowiedzi, patrzyła, jak wchodzi do kuchni, później do sypialni. Poczekała, aż wrócił do jadalni i zapytała:

- Czego ty tam szukasz?

W końcu weszła do środka, zatraskując drzwi przy pomocy kuli. Paul sprawdzał właśnie, czy okno jest dobrze zamknięte.

- Zrozum mnie - powiedział. - Chcę się upewnić, że jesteś tu bezpieczna.

Przechyliwszy głowę, przyjrzała mu się uważnie.

- Paul, tak się składa, że mam wielkiego psa, który nie wpuściłby nikogo w czasie mojej nieobecności.

Spojrzenie, jakim obdarzył Ivana, było bardzo sceptyczne.

- Kiedy się włamywałem do twojego mieszkania, cholerny pies nawet nie zaszczekał. Nie powiem, aby to o nim dobrze świadczyło.

Uspokojony tym, że wszystko było tak, jak być powinno, wrócił do drzwi, mijając Meredith.

Położył rękę na klamce i już nawet ją nacisnął, lecz po chwili zmienił zamiar. Odwrócił się i, dwoma długimi krokami przebył dzielącą ich odległość. Stojąc tuż przy niej, wyszeptał miękko:

- Zrozum mnie ...

Wsunął palce w jej włosy, przytrzymując jej głowę i przebiegł ustami po linii jej brody, pozostawiając gorący ślad. Dreszcz pożądania przeniknął jego ciało. Wszystkie błędy i potknięcia, jakie miały miejsce tego wieczoru, poszły w zapomnienie, gdy znowu poczuł smak jej ust. Zaciskając palce na jej włosach, przywarł mocniej do jej warg. Była bardziej upajająca niż najlepsze wino, bardziej egzotyczna niż zachód słońca w tropiku.

Wreszcie, dysząc ciężko, podniósł głowę. Patrzył zafascynowany, jak jej długie rzęsy unoszą się z wolna, odsłaniając rozświetlone oczy. Wiedział z doświadczenia, że mógłby ją mieć, gdyby nalegał, jednak intuicja powiedziała mu, że jeszcze na to za wcześnie. Zyskując jedną miłą spędzoną noc, straciłby to wszystko, co udało mu się do tej pory osiągnąć. Wziął głęboki oddech i pozwolił palcom wysunąć się z jej . włosów.

- Lepiej już pójdę.

Meredith skinęła jedynie głową, niezdolna przemówić słowa. Patrzył jeszcze na nią długą chwilę, tocząc walkę z samym sobą.

- Zadzwoń do ciebie - powiedział zdławionym głosem.

Patrzyła, jak odwraca się powoli i wychodzi z jej mieszkania. Gdy drzwi zamknęły się za nim, przymknęła oczy i wciągnęła w płuca bardzo jej w tej chwili potrzebne powietrze. Nie zdawała sobie sprawy, że przez cały czas wstrzymywała oddech.

Przygryzła wargę, starając się zrozumieć, co zaszło w ciągu ostatnich kilku minut. Jej uporządkowany świat zaczął chwiać się niepokojąco, gdy jego usta dotknęły jej ust, i do tej pory nie mógł odzyskać poprzedniej równowagi. Potrząsając głową, jakby to miało jej pomóc jaśniej spojrzeć na zaistniałą sytuację, skierowała się do sypialni. Przygotowując się do snu, próbowała na

podstawie zaobserwowanych objawów sama postawić sobie diagnozę. Namiętność i pożądanie była dla niej dotąd tylko pustymi słowami; teraz stały się niepokojącą rzeczywistością.

Rano obudziło ją głośne stukanie do drzwi. Rzucając okiem na zegarek zorientowała się, że zasnęła. Naciągnęła szlafrok, chwyciła kule i pospieszyła do drzwi. Ivan siedział już tam ze smyczą w zębach. Uśmiechnęła się, pochyliła i przypięła ją do o-roży.

- Ależ jesteśmy dziś niecierpliwi, co?

Otworzyła drzwi i podała smycz Billemu. Gdy chłopiec zabrał psa skierowała się do kuchni. Potrzebowała małej filiżanki mocnej kawy albo potężnej dawki zdrowego rozsądku. Przez sekundę zdawało jej się, że to może Paul stuka do jej drzwi.

Przechodząc koło stolika, na którym znajdowała się automatyczna sekretarka zauważyła czerwone, migocące światło. Ktoś musiał dzwonić w czasie jej nieobecności. Była tak wstrząśnięta wczorajszym pocałunkiem, że nie pomyślała nawet o sprawdzeniu automatu przed pójściem do łóżka. Wspierając się na kulach, wcisnęła guziczek odtwarzacza. Pierwsza z nagranych wiadomości zawierała pozdrowienia od koleżanki ze szpitala. Druga pochodziła od Laury.

- Merry, to ja. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że ze mną wszystko w porządku - przerwała na chwilę i Meredith mogła usłyszeć jedynie jakieś dziwne odgłosy w tle. Po chwili jej siostra kontynuowała: - To nie jest tak, jak myślisz, Merry. Te pieniądze, które wzięłam, są mi potrzebne, ale chcę, byś to uważała za pożyczkę. Oddam ci je, przysięgam. Co do centa.

Meredith przewinęła taśmę i przesłuchała nagrania jeszcze raz. To nie słowa siostry chciała ponownie usłyszeć; Laura powtarzała to samo, ilekroć postąpiła niewłaściwie. Zawsze przeproszała i obiecywała, że jej wszystko wynagrodzi. Meredith była zainteresowana odgłosami, jakie dawały się słyszeć pomiędzy słowami Laury. Z początku myślała, że mogą one pochodzić z włączonego radia lub telewizora. Ponownie przewinęła taśmę. To były odgłosy rozmów; rozmów prowadzonych przez bardzo wiele osób, co mogło oznaczać, że Laura znajdowała się na przyjęciu, bądź w jakimś nocnym klubie. Wcisnęła guzik, by jeszcze raz odtworzyć nagranie. Usłyszała przytłumione dźwięki pianina, któremu prawdopodobnie towarzyszyło banjo. Słaby odgłos, przypominający chrupanie, nie dawał się w żaden sposób zidentyfikować i nie pasował ani do muzyki, ani do gwaru ludzkich głosów.

Marszcząc brwi, pozostawiła automat gotowy do nagrywania i pokuśtykała do kuchni. Czekając, aż kawa porządnie naciągnie, rozważała możliwości wyjaśnienia, skąd pochodziły dziwne odgłosy na taśmie. Skoro jej siostra wolała hałaśliwe, nocne kluby niż spokojne wieczory z dobrą książką, łatwo było odgadnąć, że znajdowała się w jednym z takich lokali. Problem polegał na tym, że klub ten mógł znajdować się gdziekolwiek.

Odstawiając gotową kawę, by trochę przestygła rozmyślała, czy powinna zawiadomić Paula. Nie miała mu wprawdzie nic konkretnego do powiedzenia, ale obiecała, że da znać, gdy otrzyma wiadomość od swej siostry. Powinnam być ze sobą szczerą, pomyślała. Chciała zobaczyć Paula, usłyszeć jego głos. Telefon od siostry był tylko pretekstem. Oczywiście, gdy już usłyszy jego głos, będzie go chciała zobaczyć, a zobaczywszy - pocałować.

Czas, jaki zabrało jej wypicie kawy wykorzystała na zapewnianie samej siebie, że potrafi doskonale kontrolować swe myśli i mogłaby pozwolić sobie na zwykłą rozmowę. W końcu sięgnęła po kule i skierowała się ku swemu krzesłu. Niepokoiła się również o Laurę. Często zdarzało się, że młodsza siostra swoją beztroską i lekkomyślnością doprowadzała ją do szału, jednak była ona także pierwszą osobą, jaka pojawiła się u jej drzwi, gdy złamała nogę.

Wizytówka Paula wciąż leżała tam, gdzie ją zostawiła. Szybko, jakby obawiając się, że może zmiećnić zdanie", wykręciła numer wydrukowany na odwrocie wizytówki - jego prywatny numer. Usłyszała dwukrotny sygnał, po czym słuchawkę podniosła kobieta. W pierwszym odruchu Meredith chciała rozłączyć się, nie mówiąc ani słowa. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że Paul może o ósmej rano gościć w swoim mieszkaniu jakąś kobietę. Oparła się jednak pokusie i odezwała się po chwili.

- Mówi Meredith Claryon. Chdałabym rozmawiać z Paulem Rouchettem, jeśli nie jest zbyt zajęty.

- O, dzień dobry - powiedziała tamta przyjaźnie. - Mam nadzieję, że smakowała pani wczorajsza kolacja. Baxter mówił, że jest pani tak ładna, jak twierdził Rogue. On właśnie bierze prysznic.

Zaraz go powiadomię.

Meredith usłyszała brzęczący sygnał, a po nim głos Paula zagłuszany przez sum lejącej się wody.

- Mam nadzieję, że to' coś ważnego Rózo.

- Dzwoni twoja nowa znajoma - powiedziała kobieta.

Nastąpiła krótka przerwa, w czasie której Meredith słyszała jedynie plusk wody, po czym głos Paula powiedział:

- Odłóż słuchawkę, Rózo.

Kobieta zachichotała, lecz jej śmiech ucichł wraz z trzaskiem odkładanej słuchawki.

- Witaj, Meredith.

Drgnęła, słysząc te słowa. Róza powiedziała tylko "twoja nowa znajoma" i Paul od razu wiedział, o kogo chodzi.

- Prosiłeś mnie, bym zadzwoniła, gdy otrzymam wiadomość od siostry. Właśnie dzwoniła wczoraj wleczorem.

- Czy powiedziała, gdzie jest?

- Nie. Powiedziała tylko, że jest jej przykro z powodu pieniędzy i że dobrze się miewa.

- Właściwie trudno się spodziewać, by ochoczo ujawniała miejsce swego pobytu.

Chłopot wody nie słabł. Nie mogła uwierzyć, że rozmawia z mężczyzną kąpiącym się pod prysznicem i właśnie w tej chwili woda leje się na jego opalone ciało, pieszcząc jego pierś i spływając wzdłuż bioder. .. Przełknęła ślinę.

- Na taśmie, oprócz jej słów, nagrały się jakieś dziwne odgłosy, które mogłyby coś znaczyć, gdybym była w stanie je zidentyfikować. Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że słyszałam, jak ktoś gra na pianinie i na banjo. Słychać tam też jakiś dziwny, chrupiący odgłos, całkiem blisko słuchawki - urwała, po czym dodała cicho: - to mógł być ktoś, kto gryzł orzeszki.

- Momencik. Pozwól, że zakręcę kran.

Nie upłynęła sekunda i szum wody urwał się nagle.

- Gdy jeszcze woda leciała - powiedział znacznie wyraźniej - mówiłaś chyba coś o gryzieniu orzeszków?

- Owszem, to właśnie przypominają te dźwięki.

Przesłuchiwałam taśmę kilka razy i to może być tylko to.

Nie odzywał się przez kilka sekund; w końcu powiedział z lekkim niedowierzaniem:

- Pianino, banjo i orzeszki. Nad czymże się jeszcze zastanawiam, otrzymawszy tak wspaniałe wskazówki?

Meredith westchnęła.

- To mogłoby być radio lub telewizor, gdyby nie rozmowy w tle, tak jakby znajdowała się w tłumie ludzi. Musimy teraz tylko odnaleźć klub lub bar, gdzie jest automatyczne pianino, banjo i ...

- Orzeszki - dokończył za nią. - Poczekaj, popytam się i zaraz ci powiem.

- Paul, Laura mogła dzwonić skądkolwiek. Może nawet jest poza granicami stanu. Mówię ti o tym, bo obiecałam, że cię zawiadomię, gdy tylko Laura da mi znać.

- Tak, to może okazać się ważne - nagle zaśmiał się. - Meredith, teraz bardzo chciałbym się wytrzeć i ubrać, i ta potrzeba jest tak silna, że dorównuje chęci dalszej rozmowy z tobą. Zadzwonię, jak tylko się czegoś dowiem.

Znowu została z milczącą słuchawką w ręce. Jego zwyczaj nagłego urywania rozmów telefonicznych był naprawdę denerwujący.

Tymczasem Billy przyprowadził Ivana ze spaceru; nakarmiła więc psa i powróciła do sypialni, by się ubrać. Jej nie pościelone łóżko było bardzo kuszące. Nie wyglądało na to, aby miała coś pilnego do zrobienia przez resztę przedpołudnia, a parę godzin snu mogłoby rozjaśnić jej umysł... Szybko schowała pościel, by nie ulec pragnieniu ponownego wsunięcia się pod kołdrę. Wyjmując białą koszulkę polo i krótką spódnicę pomyślała, jak zresztą co dzień od czasu wypadku, o chwili, gdy znowu będzie mogła wziąć prysznic. Pierwszą rzeczą, jaką miała zamiar zrobić zaraz po zdjęciu gipsu, było wrócić do domu i stać pod prysznicem, dopóki się nie skończy ciepła woda. Założyła koszulkę i zamyśliła się nad rozmową, którą właśnie przed chwilą przeprowadziła z Pauliem.

Ciekawa była reakcji pana Bowersa, gdyby poprosiła agencję telefoniczną o zainstalowanie

telefonu w jej łazience. Prawdopodobnie uznałby jej prośbę za dziwaczną, podobnie jak jej samej dziwaczny wydał się telefon w łazience Paula. Nie mogła sobie wyobrazić aż tak ważnych telefonicznych wiadomości, by dostęp do automatu był konieczny nawet w łazience. Nie miał go nawet taki snob jak Eryk. Wciągnęła spódnicę i zapięła ją w pasie. Przeglądając się w lustrze przypomniała sobie reakcję Eryka, gdy zobaczył tę spódnicę. Roześmiał się wtedy i powiedział, że wygląda w niej jak wieśniaczka. Gdy powiedziała mu, że tak właśnie jest, przestał się śmiać, oświadczył natomiast, że pozostaje jej tylko natychmiast spalić tę spódnicę i zacząć się ubierać stosownie do jej pozycji jako jego dziewczyny.

Od tamtej chwili upłynął już rok, jednak nawet teraz trudno jej było uwierzyć, że naprawdę starała się ubierać tak, by go zadowolić. Była z pewnością pod wrażeniem eleganckich samochodów, francuskich restauracji, koncertów i przedstawień teatralnych, na które zabierał ją Eryk. Naiwna dziewczyna z farmy w Nebrasce była oszołomiona wielkomięskim stylem życia i tak bardzo pragnęła stać się częścią tego ekscytującego wielkiego świata, że doprowadziła się nieomal do bankructwa.

Wszystkim, co pozostało z jej związku z Erykiem, była szafa pełna drogich sukien, których prawdopodobnie już nigdy na siebie nie włoży. Nie, to nie było wszystko, upomniała samą siebie. To była dla niej dobra lekcja - otrzymała nauczkę, by nigdy nie próbować udawać kogoś innego, niż jest naprawdę. Zyskała szacunek dla samej siebie. Miało to też i tę dobrą stronę, że było znacznie mniej kosztowne niż próby życia ponad stan. Jak na ironię, gdy udało jej się wreszcie podreperować rachunek bankowy, opróżniła go jej własna siostra. Spłaty były dla niej piekłem.

Wydobyła z szafy smycz Ivana i kurtkę. Pokonywanie schodów mogło się tym razem źle dla niej skończyć. Ivan rzucił się na dół znacznie szybciej, niż zaplanowała, pociągając ją za sobą. Na szczęście udało jej się jednak utrzymać na nogach. Doszła do wniosku, że owijanie sobie smyczy Ivana wokół dłoni nie było z jej strony zbyt rozsądne ..

Znalazłszy się wreszcie na stałym gruncie, zapukała do drzwi pana Bowersa. Z doświadczenia wiedziała, że może tu długo poczekać. Już samo dojście do drzwi pomiędzy wszystkimi miniaturowymi kolejkami było dość czasochłonne, zakładając oczywiście, że gospodarz usłyszał jej stukanie.

Ku jej zdziwieniu pan Bowers otworzył drzwi niemal natychmiast.

- Witaj, Meredith.

- Dzień dobry, panie Bowers. Chciałam zapytać, czy nie ma pan przypadkiem jakiegoś zwoju liny. Mam zamiar uwiązać Ivana tak, by mógł sam wychodzić na krótsze spacery.

- Myślę, że miałbym tu gdzieś coś takiego. Może wejdiesz i pomożesz mi poszukać?

Starała się wymówić od zaproszenia tak delikatnie, jak tylko mogła. Po pierwsze Ivan byłby niebezpieczny dla kolejek, a po drugie omijanie maleńkich torów i przechodzenie przez nie było wystarczająco skomplikowane nawet dla posiadacza dwóch zdrowych nóg.

- Mam ze sobą Ivana ...

Starszy pan znalazł jednak rozwiązanie. Zniknął w głębi mieszkania i po chwili powrócił z wielką, smaczną kością. Ivan ożywił się znacznie na widok takiego poczęstunku i machając ogonem, zaczął podskakiwać dookoła pana Bowersa, usiłując chwycić kość.

Uśmiechając się szeroko, gospodarz położył ją przy drzwiach.

- Uwiąż go do klamki, Meredith; przez jakiś czas będzie bardzo zadowolony. Chcę ci pokazać wodospad, który dopiero co skończyłem. Nie masz pojęcia, ile czasu zmarnowałem, zanim doszedłem co i jak. Namęczyłem się diabelnie, żeby woda w końcu zaczęła krążyć.

Uśmiechając się słabo, przywiązała koniec smyczy do klamki, tak jak zaproponował pan Bowers. Nie było sposobu, by uniknąć wejścia w świat miniaturowych kolejek bez urażenia jego uczuć. Miała jedynie nadzieję, że nic tam nie rozdepcze.

Paul zaparkował samochód przed domem Meredith i dopiero wtedy uświadomił sobie, że przez całą drogę ścisnął kierownicę tak mocno, że kostki jego rąk były zupełnie blade. Do wszystkich diabłów, gdzie ona była? W ciągu ostatniej godziny dzwonił do niej trzy razy i wciąż odpowiadała mu automatyczna sekretarka. Za każdym razem słyszał głos, sugerujący, by zostawił wiadomość. Był

coraz bardziej wściekły. I diabelnie niespokojny.

Jego poczucie odpowiedzialności za nią przybierało formy właściwe jego usposobieniu.

Przylatywał się, na tym że myśli o niej o różnych nieoczekiwanych porach, zastanawiając się, czy prawidłowo się odżywia i czy ma wystarczająco dużo snu. Uświadomił sobie również, że za tą jego troską krył się jakiś lęk. Jak na kogoś, kto deklarował niechęć do wikłania się w jakiegokolwiek bliższe stosunki z kimkolwiek, wykazywał niepokojące oznaki coraz silniejszego związku z Meredith. Nie mógł temu zaprzeczyć, nawet gdyby chciał.

Wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku domu.

Zamiast wchodzić na górę do jej mieszkania, podszedł do drzwi frontowych. Miał nadzieję, że gospodarz może wiedzieć, gdzie znajdowała się jego lokatorka.

Zbliżając się do drzwi, usłyszał jakieś dziwne trzaski i pomrukiwania, dochodzące zza domu.

Skręcił, ominął wielki krzak i pospieszył w tamtym kierunku. Wyjrawszy zza rogu, zatrzymał się nagle. Przy ścianie leżał Ivan i ogryzał z zapałem coś, co trzymał między łapami. Paul podszedł bliżej, mając nadzieję, że wielki pies ma prawo do tego, co właśnie przeżuwał, cokolwiek by to nie było.

Na widok Paula Ivan zdobył się jedynie na jedno machnięcie ogonem, nie przerywając jedzenia.

Paul przestąpił go i zauważył, że tylne drzwi domu były otwarte. Zapukał w nie gwałtownie, a gdy nie uzyskał odpowiedzi, powtórzył pukanie dłużej i głośniej.

Usłyszał wreszcie jakiś głos z wnętrza krzyczący, żeby się nie niecierpliwić i w kilka minut później w drzwiach ukazał się pan Bowers, nieco zaskoczony widokiem takiego gościa.

- Pan Rouchett, czyż nie tak? - uśmiechnął się szeroko. - Zwykle nie mam głowy do nazwisk, ale pallskie jakoś utkwіło mi w pamięci.

- Nie wie pan, gdzie może być Meredith?

Pan Bowers skinął głową tak żywo, że aż podskoczył daszek jego kolejarskiej czapki.

- W rzeczy samej wiem - pchnął drzwi i gestem zaprosił Paula do wnętrza. - Proszę, niech pan wejdzie. Ona jest w Taleyville.

Jeśli nawet miała to być wskazówka, to Paul nie umiał z niej skorzystać. Z trudem opanował zniecierpliwienie.

- W jaki sposób mogę się tam dostać?

- Przez Shady Grove, Coal City i Bowers's Station. Pokażę panu.

Paul pochwycił drzwi, które zaczęły się zamykać, gdy pan Bowers puścił je i wszedł do wnętrza!

Jego przyjazny głos stał się nieco ostrzejszy, gdy starszy pan zauważył, że Paul nie poszedł w jego ślady.

- Niech pan zamknie drzwi i nie wpuszcza lnuch, młody człowieku. Nie znoszę insektów.

Paul wszedł do środka, utwierdziwszy się w przekonaniu, że będzie musiał pójść na pewne ustępstwa wobec tego człowieka, by wydobyć z niego jakieś informacje. Zdażył zrobić zaledwie dwa kroki, gdy pan Bowers wskazał na coś u jego stóp.

- Proszę uważać jak pan idzie, panie Rouchett.

Wydostanie się z Coal City wymaga trochę uwagi i zręczności.

Paul spojrział w dół. Najwyżej pół metra od drzwi rozpościerała się skomplikowana kombinacja miniaturowych torów kolejowych. Proporcjonalnie małe zabudowania tworzyły niewielką wioskę niedaleko toru, przy którym właśnie stał. Zamrugał szybko powiekami, ale wioska nie znikła. W oddali słyszał przytłumiony szmer uruchomionej kolejki. Czując się tak, jakby znalazł się w świecie fantazji, poszedł za przykładem pana Bowersa, ostrożnie obchodząc i omijając maleńkie kręte szyny i przechodząc ponad nimi. Przebył w ten sposób dwa następne pomieszczenia, w tym niewielką kuchnię, gdzie malutki pociąg sunął, beztrasko posapując, wzdłuż półki umieszczonej na wysokości pasa i przeciągniętej dalej do jadalni.

Zmysł artystyczny Paula pozwalał mu w pełni docenić kunszt, z jakim cały ten maleńki światek został wykonany, a także czas, jaki to musiało pochłoniąć. Być może w innych okolicznościach z przyjemnością oddałby się oglądaniu tych wspaniałych, precyzyjnie skonstruowanych makiet, teraz jednak chciał tylko jednego - odnaleźć Meredith.

Ponad drzwiami prowadzącymi do następnego pokoju wisiała niewielka tabliczka. Napis głosił:

"Taleyville - dwudziestu czterech mieszkańców". Pan Bowers wszedł do środka i zatrzymał się. Patrzając ponad jego ramieniem Paul zobaczył szeroką platformę, która zajmowała większą część pokoju i pomykającą po niej lokomotywkę z uczepionymi do niej dziesięcioma wagonikami. Szyny, po których jechała, wiły się pomiędzy domkami miasteczka karzełków; na jego uliczkach pełno było malutkich samochodzików i ludzików. Paul nie liczył jednak tych ostatnich, aby przekonać się, czy było ich w istocie dwadzieścia cztery.

- Meredith - powiedział pan Bowers z nutką rozbawienia w głosie - przyszedł do ciebie twój młody przyjaciel.

Paul wszedł do pokoju i zwrócił głowę w kierunku, w jakim spoglądał jego przewodnik. Meredith siedziała na wysokim stołku, a jej zagipsowana noga dyndała swobodnie w powietrzu. Spojrzawszy w jej oczy, zauważył, jak jej początkowe zdziwienie ustąpiło miejsca ekscytacji i pragnieniu. Całe jego ciało zdrząło w odpowiedzi i odezwał się głosem nieco bardziej szorstkim, niż zamierzał:

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś i nie powiedziałaś, gdzie idziesz? Od zmysłów odchodziłem, martwiąc się o ciebie!

Zdumienie rozszerzyło jej oczy. Żadne z nich nie zauważyło, że pan Bowers dyskretnie opuścił pokój. Meredith buntowniczo uniosła podbródek.

- Czyżby ktoś umarł i mianował ciebie moim opiekunem? Mogę wychodzić z mieszkania bez starania się o twoje pozwolenie!

- Schodziłaś po tych cholernych schodach, tak? - warknął podchodząc szybko do niej i chwytając ją za ramiona. - Mogłaś spaść i skrócić kark, ty wariatko!

Wyprostowała się z godnością.

- Jestem może w tej chwili trochę upośledzona, ale to nie oznacza, że stałam się kompletną idiotką! Jestem w pełni zdolna do troszczenia się o siebie! - W to nie uwierzę ...

Górując nad siedzącą dziewczyną, patrzył na nią i czuł, jak jego wzburzenie przeradza się w płomień innego rodzaju. Mocniej zacisnął palce na jej ramionach i przysunął się tak blisko, że jej udo znalazło się pomiędzy jego nogami. Jej oczy pociemniały pod wpływem nagłego podniecenia - Paul zauważył to i poczuł dreszcz satysfakcji. Pragnęła go; może nawet tak bardzo, jak on pragnął jej.

- Niech cię diabli... - zamruczał miękko tuż przed długim pocałunkiem. Jego słowa zabrzmiały niemal pieszczotliwie i wibrującą falą przeniknęły jej ciało. Zacisnęła palce na jego koszuli, gdy ogarnął ją ramionami i przyciągnął do siebie, i całą sobą odpowiedziała na jego pocałunek. Czas i miejsce odpłynęły gdzieś w nicość, gdy upajali się nawzajem smakiem swych ust. Przyspieszone bicie ich serc współgrało z rytmicznym stukotem kół małej koleжки. Cichym szeptem, mrużeniem i gorączkowymi dotknięciami rozpalonych dłoni przekazywali sobie te wszystkie uczucia, których nie umieli wypowiedzieć słowami. Wreszcie Paul niechętnie podniósł głowę.

- Cholernie mnie wystraszyłaś - powiedział.

- Bardzo mi przykro. Nie sądziłam, że jeśli wyjdę, będziesz miał coś przeciwko temu.

Ujął jej twarz w obie ręce, patrząc jej w oczy. - Miałbym coś przeciwko znalezieniu cię na dole ze skrzyconym karkiem. Jeśli chcesz gdzieś iść, wystarczy, żebyś do mnie zadzwoniła i zabiorę cię dokąd tylko zechcesz.

- Nie przyszłoby mi do głowy, by po to do ciebie dzwonić.

W jego oczach znowu pojawiło się wzburzenie.

- Wiem o tym; i równie ciężko mi to znieść, jak myśl że mogłoby ci się coś stać.

Meredith nie odwracała wzroku od jego ciemnych oczu, próbując odgadnąć, co się w nich kryło; rozczarowanie czy ból? Każde z tych uczuć byłoby niezrozumiałe, biorąc pod uwagę jego niechęć do trwałych związków. A jednak niepokój oznaczał, że mu na niej zależy, a to z kolei oznaczało ... co?

Opuścił ręce i odsunął się nieco.

- Jak długo zamierzasz jeszcze tu zostać? Chciałbym być w Springfield przed drugą.

Potrząsnęła głową, odnosząc wrażenie, że wisi na skraju stromej ściany skalnej i powoli ześlizgują

jej się ręce.

- A co jest w Springfield?

- Miejmy nadzieję, że Nichols i twoja siostra.

5

Pojechała z nim do Springfield. Nie zrobiła tego ze względu na możliwość odnalezienia siostry ani dlatego, że on uważał jej wyjazd za pewnik. Pojechała, bo chciała być z nim. Było jej wszystko jedno, czy uzna ją przez to za bardziej upośledzoną i wymagającą jego opieki, czy też nie.

Podczas drogi Paul wyjaśnił jej, że jeden z członków jego personelu zna w Springfield niewielki klub, w którym występuje trzyosobowy zespół grający na banjo, pianinie i bębnie. Goście jedzą tam pizzę, piją piwo, śpiewają wraz z muzykami i pogryzają orzeszki ziemne podawane w łupinach. Wszystko zgadzało się więc z nagraniem na taśmie Meredith. Zarządca klubu poinformował Paula w czasie rozmowy telefonicznej, że barmani będą tam o drugiej. Mimo że wydawało się mało prawdopodobne, by któryś z nich pamiętał Laurę czy Dana Nicholisa, Paul postanowił trzymać się tego tropu, jedyne zresztą jaki mieli.

W godzinę później jechali już z powrotem. Udało im się ustalić, że Laura i Nichols z całą pewnością byli w klubie poprzedniej nocy, zapamiętał ich bowiem jeden z barmanów. Było więc możliwe, że wciąż jeszcze znajdowali się w tamtych okolicach.

Zanim Paul skręcił w ulicę, przy której mieszkała Meredith, musieli się zatrzymać, by przepuścić mknącą na sygnale straż pożarną. Gdy wreszcie mogli już skręcić Paul zauważył, że samochód strażacki zatrzymał się przed domem pana Bowersa. W kilka sekund później dostrzegła to również Meredith.

- Och, nie! To pali się dom pana Bowersa! Gdy Paul zatrzymał samochód, ujrzeli dym wydobywający się z frontowych okien. Strażacy powyskakiwali już ze swojego wozu i rozwijając wąż gaśniczy biegli w kierunku drzwi wejściowych. Meredith położyła rękę na wewnętrznej klamce drzwi samochodu, lecz Paul powstrzymał ją.

- Zostaniesz tutaj.

- Paul - powiedziała pospiesznie - pan Bowers może być w środku, a na dodatek Ivan jest zamknięty na górze. Musimy ich stamtąd wydostać!

- Ty nigdzie nie pójdziesz. Sam się nimi zajmę. - Otworzył drzwi ze swej strony i już miał wysiąść, gdy nagle obrócił się gwałtownie. - Meredith, obiecaj mi, że tu zostaniesz. Z tą nogą nie możesz się przecież swobodnie poruszać, a ja nie jestem w stanie szukać ich i jednocześnie pilnować ciebie. Nie mogła ścierpieć swojej bezradności, uzależnienia i całkowitej nieprzydatności. Wiedziała jednak, że Paul ma rację i że będzie musiała czekać, aż on i strażacy uratują jej gospodarza i Ivana. Z niepokojem spojrzała na budynek. Strażacy zniknęli w drzwiach frontowych, a dym wciąż buchał z okien, jeszcze czarniejszy i gęstszy niż przedtem.

- Dobrze już, dobrze - powiedziała szybko. - Obiecuję. Spiesz się!

Nie słyszał już ostatniego słowa, bo natychmiast wyskoczył z samochodu. Widząc jego wysoką postać, pędzącą w kierunku budynku, dodała w myśli do tych, o których się martwiła, jeszcze jedno imię. Zniknął jej z oczu za krzewem rosnącym przy bocznej ścianie, bo widząc, że strażacy pomagają panu Bowersowi, postanowił najwyraźniej ratować Ivana.

Mieszkańcy sąsiednich domów wylegli na ulicę, obserwując przebieg niecodziennych wydarzeń. Kilkoro dzieci trzeba było powstrzymywać siłą, by nie pobiegły do palącego się domu. Meredith utkwiała wzrok w miejscu, w którym przed chwilą zniknął Paul, odwróciła jednak głowę, słysząc radosne okrzyki zgromadzonych gapiów. Na ganku ukazał się pan Bowers, prowadzony przez dwóch strażaków.

Nie mogła znieść bezczynnego siedzenia. Otworzyła drzwi i po chwili wydostała się z samochodu. Ruszyła w kierunku domu, jednak jeden ze strażaków zaraz zastąpił jej drogę, nie pozwalając podejść bliżej. Powróciła wzrokiem do rozłożystego krzewu, osłaniającego część bocznej ściany. Teraz, gdy wiedziała już, że pan Bowers zbyt nie ucierpiał, skoncentrowała się na Paulu i Ivanie. Karetka pogotowia nadjechała na sygnale i zahamowała tuż za domem. Strażacy podprowadzili do niej pana Bowersa, a jeden z sanitariuszy podał mu tlen. Poruszając się niezręcznie, Meredith



dotarła do ambulansu. Jej gospodarz siedział na wystawionych na zewnątrz noszach.

- Dobrze się pan czuje, panie Bowers?

Skinął głową, która wydawała się zaskakująco naga bez okrywającej ją zwykle czapki. Opuszczając maskę tlenową, powiedział:

- Strażacy uważają, że to wina przewodów instalacji elektrycznej. Stopiła się izolacja w ścianach jadalni.

Poleciła mu przyłożyć maskę z powrotem do twarzy i poprawiła elastyczny pasek wokół jego głowy, by urządzenie działało jak należy. Mimo że sanitariusz już go przebadał, sprawdziła puls automatycznie zerkając na zegarek. Musiała coś zrobić, cokolwiek, by zagłuszyć ogromną potrzebę sprawdzenia, dlaczego Paul tak długo nie wraca z jej mieszkania.

Puls starszego pana był normalny a oddech rytmiczny, zauważyła jednak wyraz zatroskania w jego oczach.

- Strażacy już na pewno opanowali sytuację –powiedziała, starając się go podtrzymać na duchu.

–Pańskim kolejkom nic nie grozi. Oczywiście będzie pan miał teraz sporo sprzątanina i oczyszczenia, ale przez to przecież nic się nie zniszczy.

Tłum za ich plecami znowu się ożywił i Meredith spojrzała w stronę domu. Paul szedł przez trawnik trzymając Ivana za obrożę. Jego twarz, koszula i spodnie pokryte były czarnymi smugami, ale dla niej nigdy nie wyglądał lepiej. Ivan dreptał posłusznie u jego boku i wszystko wskazywało na to, że nie stała mu się żadna krzywda. Jej mieszkanie na pewno nie uniknęło skutków pożaru, ale na szczęście Ivan był zdrowy i cały.

Jeden ze strażaków podszedł do Paula i przez chwilę o czymś z nim rozmawiał. W czasie rozmowy wskazał na ambulans, najwidoczniej w odpowiedzi na jego pytanie. Paul obejrzał się i mimo odległości Meredith odczuła na sobie siłę jego wzroku. Był wściekły. Nie sądziła, aby rozgniewało go coś, co mógł przed chwilą usłyszeć; przyczyną było to, że nie pozostała w samochodzie, chociaż mu to obiecała. Skierował się ku niej, nie wypuszczając z dłoni obroży Ivana, póki nie dotarł do karetki. Tu skinął na Meredith, by wzięła psa, a gdy chwyciła już obrożę, zwrócił się do pana Bowersa.

- Zabiorą pana do szpitala - powiedział i, widząc w jego oczach cień przestachu, dodał: -Chcę jedynie sprawdzić, czy nie nawdychał się pan zbyt wiele dymu. Przyjedzie tam po pana mężczyzna nazwiskiem Baxter i po wszystkich koniecznych badaniach zabierze pana do hotelu Lantis. Zostanie tam pan dziś na noc, podobnie jak Meredith.

Jeśli nawet usłyszał cichy jęk, jaki wydała zaszokowana jego słowami dziewczyna, to zupełnie go zignorował.

- Dopływ elektryczności do pańskiego domu zostanie odcięty - ciągnął - dopóki strażacy nie upewnią się, że pozostałe przewody są bezpieczne. Jeśli będzie pan czekogolwiek potrzebował, proszę powiedzieć o tym Baxterowi. On wszystko załatwi.

Pan Bowers skinął z rezygnacją głową. Jeden z sanitariuszy pomógł mu wsiąść do ambulansu, po czym drzwi zostały starannie zamknięte. Gdy karetka ruszyła, Meredith mogła wciąż jeszcze dojrzeć, jak siedział wewnątrz z rękami na kolanach i twarzą smutną i znużoną. Współczuła mu z całego serca, pocieszała się jednak, że przynajmniej nie doznał żadnych fizycznych obrażeń. Czując, że Paul wyjmuje jej z dłoni obrożę, za którą wciąż przytrzymywała Ivana, podniosła wzrok. Nie mówiąc ani słowa, poprowadził psa w kierunku samochodu.

- Dokąd go zabierasz? - zawołała za nim. Zatrzymał się i odwrócił. Z początku myślała, że w ogóle nie zamierza jej odpowiadać, lecz po długiej chwili milczenia odezwał się wreszcie.

- Do hotelu.

- Psów się do hotelu nie wpuszcza.

- Róża zabierze go ze sobą do domu - powiedział sucho. - Ma tam spore, ogrodzone podwórko. Czy masz coś przeciwko temu, byśmy tę rozmowę dokończyli w hotelu? Jestem cały przesiąknięty dymem, chciałbym się już tego pozbyć.

Było oczywiste, że nie ma nastroju do dyskusji.

Wiedziała, że sprzeciwianie się mu nie na wiele się przyda, ale nie miała wyboru. Zostało jej trochę więcej niż sześć dolarów, a to nie wystarczyłoby nawet na opłacenie noclegu w hotelowym

schowku na miotły.

- Nie zamierzam nocować w hotelu - duma nie pozwalała jej tłumaczyć dlaczego.

Podszedł do niej.

- A gdzie wobec tego zamierzasz spędzić noc? - jego głos był spokojny, zbyt spokojny. - W samochodzie?

- Jeśli będę musiała?

- Nie będziesz. A skoro udało ci się samodzielnie wydostać z mojego wozu, postaraj się jak najszybciej wsiąść do niego z powrotem - gniew Paula nieco zelżał, gdy twarz Meredith przybrała wyraz uporczywości. Wystarczyło go jeszcze jednak na groźbę: - Zaniósę cię tam, jeśli będę musiała. Może być z tym trochę trudności, zważywszy, że trzymam twojego psa. Mogę go, rzecz jasna, w każdej chwili puścić, aby chwycić ciebie, ale odnalezienie go może zabrać trochę czasu ...

- Dobrze - powiedziała ze złością. - Musisz przecież zawsze postawić na swoim. Już to zauważyłam.

- Szkoda, że tak późno.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego jesteś taki zły. Zachowujesz się tak, jakby to była moja wina, że ten dom się spalił.

Wolną ręką chwycił ją za ramię.

- Obiecałaś, że będziesz siedziała w samochodzie, i co? Czy wszystkie kobiety, jakie spotykam w życiu, muszą łamać dane mi słowo?

- Martwiłam się o pana Bowersa. Gdy wyprowadzili go z domu, musiałam się upewnić, czy z nim wszystko w porządku - spojrzała na niego ze złością. - I o ciebie też się martwiłam. Zajmując się panem Bowersem, mogłam przynajmniej coś robić, zamiast myśleć cały czas o tym, co się z tobą dzieje tam w środku!

Palce ściskające wciąż jej ramiona rozluźniły się.

- Martwiłaś się o mnie? - jego zdumienie graniczyło z pełnym szacunkiem podziwem.

Trudniej było powiedzieć prawdę, niż skłamać.

- Tak

Jego zaciśnięte przed chwilą usta rozchyliły się w lekkim uśmiechu.

- Niech mnie diabli! ..

Odwróciła głowę w obawie, że może ujawniła więcej niż powinna. Kilku strażaków zwijało wąż gaśniczy, pozostali byli jeszcze w budynku. Pomyślała, że skoro niebezpieczeństwo było zażegnane, będzie mogła już wejść do swojego mieszkania. Skierowała się w stronę domu.

- Meredith, dokąd ty, u diabła, idziesz?

- Muszę zabrać trochę rzeczy.

Wyprzedził ją szybko, zastępując jej drogę.

- Mieszkanie jest całe wypełnione dymem. Wszystko musi być doprowadzone do porządku, a ubrania porządnie wyprane, zanim będziesz mogła je znowu nosić.

Stała przed nim, spoglądając żałośnie. Dotarło do niej wreszcie, jakich zniszczeń dokonał ogień. Powinna wprawdzie cieszyć się, że cały dom nie spłonął, ale w tym momencie stanowiło to dla niej niewielkie pocieszenie.

Paul bardzo chciał wziąć ją teraz w ramiona i trzymać dotąd, aż z jej oczu zniknie ten wyraz zagubienia. Nie odważył się na to jednak - mógłby jej już nie wypuścić. Pozostał przy niej, gdy odwróciła się niezręcznie i podążyła do samochodu. Gdy zobaczył, w jakim stanie znajdowało się jej mieszkanie, zatelefonował szybko do Róży. Nic tam nie zostało właściwie zniszczone, ale nie mógłby znieść myśli o tym, że wróciłaby do mieszkania cuchnącego dymem, gdzie wszystko pokryte było warstwą sadzy. Zabierał ją stąd dla jej własnego dobra. Byłaby mu wdzięczna, gdyby tylko miała czas pomyśleć o tym, co dla niej zrobić. Pochwyciwszy jej spojrzenie, zrozumiał jednak, że może długo poczekać na podziękowanie.

Po usadowieniu Ivana na tylnym siedzeniu i upewnieniu się, że Meredith dobrze zapięła pasy, wyprowadził samochód spoza wozu strażackiego i ruszył w kierunku hotelu. Gdy przyjechali na miejsce, pies został umieszczony w przechowalni bagażu, gdzie miał czekać, aż Róża będzie mogła go zabrać. Spotkali ją w hallu. Po dokonaniu szybkiej prezentacji Paul natychmiast zabrał Meredith

do siebie na górę. Róża wyraźnie chciała im towarzyszyć, lecz on potrząsnął tylko głową; nie uraziło jej to jednak; wręcz przeciwnie - uśmiechnęła się życzliwie.

Meredith była teraz całkowicie uległa; wiedziała jednak, że to skutek szoku i załamania. Po złamanej nodze i kradzieży siostry, pożar w mieszkaniu był kroplą, która przepełniła miarę. Była jedną z najsilniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkał, teraz jednak potrzebowała kogoś, na kim mogłaby się oprzeć i on właśnie zamierzał być tym kimś.

Gdy znaleźli się w jego apartamencie, zauważył, jak bardzo była znużona i z jakim wysiłkiem opierała się na kulach, Była zmęczona, lecz nie przyznawała się do tego. Zamknął dokładnie drzwi i położył dłoń na jej ramieniu. Zdejmując jej rękę z uchwytu kuli zobaczył, że jest zaczerwieniona i obtarta. Natychmiast wsunął rękę pod jej kolana i dźwignął ją. Tym razem nie napotkał żadnego oporu. Otoczyła jego szyję ramieniem i ukryła w nim twarz. Przygarnął ją mocniej. Gdyby to od niego zależało, zaniósłby ją do swej sypialni i żadne z nich nie wychodziłoby stamtąd co najmniej przez tydzień. Wiedział jednak, że ona i bez tego miała już naprawdę dość.

Opuścił ją na kanapkę i przykleknął obok, kładąc dłoń na jej kolanie.

- Dobrze się czujesz?

Brakowało jej otaczających ją przed chwilą ramion, ale nie była w stanie prosić, by ją dalej trzymał w objęciach.

- Nic mi nie jest.

Akurat pomyślał, dostrzegając w jej oczach nie słabnące napięcie. Ujmując jej dłoń, delikatnie przesunął po niej kciukiem.

- Za dużo dziś chodziłaś. Odpocznij sobie przez chwilę, a ja zadzwonię, żeby przynieśli nam coś do jedzenia. Na co miałabyś największą ochotę?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie jestem głodna.

Z trudem powstrzymał się, by jej znów nie chwycić w ramiona. Widok jej, takiej pokonanej, sprawiał mu niemal fizyczny ból. Obawiając się jednak, by nie posunąć się zbyt daleko, postanowił się na razie wycofać.

- Pójdę załatwić kilka telefonów - powiedział - a potem wezmę prysznic i przebiorę się •

Skineęła głową z nadzieją, że jedna z jego rozmów telefonicznych będzie dotyczyła wynajęcia dla niej osobnego pokoju. Musiała przemyśleć mnóstwo spraw, a nie mogła myśleć jasno, gdy Paul był tak blisko niej. Niewiele brakowało, a ona i pan Bowers straciliby wszystko, co posiadali.

Potrzebowała czasu i samotności, by się zastanowić, co powinna teraz zrobić.

Paul wyprostował się i nie bez żalu opuścił pokój.

Celowo pozostawił kule przy drzwiach, by nie mogła wstawać podczas jego nieobecności. Chcąc nie chcąc będzie musiała odpoczywać.

Po jego wyjściu Meredith osunęła się na oparcie kanapki i zamknęła oczy. W tak krótkim czasie zaszło w jej życiu tyle nagłych zmian. Czuła się tak, jakby porwał ją i uniósł jakiś potężny, wartki prąd, a ona nie miała nawet koła ratunkowego.

Nie wiedziała, czy ulży sobie bardziej, jak czymś rzuci, czy jak się porządnie wypłacze. Była rozżalona jak małe dziecko, usta jej wygięły się w podkówkę, gdy pomyślała o wszystkich niepowodzeniach, jakie ją ostatnio spotkały. Jeszcze dziś rano martwiła się, skąd wziąć pieniądze na opłacenie czynszu za mieszkanie, a teraz nie miała już mieszkania, a przynajmniej nie miała go do czasu, gdy zostanie doprowadzone z powrotem do takiego stanu, że będzie w nim można mieszkać. I może do końca życia będzie zmuszona ciągnąć za sobą tę zagipsowaną nogę ... Nie, powinna spojrzeć na wszystkie swoje problemy obiektywnie. Lekarze postawili diagnozę i ustalili przebieg leczenia po przeprowadzeniu szczegółowych badań i dokładnej analizie objawów. W jej przypadku kalectwo było jedynie tymczasowe.

Kiedy złamała nogę nie uroniła nawet jednej łzy.

Pomyślała, że to tylko zwykły pech. Nie płakała też, gdy siostra ulotniła się z jej pieniędzmi. W tej chwili jednak nie miała nawet gdzie spać. Wystarczyły te trzy wydarzenia, by została wyeliminowana z gry. W kąciu jej oka pojawiła się łza i spłynęła w dół po policzku. No tak, pomyślała ze znużeniem, brakowało tylko tego, żeby rozpłakała się tutaj, w mieszkaniu Paula.

Osunęła się na poduszkę i ukryła w niej twarz.

Piętnaście minut później Paul wyszedł z sypialni wsuwając brzeg czystej koszuli za pasek swych brązowych spodni. Jego wzrok przykuła kanapka, na której leżała Meredith z twarzą przyciśniętą do poduszki. Początkowo myślał, że zasnęła; po chwili jednak usłyszał, jak pociągała nosem, ocierając jednocześnie oczy ręką. Wielki Boże, pomyślał czując się tak bezradny, jak każdy mężczyzna w obliczu łez. Płakała.

Usiadł przy niej i dźwignął ją na swe kolana. - Płacz, płacz zielonooka. Nie znam nikogo, kto miałby do tego większe prawo.

- Ja nie płaczę - wymamrotała niewyraźnie z głową na jego piersi.

Pogładził ją po plecach; ten kojący gest jednocześnie przyprawił ich oboje o dreszcze.

- Wobec tego musi być jakiś przeciek w dachu, bo zdaje się, że mam moką koszulę •

Podniosła głowę na tyle, by móc spojrzeć na gors jego koszuli. Jasnoblękitna materia była zupełnie sucha. Odrzuciła głowę do tyłu i popatrzyła podejrzliwie w jego oczy.

- Wcale nie jest mokra.

- A ty już nie będziesz więcej płakać - powiedział z satysfakcją •

Zanim drobne iskielki, które już się w niej tliły, mogły buchnąć pełnym płomieniem, pochylił głowę i pocałował ją tak, jak tego pragnął od czasu, gdy ją zobaczył po raz pierwszy. Namiętność wzięła górę nad gniewem, gdy rozwarł jej wargi. Wystarczyło, żeby jej dotknął, a ożywała w nieoczekiwany i nieznaną jej dotąd sposób. Silne dłonie przesuwały się po jej ciele, ciągnąc za sobą fale gorąca i powodując, że krew zaczynała grać w jej żyłach. Brakowało jej tchu, gdy coraz mocniej przywierał do jej ust. Jego ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze i coraz bardziej zapamiętałe. Z palcami wplątanymi w jej włosy okrył jej twarz deszczem pocałunków.

- Meredith ... - wyszeptał, z trudem chwytając oddech - jeśli teraz nie przestanę, to za kilka minut już nie będę w stanie ...

Jego dłoń ześliznęła się po jej ciele, by pod szorstką materią spódnicy napotkać nagą skórę jej uda.

- Każ mi przestać! ... - wydyszał przez zaciśnięte zęby.

Czuła na swoim biodrze, jaki wpływ miał na niego ten pocałunek i świadomość, że potrafi go rozbudzić napełniła ją jakimś prymitywnym zadowoleniem. Oparła ręce o jego pierś i uniosła głowę, wyczuwając pod swą dłonią przyspieszone bicie jego serca.

- Nie mogę ... - wyszeptała. - Wiem, że nie powinnam, ale nie mogę ...

Zacisnął powieki. Pożądanie boleśnie drażyło jego ciało.

- Jedno z nas będzie musiało - powiedział, zwracając wzrok na nią. - Dzwoniłem do paru osób i niektóre z nich zaraz tu będą. Najchętniej posłałbym ich wszystkich do diabła, ale teraz już na to za późno.

Chciała wstać z jego kolan, ale przytrzymał ją ręką wciąż spoczywającą na jej udzie.

- Zostań. Mamy dla siebie jeszcze parę minut.

- Jeśli spodziewasz się tu kogoś, lepiej będzie, jak zejdziesz z drogi. Mogę iść do swojego pokoju, gdy będziesz zajmować się interesami. Czy wynajmiesz dla mnie pokój?

- Oczywiście.

W tym momencie rozległo się głośne pukanie do drzwi ..

- Powiedz mi więc, gdzie to jest i już stąd wychodzę.

Paul odsunął ją łagodnie i wstał z kanapki. Podając jej kule wskazał korytarzyk wychodzący z salonu.

- Pierwsze drzwi na lewo.

- Nie mam zamiaru spać z tobą - powiedziała, nie mając pewności, czy jej uwierzy po tym, jak odpowiedziała na jego pocałunek. Powtórne stukanie przywróciło jej jednak poczucie rzeczywistości. Paul oświadczył jej przecież, że nie interesują go poważne związki, a ona nie sypiała z każdym, kto się jej nawinał.

- Wobec tego drugie drzwi na lewo.

Zanim zdążyła zwrócić mu uwagę, że w ogóle nie chce pozostawać w jego apartamencie, otworzył drzwi wejściowe. Pierwszy wszedł kelner popychając przed sobą wózek z posiłkiem. Paul wskazał mu jadalnię i kelner rozpoczął ustawianie potraw na stole. Korzystając z chwili czasu, Meredith

obciągnęła spódnicę, wpuściła bluzkę za pasek i próbowała przygładzić włosy palcami, ale nie mogła nic poradzić na to, co działo się w jej wnętrzu. Na zewnątrz nikt nie będzie sobie zdawał sprawy z tej dokuczliwej pustki, która domagała się wypełnienia. Miała nadzieję, że targające nią emocje nie są tak widoczne jak jej się zdawało. Rysy jej twarzy były spokojne, ale oczy łatwo mogły ją zdradzić.

W chwilę później ktoś znów zapukał. Był to pracownik agencji telefonicznej, który po kilku wskazówkach Paula zaczął instalować w pokoju przyniesiony ze sobą aparat.

Zaraz po wyjściu kelnera pojawiła się Róża ze sporym wiklinowym koszykiem i podeszła z nim do Meredith.

- Przyniosłam tu parę drobiazgów, które nie należą do wyposażenia hotelowego. Przejrzyj je i daj mi znać, jeśli czegoś brakuje.

Meredith zajrzała do kosza i zobaczyła zestaw przyborów toaletowych: mydło, szampon, płyn nawilżający, pastę i szczoteczkę do zębów. Róża siadła na kanapce i otworzyła niewielki notes.

- Co jada Ivan? Jak wygląda jego jadłospis? Czy ma jakieś szczególne przyzwyczajenia, o których powinnam wiedzieć?

Oszołomiona, odpowiadała na te pytania przyglądając się, jak drobniutka kobietka notuje wszystko starannie. W tym samym czasie Paul rozmawiał z dwoma mężczyznami, którzy nadeszli wkrótce po Róży. Podprowadził ich następnie do kanapki i przedstawił Meredith.

Pierwszy z nich nazwiskiem Michael Tray, wysoki i szczupły, ubrany w kraciatą koszulę, dżinsy i brązową, skórzaną kamizelkę, okazał się detektywem, o którym Paul jej wcześniej wspominał i zarazem jego przyjacielem. Drugi, niższy, był również detektywem i nazywał się Joe Falano. Miał na sobie wymięty, szary garnitur z nieco przekrzywionym krawatem i zaraz po prezentacji usiadł ciężko na jednym z krzeseł. Wyraz jego twarzy przywołał na myśl zmęczonego ogara, jednak tkwiące w niej bystre, inteligentne oczy ostro kontrastowały z resztą jego fizjonomii.

Usiadłszy obok Meredith, Paul poinformował obu detektywów o nagraniu zawierającym wiadomość od siostry Meredith i o ich wizycie w nocnym klubie Springfield. Nie wspomniał o pieniądzach ukradzionych przez Laurę, powiedział tylko, że ma pewne powody, by sądzić, że siostra Meredith była z Nicholsem, tym bardziej, że spotykała się z nim przed kradzieżą i oboje zniknęli w tym samym czasie. Detektyw Tray zauważył, że nie ma na to żadnego dowodu. Laura mogła mieć własne powody, by się usunąć na pewien czas; mogła też po prostu pokłócić się z Nicholsem i potrzebowała teraz czasu, by to przetrwać. Wiadomość zostawiona przez nią, to było jeszcze za mało - potrzebowali czegoś więcej.

Meredith czekała tylko na moment, gdy Paul zdradzi detektywom, czego dopuściła się Laura, on jednak nie wspomniał o tym ani jednym słowem. Zrobiła więc to sama w sposób, jaki uznała za najodpowiedniejszy i najbardziej oględny. Bardzo chciała, by jej siostra została odnaleziona, zanim wpadnie w jakieś naprawdę poważne kłopoty.

- Nie sądzę, by moja siostra wiedziała, że Nichols ukradł te pieniądze - powiedziała - ale jestem przekonana, że są teraz razem. To do niej podobne: uciec z mężczyzną, po prostu, dla jakiejś odmiany, dla dreszczu emocji. Uważałyby nawet za romantyczne to, że on chce ją zabrać gdzieś daleko od zwykłego, nudnego życia.

- A dlaczego sądzi pani, że ona nie wiedziała o kradzieży? - odezwał się Falano.

- Laura wzięła trochę pieniędzy z mojego konta, zanim odeszła. Gdyby wiedziała, że Nichols ma mnóstwo pieniędzy, nie brałaby tej ... pożyczki.

- Ma pani fotografię siostry? - zapytał Tray. - To mogłoby nam pomóc.

- Mam kilka jej zdjęć u siebie w mieszkaniu - odparła, zanim jednak któryś z detektywów zdążył cokolwiek powiedzieć, Paul wyjaśnił w kilku słowach, co wydarzyło się w domu Meredith.

- Jutro z rana skieruję tam ekipę porządkową, a ja wyślę kogoś z personelu, by odszukał te zdjęcia i dostarczył je wam - dodał, kładąc dłoń na kolanie Meredith, co skutecznie stłumiło jej ewentualny sprzeciw. Protestować będzie mogła później, gdy zostaną już sami.

Obydwaj detektywi wyglądali na zadowolonych z przebiegu rozmowy, nie przeciągali jej więc nazbyt długo i wkrótce się pożegnali.

- Potrzeba trochę czasu, by się przyzwyczaić, prawda? - odezwała się Róża, gdy Paul odprowadzał

obu mężczyzn do drzwi.

- Do czego?

Na twarzy Róży pojawił się właściwy jej, szeroki uśmiech.

- Będziesz musiała sama się domyślić - powiedziała zagadkowo. - Przypomnij sobie znaczenie słowa "Rogue". To do niego bardzo pasuje. Jest właśnie jak zwierzę o dzikiej naturze, które żyje z dala od stada. Jeśli oczekujesz, że będzie się zachowywał tak jak inni mężczyźni, to się rozczarujesz.

Wzrok Meredith powędrował ku wysokiej postaci otwierającej drzwi wychodzącym detektywom.

- Nie jestem rozczarowana - powiedziała, zachowując spokój.

- To dobrze - Róża poklepała ją po ręce ze swego rodzaju uznaniem, a w jej oczach Meredith wyczytała przychylność. - Ogromne znaczenie ma dla niego lojalność - dodała nagle, zupełnie poważnie. - Jeśli kogoś obdarzy zaufaniem, spodziewa się, że ten ktoś go nie zawiedzie. Może być albo najlep-szym przyjacielem, albo najgorszym wrogiem, o czym przekona się Nichols, gdy Rogue go odnajdzie. Nie ma nic przeciwko dobrej walce, ale zawsze oczekuje wygranej.

Zakończywszy to oświadczenie, Róża szybkim ruchem zamknęła notes.

\_ Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała - wstając z kanapki podała jej szybko numer swego telefonu. - I nie martw się o swojego psa, Meredith. Będę się nim dobrze opiekować. Po tych słowach szybko opuściła pokój, a Meredith ciężko opadła na kanapkę. Trudno było jej poskładać w jedną sensowną całość wszystko, co wydarzyło się w ciągu dwóch ostatnich dni. W jakiś niewytłumaczalny sposób straciła kontrolę nad własnym życiem i nie była pewna, co powinna zrobić, by ją znów odzyskać; nie wiedziała nawet, czy w ogóle tego chce.

Mężczyzna instalujący nowy aparat telefoniczny powrócił do salonu. Jeśli nawet wydawało mu się dziwne, że pan Rouchett zażyczył sobie telefonu w pokoju, w którym jeden telefon już się znajdował, to zachował swoje myśli dla siebie. Paul wypuścił go, po czym oparł się plecami o zamknięte drzwi i utkwiał wzrok w siedzącej na kanapie dziewczynie. W krótkim czasie wiele spraw zostało załatwionych, ale jeszcze więcej pozostało do zrobienia. Na przykład, przekonać Meredith; by zechciała postępować zgod-nie z jego planami. Opanował chęć, by się uśmiechnąć. Wiedział, że jego widoczne rozbawienie nie zostałoby przez nią właściwie odebrane.

- Czy chcesz usiąść przy stole, czy może wolisz, żebym ci przyniósł talerz tutaj?

Chwyliła się ręką za serce.

- Co takiego? Ty pozostawiasz mi jakiś wybór? Trzeba to koniecznie gdzieś zapisać - faceci od Księgi Rekordów Guinnessa mogą być zainteresowani!

Przeszedł przez pokój i siadł na brzegu krzesła, stojącego naj bliżej kanapki, opierając łokcie na kolanach.

- Trzeba dużo zrobić w krótkim czasie, Meredith. Postaram się załatwić wszystko tak szybko, jak tylko będzie możliwe. Musisz się dostosować do wielu nowych okoliczności. To już i tak wystarczające obciążenie, bez konieczności podejmowania decyzji.

- Ale te decyzje dotyczą mnie samej, Paul! To moje mieszkanie zniszczył pożar i to ja powinnam zająć się doprowadzeniem go do porządku i znalezieniem sobie czegoś zastępczego. Tymczasem to ty wynajmujesz ludzi, by tam sprząkali, wysyłasz własnych pracowników, by szukali zdjęć mojej siostry i zapewniasz mi pokój do spania.

- Skoro już jesteś wściekła, nie robi ci chyba różnicy, gdy powiem, co jeszcze zrobiłem?

Skrzyżowała ramiona na piersiach i czekała. Paul oparł się o tył krzesła wyciągając przed siebie nogi.

- Kazałem założyć tu dla ciebie osobny telefon. Cały czas będzie do niego podłączona automatyczna sekretarka, na wypadek gdyby twoja siostra zadzwoniła, gdy nas tu nie będzie. Była bardziej zła na siebie niż na niego - mogła o tym pomyśleć pierwsza.

- Coś jeszcze? - zapytała z rezygnacją. Obserwował ją uważnie, by wybadać, czy przypad-kiem nie dolewa oliwy do ognia.

- Róża przyniesie ci coś, w co będziesz mogła się ubrać na dzisiejszy wieczór. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść kolację w klubie.

Przypomniał jej się inny mężczyzna, który wciąż wypominał jej, że nie była odpowiednio ubrana. -

Czy wstydzilibyś się pokazywać ze mną, gdybym nie założyła tego, co sam dla mnie przygotowałeś?

- Nie bądź głupia. Dla mnie mogłabyś założyć stary worek, a i tak byłabyś najpiękniejszą kobietą w całym klubie. Uważałem tylko, że lepiej będziesz się czuła mając świadomość, że jesteś właściwie ubrana.

Nie mogła się obrazić, nawet jeśli chciała; wziął przecież pod uwagę jej uczucia a nie swoje własne.

- Chciałabym być na ciebie wściekła, a zamiast tego czuję, że powinnam ci dziękować ...

Powstrzymując się ponownie od uśmiechu, wstał i podał jej kule.

- Poczujesz się bardziej sobą, gdy coś przekąsisz. Gdy burczy w brzuchu, trudno jest się kłócić.

Meredith roześmiała się. Nie mogła nic na to poradzić. Był arogancki, niezdolny i bezwzględny; a ona coraz bardziej obawiała się, że zaczyna go kochać.

6

Tego dnia na Meredith czekały jeszcze inne niespodzianki. Oboje z Pauliem skończyli właśnie posiłek, gdy nadeszła Róża z dość dużym pudłem. Na szczęście Meredith zdążyła się już najieść, bo Róża nalegała, by natychmiast obejrzała przyniesioną przez nią suknię •

Paul wstał od stołu i podał jej kule.

- Idź z nią. Będziesz mogła to od razu przymierzyć.

Róża ruszyła przodem, lecz zamiast zanieść pudło do pokoju gościnnego, położyła je na łóżku Paula. Meredith, która właśnie chciała minąć jego pokój, była rozstrojona faktem, że Róża w naturalny sposób uznała, że spędzi ona noc w sypialni Rogue. Pomyślała z irytacją, że to raczej tutaj, a nie w kuchni powinny być zainstalowane drzwi obrotowe. Nie była jednak pewna, co ją bardziej drażniło: czy to, że Paul miał w przeszłości liczne romanse, czy też to, że trudno jej było się z tym pogodzić. Weszła jednak do sypialni, większej niż połowa całego jego mieszkania. Ściany były tu, podobnie jak w pozostałych pokojach, białe, co kontrastowało z ciemnym umeblowaniem. Podłogę pokrywał jasnoszary, pluszowy dywan. Wzdłuż jednej ze ścian biegł rząd żaluzjowych drzwiczek, kryjąc zapewne sporych rozmiarów szafy. Pokój utrzymany był w idealnym porządku, jedynie na mahoniowej toalecie leżała para porzuconych spinek od mankietów. Meredith zauważyła też, że nie było tu żadnych fotografii członków rodziny, przyjaciół czy kogokolwiek. Pokój ozdobił jeden tylko obraz, wiszący na ścianie naprzeciw łóżka. Miała ochotę przyjrzeć mu się bliżej, jednak uwagę jej przyciągnął szelest rozwijanej przez Różę bibułki. Na widok sukni, którą tamta wyjęła z pudełka i rozpostarła w podniesionych rękach, Meredith aż otworzyła usta. Biorąc pod uwagę osobisty gust Róży, spodziewała się raczej dość konserwatywnego stroju. Nie było to jednak odpowiednie słowo, by opisać krótką sukienkę bez ramiączek, o spódniczce nie sięgającej kolan i okolonej rzędami falbanek.

- Boże wielki - powiedziała z bólem - ja tego nie mogę włożyć ... ,!

- Oczywiście, że możesz. Nie masz zbyt dużego biustu, ale to co masz, wystarczy by utrzymać tę sukienkę.

Meredith stłumiła śmiech.

- Nie to miałam na myśli, Rózo. Jestem pielęgniarką, a nie dziewczyną z rewii, a ta sukienka z pewnością odsłoniłaby więcej, niż mogłabym swobodnie pokazać. Poza tym ze swoim gipsem na nodze będę w takim stroju wyglądać po prostu głupio.

Róża zbyła jej słowa machnięciem ręki.

- Gdy pokażesz się w niej w klubie, nikt nie zwróci uwagi na twój gips!

- Niepokoi mnie właśnie to, na co zwrócą uwagę...

Róża z uśmiechem podała jej suknię i poklepała ją po ramieniu.

- O to się już nie martw. Rogue postara się, by nikt cię nie niepokoił - zachichotała, kierując się w stronę drzwi. - Oprócz niego samego, rzecz jasna. - Zaczekaj. Ile jestem ci winna za tę sukienkę?

Róża zatrzymała się w drzwiach i potrząsnęła głową.

- Ani centa. Za wszystko płaci Rogue. W pudełku jest jeszcze kilka dodatków, które, jak sądzę, mogą ci się przydać. Jeśli jeszcze coś będzie ci potrzebne, daj mi znać.

Drzwi zamknęły się za nią, lecz Meredith usłyszała jeszcze jej śmiech na korytarzu. Nie widziała w

tej sytuacji nic śmiesznego. Zmarszczyła brwi na myśl o innych kobietach, które Róża w przeszłości zaopatrywała w podobne stroje. Obserwując jej zachowanie odniosła wrażenie, że kupowanie damskiej odzieży należało do jej stałych obowiązków. Nie zapytała przecież nawet o rozmiar. Meredith spojrzała na metkę i nie była zaskoczona, widząc, że rozmiar się zgadza. Uniosła sukienkę, przyglądając się jej jeszcze raz.

- Czyżbyś zmieniła zdanie?

Drgnęła i odwróciła głowę. Paul stał w drzwiach oparty o futrynę.

- Co do czego? - odpowiedziała pytaniem.

- Jesteś w mojej sypialni, a nie w pokoju gościnnym.

- Róża przyniosła mi sukienkę właśnie tutaj. Uznała widać za oczywiste, że zostanę tu z tobą.

Odsunął się od drzwi i podszedł do niej.

- W związku z czym ty uznałaś za oczywiste, że regularnie zapraszam kobiety do swojej sypialni.

Czyżby w jego głosie usłyszała zawód? Nie była tego pewna. Jego bliskość obezwładniała ją.

Zacisnęła palce na sukience, osłaniając się nią niby tarczą. Wzrok Paula spoczął przez chwilę na tym wyrafinowanym ubiorze.

- Jeśli jest na ciebie dobra, chyba stracę rozsądek. ..

- To mój rozmiar. Róża musi mieć wyjątkowe wyczucie, jeśli chodzi o rozmiary damskiej odzieży, albo też nabrała doświadczenia kupując stroje dla twoich ... gości.

Badał uważnie wyraz jej twarzy. Chyba jednak za wiele by się spodziewał, podejrzewając, że przemawia przez nią zazdrość.

- Róża nigdy nie kupowała na moją prośbę ubrań dla żadnej kobiety z wyjątkiem ciebie - uniósł jej podbródek i popatrzył jej w oczy. - A czy chcesz wiedzieć, dlaczego?

- To nie moja sprawa.

Kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

- Wręcz przeciwnie - przesunął grzbietem dłoni po linii jej brody. - Moja reputacja jest oparta na pewnym obrazie, Meredith. Nie jestem kobieciarzem, za jakiego mnie wszyscy uważają. Zrozum jednak, że ludzie nie oczekują od właściciela nocnego klubu imieniem Rogue zamiłowania do dobrej książki, spokojnej muzyki i malarstwa.

- Ale nie żyłeś w celibacie, Paul. Byłeś dwa razy żonaty.

Wiedział, że ten temat powróci, wcześniej czy później. Wziął od niej sukienkę i odłożył ją na łóżko, po czym siadł na nim, skłaniając ją, by usiadła obok. Kule osunęły się na podłogę.

- Po raz pierwszy ożeniłem się, mając osiemnaście lat. W tym wieku hormony są znacznie silniejsze od zdrowego rozsądku. Po trzech latach ona miała dosyć tego, że w dzień pracowałem, a wieczorami chodziłem na lekcje rysunku. Każdą wolną chwilę spędzałem przy sztalugach, o co również miała do mnie pretensję. Kiedy odeszła, zabrała wszystko, co posiadałem. Nie było tego wprawdzie zbyt wiele, ale odrobienie strat zabrało mi mnóstwo czasu i musiałem ciężko pracować, by móc się dalej kształcić.

Ujął jej dłoń i położył ją sobie na kolanach.

Splatając jej palce ze swoimi, ciągnął:

- Odłożyłem farby na bok i przerzuciłem się na zarządzanie i kursy menadżerskie. Zaraz po otrzymaniu dyplomu zacząłem pracować jako doradca finansowy. Byłem gotów zrobić wszystko, byle tylko nigdy więcej nie znaleźć się na bruku. Rok później poznałem kobietę, która była równie ambitna jak ja. Tym razem potraktowałem małżeństwo jako partnerstwo w interesach. Żadnych romantycznych bzdur. Nasz związek opierał się raczej na umowach finansowych, niż na miłosnych wyznaniach. Dom, który kupiliśmy w Chery Chase, był jedynie dobrą lokatą kapitału a nie miejscem na uwicie rodzinnego gniazdka - gorzki uśmiech wykrzywił mu usta. - Dla Janice było to zresztą normalne, bo nie obchodziło jej nic poza robieniem pieniędzy. Pracowała dla firmy farmaceutycznej i zawód jej wymagał częstych podróży, a ponieważ ja również zajęty byłem pracą, bywały dni a nawet całe tygodnie, gdy w ogóle się nie widywaliśmy.

Umilkł na kilka minut i patrzył bez ruchu na ich splecione ręce, zatopiony we własnych myślach.

- Co się stało później? ~ zapytała cicho. Podniósł wzrok i napotkał w jej oczach współczucie.

- Skończyłem w szpitalu z owrzodzeniem żołądka. Powiedzieli mi, że mogę mieć poważne



problemy, jeśli nie zmienię trybu życia. Po wyjściu stamtąd spotkałem się z Janice w jej biurze i zażądałem rozwodu. Początkowo nie chciała się zgodzić, twierdząc, że rozwód może mieć negatywny wpływ na jej stanowisko. Kiedy jednak oznajmiłem, że sprzedam cały swój interes i zamierzam poświęcić się malowaniu, jeszcze w mojej obecności zadzwoniła do adwokata. Meredith spojrzała na wiszący na przeciwległej ścianie obraz. Człowiek, który to namalował, odnalazł w pracy artystycznej siebie, ale zapłacił za to wysoką cenę.

- Jak doszło do tego, że stałeś się właścicielem nocnego klubu?

Uśmiechnęła się szyderczo.

- Młody malarz nie zawsze musi głodować całe życie na poddaszu. Wrzód żołądka znowu dał o sobie znać, bo nie odżywiałem się właściwie, zdałem sobie więc sprawę, że muszę znaleźć jakiś sposób, by zarabiać na życie i móc jednocześnie malować. Któregoś dnia przyszła do mnie kobieta, u której wynajmowałem strych i zapytała, czy nie byłbym zainteresowany prowadzeniem nocnego klubu, który do niej należał. Skończyło się to tak, że kupiłem klub, gdy Róża zdecydowała, że wycofa się z interesu.

- Róża była właścicielką Rogue's Den? Zaśmiał się cicho.

- Między innymi. Mąż. w testamencie zapisał wszystko jej, bo nie mieli dzieci. Klub nazywał się Wówczas Dew Drop Inn i nie prosperował najlepiej. Zmieniłem cały wystrój wnętrza i wynajmowałem muzyków. Róża miała mi tylko pomóc w wyszukiwaniu odpowiedniego personelu, a, jak widzisz, pracuje teraz na pełnym etacie. Doszła do wniosku, że emerytura to jednak nie to, czego potrzebowała.

Nietrudno było zauważyć, że za każdym razem, gdy mówił o Róży w jego oczach i głosie pojawiało się jakieś szczególne wzruszenie, a nawet czułość. Nie chciał zakładać rodziny, a jednak ta starsza kobieta stała się dlań mimowolnie kimś bardzo bliskim, choć może nawet nie zdawał sobie z tego w pełni sprawy. Meredith zrozumiała również, dlaczego był tak nieugięty w stosunku do Nicholasa. Jego byłe żony odebrały mu wszystko, na co zapracował w przeszłości; Nichols ukradł mu coś więcej niż pieniądze. On zawiódł zaufanie, jakim go Paul obdarzył. Jej spojrzenie powróciło do obrazu.

- Gdzie masz swoją pracownię?

- Wciąż jestem właścicielem stryszkę, na którym kiedyś mieszkałem - uniósł dłoń i odsunął pasemko włosów z jej policzka. - Zwykle nie robię portretów, ale myślę, że chciałbym cię namalować w tej sukni.

W jej oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Młj.siałbyś zużyć sporo cielistych barw. Róża zapewniła mnie, że chociaż nie mam zbyt dużego biustu, to jednak to, co mam, wystarczy, by utrzymać na mnie tę sukienkę. Ja niestety nie jestem tak bezpośrednia jak ona ...

Jego spojrzenie prześliznęło się po jej ciele i poczuła się tak, jakby pieściły ją już jego ręce, a nie tylko oczy. Strumień palącego gorąca przeniknął jej ciało, gdy jego dłoń przesunęła się po jej szyi, napotykając wzbierający wzgórek jej piersi. Unosząc drugą dłoń, zaczął gładzić obydwie jej piersi, jak gdyby modelował rzeźbę. Podniósł z wolna wzrok, a intensywność spojrzenia jego ciemnych oczu poraziła ją.

- Jesteś doskonała ...

Pragnienie wstrząsnęło całą jej istotą, gdy głaskał nabrzmiały szczyt jej piersi. Jego imię wyrwało się z jej ust jakby wbrew jej woli. Nie było ważne, które z nich uczyniło pierwszy ruch, by zmniejszyć dzielącą ich odległość. Liczyło się tylko rozpaczliwe pragnienie ich obojga, by doświadczyć wreszcie tego uniesienia, jakie w sobie nawzajem wzbudzali.

Przycisnął ją do posłania, a ona z radością przyjęła na siebie rozkoszny ciężar jego ciała. Prężąc się i wijąc w rozpalonym do białości ogniu pożądania, miała wrażenie, że pożerające ją płomienie, podsycane przez jego dłonie i usta, spala ją chyba na popiół. Suknia niezauważalnie zsunęła się z łóżka na podłogę, ale żadne z nich tego nie spostrzegło. Paul zaufał jej, opowiadając historię swego życia; teraz ona z równą ufnością powierzała mu całą intymność swojego ciała. Odrzucił jej bluzkę, odsłaniając nagą skórę. Czując jego złaknione usta na swej piersi, wpiła zęby w dolną wargę. Paul natychmiast to zauważył.

- Nie ... ! - wyszeptał bez tchu. - Nie mogę znieść, gdy to robisz ...

Podnosząc powieki, ujrzała, jak płoną mu oczy, gdy patrzył na jej usta. Uwalniając przygryzioną wargę otoczyła go ramionami i pociągnęła w dół na siebie. Potrzeba odczuwania na sobie jego męskiej siły była tak silna, że nieomal sprawiała jej ból. Zaczęła gorączkowo szarpać jego koszulę próbując wyciągnąć ją zza paska spodni. Paul uniósł się na moment i kilkoma szybkimi ruchami zdarł z siebie błękitną materię. Jego rozpalone ciało przywarło do jej nagich piersi i chciała znowu zacisnąć zęby, lecz on ubiegł ją chwytając jej wargi.

Ogromna czułość połączona z prymitywnym głodem jego ciała opanowała zupełnie jej umysł i kazała jej dążyć nieprzytomnie do tego, by być z nim jeszcze bliżej, tak blisko, że nie będzie wiedziała, gdzie ona się kończy, a on zaczyna. Na udzie poczuła jego dłoń, która wśliznęła się pomiędzy ich ciała a teraz powoli posuwała się ku górze. Uda jej drgnęły, rozsunęły się i wyprężyły się cała w odpowiedzi na intymną pieśczętę jego palców. Czuła się tak, jakby za chwilę miała eksplodować. Nieświadomie przygryzła znów dolną wargę i zaskoczona usłyszała szept Paula:

- Nie wycofuj się! Muszę wiedzieć, co czujesz ... Ostatnie bariery w postaci resztek garderoby zostały szybko usunięte. Ich ciała rozpałały się nawzajem. Stłumiony jęk wymknął się z ust Meredith, gdy jego dłonie, w ślad za nimi usta zaczęły wędrówkę po jej ciele. Podniecenie spotęgowało się, gdy Paul rozsunął jej nogi i zniżył swe ciało, by szukać jej ciepła.

Gwałtowne i natarczywe kleszcze zmysłowej pułapki pochwyciły ich oboje, głuchych i ślepych na wszystko dookoła. Narastające wciąż podniecenie sięgnęło szczytu, rzucając ich w bezdenną otchłań oszałamiającego uniesienia. Spleceni w ciasnym uścisku wsłuchiwali się w swą rozkosz aż do ostatniego drgnienia.

Dużo czasu musiało upłynąć, by uspokoiły się ich gorączkowe odruchy i tłukące się gwałtownie w piersiach serca. Paul zdziwiony tym, że może się jeszcze w ogóle poruszać, podniósł wreszcie głowę i spojrzał w dół na Meredith. Jej długie rzęsy uniosły się, z wolna odsłaniając odurzone oczy.

- Powiedz mi, co teraz czujesz ... - powiedział miękko.

- Zaskoczenie ...

Tak, była zaskoczona i to nawet nie tyle swoją reakcją, co przyczyną dla której tak łatwo poddała się namiętności, jaką on w niej rozbudził. Nie przypuszczała dotąd, że może być aż tak zaabsorbowana drugą osobą, ale też nigdy przedtem nie była zakochana. A to musiało być właśnie to. Jej uczucie mogło być tylko miłością. Może to nie miało sensu, ale nie mogła temu zaprzeczyć. Wpatrzone w nią oczy pociemniały.

- Pragnąłem tego, odkąd po raz pierwszy usłyszałem twój głos w słuchawce.

Poruszyła się niespokojnie, jak gdyby przecząc jego słowom.

- Paul, ja nie ...

- Muszę cię mieć jeszcze raz - zamruczał z ustami na jej ustach - żeby się upewnić, że jesteś tu naprawdę, że nie uroiłem sobie ciebie.

I znów wszystko zaczęło się od początku, tym razem mniej gwałtownie, ale ze zdwojoną intensywnością, bezdenną jak sama ciemność.

Wyczerpani, zasnęli trzymając się w ramionach i pozostawiając świat na jakiś czas jego własnemu biegowi.

Paul obudził się pierwszy. Wysunawszy ramię spod głowy Meredith, wsparł się na łokciu i popatrzył na śpiącą dziewczynę. Przez głowę przebiegła mu myśl, że chciałby namalować ją taką. Nigdy przedtem nie miał ochoty na robienie portretów, przedkładając naturę nad ludzkie fizjonomie, jednak w tym momencie odkrył ze zdziwieniem, że jego nawykłe do trzymania pędzla palce domagają się tego narzędzia, by przenieść na płótno jej wdzięk i urodę. Kasztanowate loki, splecione i potargane, w artystycznym nieładzie wiły się wokół jej twarzy. Usta miała wciąż jeszcze nabrzmiałe od jego pocałunków. Narzuta, którą naciągnął na nich oboje, zanim zapadli w sen, nie okrywała jej porcelanowo gładkich, lekko zaróżowionych ramion, a z jednej strony obsunęła się eksponując pierś.

Całym ciałem zatęsknił, by znów jej zasmakować, dotknąć, by posiadać ją jeszcze raz. Opuszczenie jej wymagało od niego wielkiego wysiłku woli, ale zdawał sobie dobrze sprawę, że musi to zrobić.

Skąd mógł wiedzieć, jaka będzie jej reakcja po przebudzeniu? Gdyby zdecydowała się odejść, zbytnie zbliżenie się do niej utrudniłoby mu tylko ewentualne rozstanie. Nagle uświadomił sobie, że on by jej po prostu nie pozwolił odejść. Przebywanie z nią stało się jedną z jego podstawowych potrzeb. Nie mógł tego zrozumieć, ale było to bardzo silne. Jedyne co był w stanie zrobić, to dać jej trochę czasu na przyzwyczajenie się do tego nowego związku. Na większe ustępstwa nie byłoby go stać.

Zsunął się z łóżka i schylił się, by pozbierać swe rzeczy, podnosząc przy okazji także części jej ubrania. Obok swojej zmiętej koszuli znalazł porzuconą sukienkę kupioną przez Różę. Podniósł ją i rozwiesił na krześle tak, by wzrok Meredith padł na nią zaraz po przebudzeniu. Pudełko po sukience leżało również na podłodze i jak zauważył, nie było puste. Róża przewidująco uzupełniła swój zakup odpowiednim obuwem i parą rajstop. Wyjął je z pudełka i ułożył na krześle obok sukni. Obchodząc łóżko, przystanął na chwilę i pozwolił sobie jeszcze na jedno spojrzenie na nią. Była tam, gdzie powinna być - w jego łóżku. Mogła sobie mówić, że nie chce się z nim wiązać - teraz było już za późno. Jej zmysłowa odpowiedź była pełna, bez żadnych zahamowań i przymusu. Jeśli będzie się upierała, że jej na nim nie zależy, to będzie to zwykłe kłamstwo. Odgłos zamykanych drzwi, a może po prostu obcość otoczenia sprawiła, że Meredith otworzyła oczy. Otrząsając z siebie resztki snu, przez chwilę rozglądała się po pokoju, zanim zdała sobie ostatecznie sprawę, gdzie się znajduje. Przeciągając się, poczuła lekki ból, który przypomniał jej, jak to się stało, że skończyła w łóżku Paula.

Jeszcze zanim odwróciła głowę, wiedziała, że jest sama. Tłumaczyła sobie, że powinna odczuwać raczej ulgę, niż żal, nie była bowiem pewna, jak zachowałaby się, znalazłszy się z nim teraz oko w oko. Była za to ogromnie ciekawa jego reakcji i czuła, że gdyby się dowiedziała, że poszedł z nią do łóżka dla kaprysu, chciałaby umrzeć.

Odrzucając okrycie przeturlała się na brzeg pościania i przechyliła się przez jego krawędź. Nie wiadomo jakim cudem kule leżały tuż obok. Na szczęście. Byłoby to dość krępujące, gdyby ktoś znalazł ją tu, na łóżku Paula, lub gdyby ją zastano pełzającą po podłodze. Tym bardziej, że była zupełnie naga.

Siadła na pościaniu i wzrok jej padł na suknię rozpostartą na krześle na wprost niej. Paul nie wspominał, o której godzinie mają pójść do klubu, ale musiała zebrać całą swą odwagę, by stanąć z nim znów twarzą w twarz. Ta sukienka mogłaby go wytrącić z równowagi na tyle, by ona miała czas swoją utraconą równowagę odzyskać, zakładając oczywiście, że cały strój z niej nie opadnie. Uśmiechnęła się do tej ostatniej myśli: Paul chyba straciłby zupełnie głowę!

Wróciwszy do mieszkania, Paul zamierzał wziąć prysznic, lecz łazienka była zajęta. Zaskoczyło go, że nie miał nic przeciwko takiemu zakłócaniu jego prywatności - wręcz przeciwnie. Rozczuliła go myśl, że Meredith pociera swoją skórę mydłem, którego on zazwyczaj używał i jego ręcznikami osusza swe piersi, smukłą talię, biodra... Jęknął z cicha. Samo myślenie o niej powodowało zamęt w jego głowie. Czując niebezpieczne napięcie narastające w całym ciele, skierował się szybko do łazienki w pokoju gościnnym i znalazłszy się pod prysznicem, odkręcił do oporu kurek z zimną wodą.

Gdy kwadrans później z ręcznikiem zawiązanym wokół bioder wyszedł z pokoju gościnnego, zarówno sypialnia jak i jego własna łazienka były puste. Łóżko było porządnie przykryte narzutą, a sukienka i buty zniknęły. Na brzegu łóżka leżała rozciągnięta niedbale jedna z jego koszul. Uśmiechnął się na myśl, że Meredith po wstaniu z łóżka włożyła jego koszulę, zaraz jednak zaklął pod nosem. Dokąd ona, u diabła, poszła?

Grzęznąąc bosymi stopami w Puszystym dywanie, przeszedł do salonu, jadalni, a w końcu do kuchni. Nie było jej nigdzie. Zerknął na zegarek - była prawie siódma. Starając się opanować wzbierające w nim uczucie paniki, chwycił telefon i wykręcił nerwowo numer biura Róży. Gdy tylko odebrała, rzucił bez żadnych wstępów:

- Gdzie ona jest? Róża roześmiała się.
- Halo, Rogue. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale zdaje mi się, że chodzi o pannę Claryon?
- Wiesz cholernie dobrze, o kogo chodzi. Dzwoniła do ciebie? Widziałaś ją?

- Spokojnie! Zeszła na dół, by sprawdzić jak się miewa jej pies. Później chciała zobaczyć się z panem Bowersem, kazałam więc Baxterowi przyprowadzić go tu. Są w klubie przy twoim stoliku. Ten Jeremiasz Bowers jest po prostu słodki. O ile się dobrze orientuję, ciągle tam jeszcze siedzą.

- Zostawiłaś ją samą?

- Och, wcale nie jest sama - Róża była wyraźnie ubawiona. - Nie brak jej towarzystwa ... !  
Palce Paula zacisnęły się na słuchawce.

- Nie powiesz mi chyba, że założyła tę sukienkę? ..

- Myślałam, że ci się podoba.

- Owszem, ale nie chcę, by pokazywała się w niej publicznie, jeśli mnie przy niej nie ma!

- Na to właśnie liczyłam.

Miał umysł zbyt zaprzątnięty myślami o Meredith, by zauważyć zadowolenie w jej głosie.

- Idź i bądź przy niej, dopóki tam sam nie zejdziesz.

- Ale ...

- Idź natychmiast.

Zanim się rozłączyła, zdążył usłyszeć jej cichy śmiech. Cisnął słuchawkę i szybko opuścił kuchnię.

Meredith śmiała się z czegoś, co mówiła Róża, gdy zbliżał się do stolika. Widział dokładnie moment, w którym go dostrzegła: rozbawienie znikło z jej oczu, ustępując miejsca jakiemuś szczególnemu ciepłu. Posłał lodowate spojrzenie dwóm mężczyznom kręcącym się przy stoliku, a ci usunęli się pospiesznie. Rzuciwszy okiem na stolik, naliczył przed Meredith cztery pełne koktajlowe szklanki. Mógł jedynie mieć nadzieję, że kelnerzy oferują innym klientom równie fantastyczne usługi.

Nie mógł winić innych mężczyzn za to, że gapili się na nią. Jej atrakcyjność nie była wyłącznie zasługą sukienki, chociaż odkryte ramiona, dekolt i plecy niewątpliwie przyciągały wzrok. Czuł nieprzewartą chęć, by okryć ją własną marynarką i osłonić w ten sposób przed natarczywymi spojrzeniami. Ona należała do niego. Im prędzej wszyscy to sobie uświadomią, tym lepiej. Zanim odsunął sobie krzesło, ujął jej rękę i ucałował otwartą dłoń. Nie zważając na znaczący uśmiech Róży, usiadł obok Meredith, nie mógł jednak zignorować prowadzonej przy stoliku rozmowy.

- Nie musisz już teraz wywieszać ostrzeżenia ani dawać ogłoszenia do gazety - powiedziała Róża lekko. - Myślę, że wszyscy wiedzą, o co chodzi.

Jego uśmiech nosił ślady autoironii.

- Gdyby tak nie było, Baxter otoczyłby ten stolik drutem kolczastym. Czy dasz sobie sama radę z psem Meredith, czy też ktoś ma ci pomóc zawieźć go do domu?

- On jest łagodny jak baranek. Nie będę z nim miała żadnych problemów - Róża przechyliła się przez stolik i poklepała Meredith po ręce. - Czas już na mnie. Pamiętaj, co ci powiedziałam. To dobra rada.

Meredith uśmiechnęła się.

- Będę pamiętała. Mam nadzieję, Rózo, że Ivan nie sprawi ci zbyt wiele kłopotu. Miło mi, że zechciałaś się nim zająć i spodziewam się, że nie będziesz tego musiała robić zbyt długo.

Wstając z krzesła, Róża rzuciła krótkie spojrzenie na Paula.

- Zatrzymam go tak długo, jak długo to potrwa.

Meredith zmarszczyła brwi.

- Co ona miała na myśli? - zapytała zwracając się do Paula. - Tak długo jak co potrwa?

- Och, żartowała tylko - ponownie uniósł jej dłoń do ust. - Co to za rada, której ci udzieliła? Ciepły oddech pieścił jej skórę, rozpalając krew w żyłach.

- Och, żartowała tylko.

Uśmiechnął się. Umiała odpłacać pięknym za nadobne. Nagle spoważniał.

- Powinniśmy porozmawiać trochę o dzisiejszym wieczorze.

Skinęła głową. Pocałunki, które czuła przed chwilą na swej dłoni odpowiedziały na niektóre z jej pytań, niemniej jednak wiele należało jeszcze wyjaśnić.

- Zapłacę za tę sukienkę - powiedziała. Gdyby chlusnęła mu w twarz jednym ze stojących przed nią drinków, nie byłby bardziej zaskoczony.

- Nie musisz za nią płacić. To był mój pomysł. Pochylając się naprzód, przykryła ich splecione dłonie swoją długą ręką.

- Ja muszę za nią zapłacić. Inaczej czułabym się tak, jakby to miała być zapłata za to, że poszłam z tobą do łóżka.

Jego oczy pobemniały nagle pod wpływem jakichś nieokreślonych emocji.

- Meredith, ja nie dlatego chciałem, byś miała tę sukienkę - spojrzał na dwa wzgórki rysujące się pod pozbawionym ramiączek stanikiem. - Jeśli tak cię ona dręczy, to wróćmy na górę, a będę naprawdę uszczęśliwiony, mogąc cię z niej rozebrać.

Leciutki rumieniec zabarwił policzki Meredith, gdy gorący strumień nagłego pożądania znów zalał jej ciało. Zdawało jej się, że krew, gorąca i gęsta, wolniej płynie w jej żyłach, a gdy dostrzegła wyraz jego oczu, na chwilę zabrakło jej tchu.

- Jesteś niepoprawnym łobuzem, Paul. Potrząsnął głową.

- Jestem tylko mężczyzną, zielonooka. Mężczyzną, który bardzo cię pragnie.

Ich rozmowę przerwał nagle jakiś męski głos.

- Meredith?

Podniosła wzrok, a właściciel głosu dodał:

- Tak właśnie myślałem, że to ty. Jak się miewasz? Słyszałem, że miałaś jakiś wypadek - mam nadzieję, że to nic poważnego?

- O, Eryk ... miło cię zobaczyć - powiedziała, z trudem poruszając zdrętwiałymi wargami i siląc się na uprzejmość. Ponieważ nie wyglądało na to, by zamierzała dokonać prezentacji, mężczyzna sam wyciągnął rękę do Paula.

- Jestem Eryk Thomasville, doradca senatora Camerona.

Paul uściśnął podaną mu dłoń, przedstawiając się jedynie imieniem. Z trudem ukrył rozbawienie, widząc, jak tamten mierzy go wzrokiem, zatrzymując oczy na jego smokingu i na dłoni splecionej z dłonią Meredith. Thomasville należał do typu mężczyzn rozpowszechnionego szczególnie w stolicy. Jakkolwiek ubrany w drogi, lecz dyskretny garnitur i ze starannie dobraną fryzurą, zachowywał się z dziwną poufałością, niespotykaną na arenie politycznej. I wyglądało na to, że facet dobrze zna Meredith.

Ponieważ Paul nie udzielił mu żadnych informacji o sobie, Eryk zapytał:

- Jest pan może krewnym Meredith? Nie przypominam sobie, by wspominała o panu.

- Nie, nie jestem jej krewnym.

Eryk znowu spojrzał na smokingu.

- Pracuje pan tutaj?

- Paul jest właścicielem Rogue's Den, Eryku - wtrąciła Meredith, wiedząc, że zrobi to na nim odpowiednie wrażenie. - Jestem zaskoczona widząc cię tutaj. Jeśli dobrze pamiętam, powiedziałeś kiedyś, że Stare Miasto to przeżytek albo coś w tym rodzaju.

Eryk pochylił się do przodu i zniżył głęps, jak gdyby powierzał jej wielki sekret:

- Valencja słyszała, jak sekretarka Camerona wyrażała się z uznaniem o tym klubie. Najwyraźniej jest to ulubione miejsce spotkań ludzi z tajnych służb i chłopców z FBI.

Meredith rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Paula i uśmiechnęła się słabo.

- To prawdziwy zaszczyt. Pozdrów ode mnie Valencję.

Eryk wyprostował się i skinął głową.

- Zaprosiłbym cię do naszego stolika, ale może innym razem - nagle pstryknął palcami, jak gdyby coś sobie przypominając. - A tak przy okazji, widziałem wczoraj kogoś, kogo znasz. A może to było przedwczoraj? Nie, nie, wczoraj. To był jeden z tych dni, rozumiesz. Spóźniłem się na lunch, jestem umówiony z setką ludzi, spotkania piętrzą mi się jedno na drugim, wiesz, jak to jest. Gdy kongresmeni chcą, by coś dla niego załatwić, to trzeba to zrobić natychmiast albo jeszcze szybciej. Meredith słuchała tego wszystkiego jednym uchem.

- Kogo więc spotkałeś?

- Byłem w jednej z tych małych przystani, nie pamiętam już w której. Szliśmy z Valencją do

Jacht—Clubu, gdzie umówiliśmy się z jej ojcem na obiad. Pomyliły nam się kierunki, zatrzymałem się więc, by zapytać o drogę jakąś parę, która akurat wyładowywała rzeczy z samochodu i odkryłem, że kobieta, którą zagadnąłem to twoja siostra, Laura. - Po chwili dodał ze śmiechem. - Nie była specjalnie zachwycona moim widokiem. Urwała się chyba na dłużej z pracy, co? Meredith zdrętwiała na dźwięk imienia swej siostry. Nie chcąc, by Eryk poznał po niej, jak ważne były te jego przypadkowe spostrzeżenia, starała się utrzymać obojętny ton głosu.

- Sądysz, że gdzieś się wybierała? Wzruszył ramionami.

- Mieli zapasy na kilka tygodni i ładowali je na żaglówkę. Zapytałem, czy mają może zamiar pożeglować na wyspy Bahama, ale roześmiała się tylko i powiedziała, że nie popłyną aż tak daleko. Nie miałem zresztą czasu jej wypytywać, bo ten mężczyzna, z którym była, zaczął wołać, żeby się pospieszyła.

Meredith i Paul wymienili spojrzenia. Zanim jednak zdołali zadać jakieś pytanie, by dowiedzieć się czegoś więcej, Eryk sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza, wydobywając skórzany portfel.

Wyjął z niego swoją wizytówkę i wręczył ją Paulowi.

- Niech pan do mnie zadzwoni. Umówimy się na lunch. Muszę wracać do Valencji. Miło było cię znów zobaczyć, Meredith.

Oddalił się, a ona patrzyła, jak Paul niespiesznie drze wizytówkę i wrzuca ją do popielniczki.

W jej oczach zadrgały przekorne iskierki.

- Nie chcesz zjeść obiadu z Erykiem?

- Nie w tym życiu. Valencja ... Co to w ogóle za imię?

- To, jak sądzę, jej pseudonim artystyczny \_ roześmiała się, widząc jego uniesione brwi. - Jest modelką. Możesz mieć zastrzeżenia co do osób, które Eryk zaprasza na obiad, ale gdyby nie on, nie dowiedzielibyśmy się, że Laura i Nichols wybierają się gdzieś żaglówką. Nie mogę wprost uwierzyć, że zapomniałam o tej łodzi.

Pochyliła się do przodu, opierając ręce na stole, Paul zauważył, że woli spoglądać na kuszące wzniesienia jej piersi, niż słuchać o jej siostrze i jakiejś tam łodzi.

- Laura zawsze żyła ponad stan. Jeszcze jak mieszkaliśmy z rodzicami, wydawała swoje kieszonkowe z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Przepuszcza całą swoją pensję zaraz po jej otrzymaniu. Właśnie w tym roku jednym z jej najważniejszych zakupów była łódź żeglowna, za którą zapłaciła wspólnie z dwiema koleżankami z pracy. Wprawdzie tylko jedna z nich zna się na żeglarstwie, ale Laurze wystarczyła świadomość, że jest posiadaczką żaglówki i może snuć się po pokładzie w bikini.

Paul uniósł rękę, by przywołać kelnera.

- Musimy teraz jedynie wyłowić tę łódkę spośród tysięcy łodzi pomiędzy wybrzeżem a wyspami Bahama.

- Eryk mówił, że nie wybierali się daleko. Mogę jeszcze zadzwonić do współwłaścicielki łodzi i zapytać, czy nie wiedzą, gdzie Laura mogła popłynąć.

Przez cały ubiegły tydzień był zaabsorbowany jedynie myślą o odnalezieniu Nicholasa, ogarnęło go więc zdumienie, gdy poczuł, że wcale nie ma ochoty na natychmiastowe skorzystanie z nowych informacji.

- Zdaje się, że Thomasville świetnie cię zna? —zapytał przyglądając się jej badawczo.

Meredith zamrugnęła szybko oczami. To nie było pytanie, jakiego się spodziewała. Kusiło ją, by zlekceważyć teraz Eryka, tak jak on zlekceważył jej dumę, lecz Paul był z nią szczerzy, opowiadając o swej przeszłości i zasługiwał na szczerą odpowiedź z jej strony.

- Spotkałam Eryka na przyjęciu w Georgetown, na które Laura zaciągnęła mnie około roku temu. Wciąż nie wiem, jak zdołała uzyskać dla nas zaproszenia, ale wiele osób ją tam znało. Gdy Eryk zwrócił na mnie uwagę, bardzo mi to pochlebiało. Jeździliśmy wspaniałymi limuzynami, jadaliliśmy w najdroższych lokalach, przebywaliśmy w towarzystwie ważnych i znanych osób. Obracanie się wśród samych senatorów i kongresmenów działało naprawdę odurzająco na dziewczynę z farmy w Nebrasce.

Kelner podszedł do stolika i Paul mruknął doń niewyraźnie kilka słów. Gdy znów byli sami, zapytał: - Kiedy więc znużyło cię to ocieranie się o samą elitę?

Roześmiała się.

- Gdy wyczerpała się zarówno moja odporność na nudę jak i moje konto w banku. Niełatwo z pensją pielęgniarki pozwolić sobie na taki styl życia. Miałam też serdecznie dość ciągłych uwag Eryka, że jestem nieodpowiednio ubrana, albo że nie powinnam się głośno śmiać w towarzystwie.

- Spałaś z nim?

Wściekłość błysnęła w jej oczach.

- Proszę się nie krępować, panie Rouchett! Niech pan zapomni o dobrych manierach i będzie tak bezceremonialny, jak pan tylko potrafi!

- Będę. Nie odowiedziałas na moje pytanie: czy z nim spałaś?

Był bezlitosny jak wiertło dentystyczne.

- Nie! - odpowiedziała ze złością. - Nie spałam z nim. To był związek zupełnie innego typu.

- Nie mów mi, że układy między wami były wyłącznie koleżeńskie. Jeśli ten twój Eryk nie jest eunuchem, a mam co do tego pewne wątpliwości, to na pewno chciał iść z tobą do łóżka.

Wyrwała mu rękę i zacisnęła ją na kolanie. Upokorzenie i zraniona duma ścisnęły ją za gardło.

- I uważasz, że musiało mu się to udać, tak samo jak tobie?

- Nie bądź głupia. Wiesz, że wcale tak nie myślę.

- O, właśnie byłam głupia! Strasznie głupia! Pozwoliłam, by tobie poszło ze mną tak łatwo, więc to znaczy, że muszę być łatwa!

Nie zdążył jej nic odpowiedzieć, bo do stolika podszedł znowu kelner, tym razem z rachunkiem.

Paul odprawił go niecierpliwym ruchem ręki, jednak Meredith, korzystając z jego chwilowej nieuwagi, odepchnęła krzesło i sięgnęła po kule. Marzyła, by móc w tej chwili wypaść z hotelu jak burza na dwóch zdrowych nogach, musiała jednak zadowolić się powolnym kuśtykaniem.

W ołał ją kilkakrotnie, ale nie zatrzymała się. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od niego. Godzinę wcześniej zastanawiała się, co myślał o dzieleniu z nią łóżka. Teraz już to wiedziała.

7

Nie zdawała sobie sprawy, że Paul cały czas postępował krok w krok za nią. Gdy znalazła się przed hotelem, nocny chłód przeniknął jej skapo odziane ciało. Wzdrygnęła się. Nie miała najmniejszego pojęcia dokąd pójść, ale wiedziała, że musi szybko podjąć jakąś decyzję. Błąkając się po mieście w tym stroju wyglądałaby f'ldczej na ulicznicę, niż na kogoś, kto wyszedł na wieczorny spacer. Nagle ramiona jej okryła męska marynarka. Drgnęła i jed—nym szarpnięciem uwolniła się z rąk Paula.

\_ Nie potrzebuję twojego ubrania. Nie potrzebuję od ciebie niczego!

\_ Nie zachowuj się jak idiotka. Na dworze jest zimno.

\_ Parę minut temu byłam głupia. Teraz jestem idiotką. Żałuję, że nie mogę nie zgodzić się z twoją opinią na temat stanu mojego umysłu, ale w tej chwili nie mogłaby ona być bardziej trafna!

\_ Może więc przestaniesz się tak niemądrze zachowywać i wrócisz do klubu. Musimy porozmawiać.

Znajdowali się właśnie naprzeciw głównego wejścia do hotelu. Meredith zatrzymała się i spojrzała Paulowi prosto w twarz, strąsając z ramion jego marynarkę.

- Nie mam zamiaru wracać do twojego mieszkania. W ogóle nie powinnam się tam nigdy znaleźć! Paul podniósł marynarkę z chodnika i ponownie umieścił ją na jej ramionach.

- W porządku. Nie pójdziemy do mnie, ale nie zdejmuj tego.

- Mam już naprawdę dość wysłuchiwanie twoich poleceń.

- To jest to - mruknął, czując, że traci cierpliwość. Szybkim mchem wsunął rękę pod jej kolana i chwycił na ręce. Kule z klekotem potoczyły się po chodniku. Ominął je i krzyknął przez ramię:

- Ralph, zabierz te kule. Pani nie będzie ich teraz potrzebować - po czym, nie troszcząc się zupełnie, czy jego polecenie zostało wykonane, ruszył przed siebie. Meredith szamotała się przez chwilę, usiłując wydrzeć się z jego ramion, uspokoiła się jednak, gdy zignorował jej protesty.

Za hotelowym parkingiem znajdował się niewielki magazyn. Paul zatrzymał się przed drzwiami, przytrzymał Meredith jedną ręką, a drugą zaczął manipulować przy elektronicznym zamku.

Usłyszawszy cichy sygnał, pchnął drzwi ramieniem i przesunął się wraz z trzymaną na rękach dziewczyną przez otwarte wejście, po czym natychmiast skierował się ku schodom. Jego kroki

zadudniły głucho na drewnianym podeście, gdy podchodził do kolejnych drzwi, również wyposażonych w elektroniczny kod. Uporawszy się z nim, szybko zamknął drzwi i łokciem przycisnął kontakt. Światło zalało przestronne, pozbawione okien pomieszczenie. Meredith zdążyła dostrzec zarysy nagich krokwi wysoko pod sufitem i potężne wsporniki biegnące od podłogi do samego dachu.

Resztę mogła zobaczyć dopiero, gdy Paul opuścił ją na duży, miękki tapczan. Otulając się połamami marynarki rozejrzała się dookoła. Obok tapczanu znajdował się jedynie fotel bujany i niewielki regalik z telewizorem, magnetofonem i rządkiem książek. Wszystkie te trzy elementy umeblowania ustawione były na szerokim, aczkolwiek nieco podniszczonym i wyblakłym perskim dywanie, rozpostartym na zakurzonej, drewnianej podłodze. Nieco dalej zauważyła okazałej wielkości sztalugi z rozpiętym na nich płótnem, zasłoniętym częściowo materiałem. Obok stały pojemniki na pędzle, wielka taca pełna tubek z farbą i niewielki, kwadratowy stolik, na którym leżała paleta. Pod ścianą stały rzędem odwrócone, nie oprawione obrazy.

Wiedziała już, gdzie się znalazła. To była pracownia Paula.

Jej gniew całkiem już wywietrzał, ogarnęło ją jednak ogromne znużenie; poczuła się tak, jakby ją ktoś przykrył ciężkim, wełnianym pledem.

- Po co mnie tu przyniosłeś?

Paul rozluźnił krawat i rozpiął dwa guziki pod szyją, jak gdyby dusił go kołnierzyk koszuli.

- Nie chciałaś wracać do mojego mieszkania, a nie mogliśmy przecież iść do twojego. Mogliśmy ewentualnie wsiąść do samochodu i do rana jeździć po mieście, ale czułem, że wolę mieć wolne ręce na wypadek, gdybym cię chciał udusić.

- Dlaczego? - zapytała, szeroko otwierając oczy. - Czy dlatego, że odzyskałam rozsądek?

Usadowił się w bujanym fotelu, wyciągając przed siebie długie nogi. Wyglądał na równie wyczerpanego jak ona.

- Ty to tak nazywasz? Ja bym to nazwał raczej utratą rozsądku.

Ciężko klapnęła na tapczan i westchnęła.

- Może i masz rację. W ostatnich dniach rzeczywiście nie wykazałam się zbyt dużą inteligencją. Jego wzrok spoczął na łagodnych wzniesieniach jej piersi widocznych pomiędzy klapami jego marynarki. Opanowując się z trudem, powrócił myślą do ich kłótni, chociaż całym sobą pragnął zedrzeć z niej sukienkę i poczuć pod swymi dłońmi ciepło jej aksamitnej skóry.

- Czy żałujesz, że kochałaś się ze mną? - zapytał wreszcie.

- Nie - powiedziała cicho. - Nie żałuję. Sam nie zdawał sobie sprawy z napięcia, z jakim czekał na jej odpowiedź.

- Może dręczy cię to, że nie znaleźliśmy się przed tym zbyt długo? ..

Potrząsnęła głową.

Zacisnął zęby. Wyeliminował już niektóre możliwe przyczyny gniewu. Pozostała jeszcze jedna.

- Meredith, ja wcale nie myślę, że zwykłaś sypiać z kim popadnie. Nie to miałem na myśli, gdy wypytywałem cię o tego Thomnsville. Pytałem, bo nie mogłem znieść myśli, że byłaś z jakimkolwiek innym mężczyzną. Nigdy przedtem nie byłem zazdrosny, musisz mi więc wybaczyć, że nie umiem sobie z tym zbyt dobrze radzić.

Patrzyła na niego oszołomiona.

- Byłeś zazdrosny?

- Nie wiem, jak inaczej mógłbym to nazwać. Jest to jedyny powód, dla którego chciałem wyrzucić go z klubu za to tylko, że cię znał.

- Paul... - powiedziała z wahaniem, nie wiedząc, jak go skłonić do bardziej precyzyjnego określenia uczuć względem niej. Postanowiła napomknąć o wcześniejszych ustaleniach co do charakteru ich znajomości i sprawdzić, czy on nadal myśli i czuje w ten sposób. - Powiedziałaś, że nie chcesz się z nikim wiązać. Przyznasz jednak, że zazdrość świadczy o czymś zupełnie przeciwnym.

Podszedł do tapczanu i ukląkł przed nią, nakrywając jej dłonie swymi.

- Ja nie wiem, co to jest, Meredith. Wiem tylko, że bardzo chciałbym to wiedzieć.

Potrząsnęła głową, jak gdyby chcąc zaprzeczyć.



- Wszystko odbywa się zbyt szybko, Paul. Co będzie z poszukiwaniem Nicholasa?
- Znajdę go.
- Moje mieszkanie ...
- Będzie odnowione.
- Mam złamaną kostkę.
- Zrośnie się.

Zmarszczyła brwi.

- Na wszystko masz gotową odpowiedź.
- Nie, wcale nie na wszystko. Właściwie próbuję ci to wytłumaczyć. Nie wiem na przykład, dlaczego tak bardzo cię pragnę i dlaczego nie mogę się powstrzymać od dotykania cię ... Jego wargi musnęły wrażliwą skórę pod jej uchem i powędrowały przez szyję i dekolt w dół. Meredith przymknęła oczy. Próbowwała mu się opierać, ale ciało ulegało jego żądaniom.
- Paul, to niczego nie rozwiązuje ... Popatrzył na nią przez chwilę.

- Otwórz oczy, Meredith. Spójrz na mnie.

Uniosła powieki, niemal niechętnie i spojrzała mu w oczy,

- Powiedz mi, że tego nie chcesz, a poprzestanę.

Będzie to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek musiałem zrobić w życiu, ale przestanę. Powiedz tylko, że nie chcesz moich rąk na swoim ciele, że nie chcesz, bym cię dotykał i pieścił...

Sam jego głos był już dla niej pieszczotą. Słaby Opór odpłynął na fali emocji, jakie jego słowa wywołały w głębinach jej jestestwa.

Wtedy ręce Paula odnalazły zamek błyskawiczny jej sukienki - i była zgubiona.

Godzinę później siedziała na tapczanie w koszuli Paula, a on, wyciągnawszy skądś parę džinsów i dzinsową koszulę, którą po założeniu pozostawił częściowo rozpiętą, wyjmował z zamrażarki coś do zjedzenia. Oprócz salami i sera znalazł także butelkę wina i nalał nieco złocistego płynu do dwóch malowanych kieliszków.

Meredith podwinęła pod siebie zdrową nogę, a drugą, tą w gipsie, oparła na jego udach, po czym uniosła kieliszek wznosząc toast.

- Za Freda i Wilma Flinststone. Ich perypetie zawsze kończyły się szczęśliwie.

Czarnym, grubym pisakiem zaczął coś rysować na gipsie.

- Jeśli o mnie chodzi, to częściej szczęśliwie rozpoczynam, niż kończę.

- A do jakiej kategorii ja należę? - zapytała cicho.

Przestał rysować i podniósł na nią wzrok. Kołnierzyk jego koszuli otaczał jej delikatną szyję; jej włosy były wciąż jeszcze potargane, po tym jak jego palce zanurzały się w nie, gdy się kochali. W głębi jej oczu jarzył się łagodny, jasny płomyk i Paul uśmiechnął się na myśl, że to on sam go tam rozpałił.

- Mamy już za sobą szczęśliwy początek, więc gdy rozwiążemy wszystkie nasze problemy, to kto wie - może doczekamy się szczęśliwego zakończenia.

Ciekawe, jak to wygląda w jej wersji, pomyślała.

Mogła go o to zapytać, ale tak naprawdę nie chciała tego wiedzieć. Nie w tej chwili. Nie wtedy, gdy jeszcze czuła na sobie ciepło jego ciała. Nie chciała widzieć, jak ich znajomość ma się skończyć, przeczuwała jednak, że gdy to się stanie, ona z pewnością nie uzna tego za szczęśliwe zakończenie. Paul wcisnął czarny pisak w skuwkę i poklepał gips.

- Gotowe. Pewnie nie powiesz tego w Luvrze, ale zawsze spełni swoją rolę.

Usiadła prosto, by móc spojrzeć na opatrunek.

Paul narysował tam swoją karykaturę z czarną przepaską na jednym oku i chustą zawiązaną wokół głowy. Był to emblemat klubu.

- Bardzo ładne - mruknęła. Przez chwilę czuła pokusę, by powiedzieć mu, że niedługo już zdejmą jej gips i nie będzie nosiła tego znaku rozpoznawczego. - Paul, czy zawsze chciałeś być artystą?

W jego oczach zauważyła zaskoczenie nagłą zmianę tematu. Wzruszył ramionami.

- Nie wiem dokładnie, kiedy uświadomiłem sobie, że malowanie jest dla mnie koniecznością, a nie

zwykłym hobby. Odkąd tylko pamiętam, zawsze rysowałem na wszystkim, co tylko było pod ręką, na papierze pakowym, torbach, kopertach, nawet na szronie, który zimą osiadał na oknie mojej sypialni. Gdy byłem starszy i zacząłem zarabiać koszeniem trawy, kupowałem bloki papieru maszynowego. Dopiero na studiach nauczyłem się jakiego rodzaju papierów i ołówków powinienem używać.

Wodził powoli palcem po liniach wyrysowanych przed chwilą na gipsie,

- Mój ojciec był alkoholikiem. Wszystko co miał, zawsze przepijał.

Teraz zrozumiała, dlaczego Paul stronił od mocnych trunków.

- A twoja matka? - zapytała cicho.

- Ojciec mówił, że umarła, kiedy miałem trzy lata.

- Gdzie on teraz jest?

- Zmarł, gdy miałem piętnaście lat, co oznaczało, że musiałem podjąć pracę zaraz po szkole, żeby się utrzymać.

- Byłeś na własnym utrzymaniu, odkąd skończyłeś piętnaście lat? - wykrzyknęła oszołomiona.

- Mniej więcej - uśmiechnął się słabo, widząc wyraz jej twarzy. - To wszystko naprawdę nie jest aż tak straszne, zielonooka. Żyłem na własną rękę także przed śmiercią ojca.

Objęła go ciasno ramionami, zrobiło jej się zimno na myśl o tym, jak bardzo samotny był Paul przez te wszystkie lata.

- Ja miałam zupełnie inne dzieciństwo. Odkąd tylko pamiętam, zawsze byłam z rodzicami, Ich farma znajduje się na zupełnym odludziu, a mój ojciec jest w dodatku bardzo nieśmiały, nie mieliśmy więc wielu okazji do spotkań z ludźmi, chyba że pojechaliśmy wszyscy do miasta. Byliśmy zawsze razem, dopóki ja i Laura nie poszłyśmy do szkoły. To było tak, jakbyśmy wszyscy chodzili w jednym zaprzęgu, razem pracując i razem spożywając posiłki.

- Jak przyjęli rodzice waszą decyzję zamieszkania tak daleko od nich?

Cień smutku zasnuł jej oczy.

- Matka to rozumiała; ojciec - nie. Myślę, że ona też chciałaby się stamtąd wyrwać, gdyby tylko mogła. Pisuje do nas czasami, natomiast ojciec w ogóle nie chce mieć z nami nic wspólnego.

Chwytał jej dłoń.

- Dobry Boże! Czy on spodziewał się, że ty i twoja siostra zostanieie do końca życia na farmie! - Tak. Dokładnie tego oczekiwał.

Paul patrzył na nią przez długą chwilę, pojmując teraz jej nieustępliwe dążenie do zachowania niezależności. Wolała polegać wyłącznie na sobie, niż podejmować ryzyko ulegania cudzym decyzjom co do tego, jak powinna żyć. Obiecał jej w głębi duszy, że nie będzie nigdy za nią decydować. Chciał jedynie uczynić jej życie łatwiejszym.

- Zejdź - powiedział łagodnie, zsuwając jej nogę ze swych kolan.

- Dlaczego?

- Dlatego, że jutro czeka nas bardzo pracowity dzień i oboje powinniśmy się trochę przespać.

Mruczała niechętnie, gdy układał ją na tapczanie,

- Tutaj?

- Mam bardzo wygodne łóżko w moim mieszkaniu, ale ty przecież nie chcesz tam wracać. Lepiej więc tutaj niż na podłodze - wyciągając się obok niej zauważył, że znalazł się niebezpiecznie blisko krawędzi.

Meredith posunęła się, zostawiając mu trochę więcej miejsca,

- W porządku - powiedziała.

Śmiejąc się wsunął ramię pod jej ciało, unosząc ją i składając na swojej piersi.

- Tak po prostu? Bez żadnej sprzeczki?

Uśmiechnęła się, opierając ramiona o jego piersi. - A chcesz?

- Nie - jego dłonie wśliznęły się pod koszulę, którą miała na sobie, natrafiając na jej gołe pośladki. -

Tyle jest rzeczy, które chciałbym z tobą robić, ale kłótnie do nich nie należą.

Czar, który już poznali znowu zaczynał działać.

- Myślałam, że jesteś zmęczony.

Tego nie powiedziałem. Stwierdziłem tylko, że przydałoby się nam trochę snu przed jutrzejszym

dniem.

- Znowu to robisz ... !

Uniósł jej biodra, ocierając je o swoje.

- Wiem - powiedział miękko.

- Miałam na myśli to, że coś dla mnie planujesz, ale nie mówisz co. Mam wyższe wykształcenie, jestem dyplomowaną pielęgniarką i potrafię gospodarować pieniędzmi co do jednego centa. Nie plotkuję i umiem dochować tajemnicy. Potrafię odpowiadać sama za siebie i - wyjąwszy tych ostatnich kilka dni - radziłam sobie świetnie sama, bez niczyjej pomocy.

Zdawał sobie sprawę, że bardzo chciała mu coś powiedzieć, ale rozmowa już go w ogóle nie interesowała. Pragnął jej i to uczucie przyćmiło wszystko, nawet - czego by się nigdy nie spodziewał - chęć odnalezienia Nicholasa. Jego ręce gładziły jej skórę.

\_ Nie przypominam sobie, żebyś pytał o referencje ...

- A ja sobie nie przypominam, żebyś kiedykolwiek pozostawił mi wolny wybór. Zawsze musisz rządzić. A może mi się nie będą podobały twoje plany na jutro?

Uśmiechnął się, czując jak jej biodra zaczynają

poruszać się rytmicznie i prowokująco pod dotykiem jego rąk. Była niezaprzeczalnie najbardziej zmysłową kobietą, jaką zdarzyło mu się spotkać. O jej atrakcyjności stanowił jednak fakt, że nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

Nie miał ochoty dłużej rozmawiać.

- Nie powiem ci, co zaplanowałem. Właśnie na wypadek, gdyby ci się to nie podobało. Nie będę z tobą dyskutować, gdy mogę myśleć tylko o tym, że chcę się z tobą ... kochać ...

Jej dłonie przemknęły po jego piersi, łaskocząc go drażniąc. Przynęła usta do jego ust.

- Będziemy się sprzeczać rano.

Wkraczając rankiem do hotelu, przedstawiali niezwykle widok. Paul w swoich dżinsach i koszuli wyglądał w miarę zwyczajnie, natomiast Meredith. -co najmniej dziwnie. Ogon białej, męskiej koszuli powiewał nad falbankami jej sukienki, gdy Paul niósł ją poprzez hall do windy. W takiej sytuacji niezmiernie trudno było zachowywać się z godnością.

Tym razem nie miała nic przeciwko udaniu się do jego mieszkania, nawet więcej - wręcz nie mogła się doczekać, by się tam wreszcie znaleźć, z dala od wszystkich ciekawych spojrzeń i chichotów.

Szczególnie chichotów.

W końcu Paul posadził ją na krześle w swym apartamencie.

- Czy portier Ralph ciągle jeszcze przechowuje moje kule?

- Zaraz zadzwonię, żeby przysłał ci je na górę.

Skrzywiła się.

- Nic mnie nie obchodzi, że wszystkie moje ubrania cuchną jak przypalona pieczeń z indyka.

Potrzebne mi jest coś, w co mogłabym się ubrać. Nie mogę chodzić w tym przez cały dzień.

Paul zaczął rozpinać koszulę.

- Zadzwon do Róży. Tu niedaleko jest sklep; przy tej samej ulicy. Róża przyniesie ci wszystko, czego ci potrzeba, powiedz jej tylko, czego sobie życzysz. Idę wziąć prysznic.

Meredith, w przeciwieństwie do swojej siostry, nigdy nie była szczególnie próżna, gdy chodziło o wygląd zewnętrzny. Ponieważ większość czasu spędzała w białym, szpitalnym uniformie, gustowała w ubiorach swobodnych i nie krępujących, przedkładając wygodę nad panujące akurat w modzie style. Nie chciała swoim wyglądem narażać się na śmieszność.

Przyglądając się pozbawionej ramiączek sukni i okrywającej ją koszuli Paula, zastanawiała się, co powinna zrobić. Nie miała oczywiście zbyt wielu możliwości do wyboru. Jeśli nie chciała wyglądać jak smętna pozostałość po jakimś przyjęciu, będzie musiała poprosić Różę, by znowu zrobiła dla niej zakupy. Tym razem jednak Róża otrzymała dokładne instrukcje.

Kilka różnych rodzajów ubiorów przyszło jej na myśl. Wystarczy, żeby opisała to, czego sobie życzy, podała rozmiar, kolor i fason ... Nie ma problemu.

\_ Paul, ona mnie naprawdę nie lubi, Nigdy nie zrobiłam niczego, co mogłoby ją obrazić, ale jestem pewna, że ona mnie nie lubi.

- Wyglądasz bardzo ... ładnie.

Skrzywiła się.

\_ Równie dobrze mógłbyś powiedzieć, że wyglądam interesująco - szarpnęła zbyt obszerny sweter. - Niezupełnie to miałam na myśli, gdy prosiłam Różę, by kupiła mi skromny biały sweter i czarną spódnicę.

Zatrzymując się przed nią poprawił dekolt swetra, który natychmiast osunął się z powrotem, odsłaniając jej ramię.

- Jest to białe ... i jest to sweter.

- O trzy numery za duży ... !

Jego wzrok ześliznął się na spódnicę. - Spódnica jest czarna.

- Ale uszyta ze skóry i nieprzyzwoicie krótka!

Nie mógł nic na to poradzić - była diabelnie ładna, gdy się złościła. Śmiejąc się, wyciągnął ręce i chwycił ją w objęcia. Przytuliła się do jego piersi.

- Boję się oglądać inne rzeczy, które kupiła - podniosła głowę. - Ale zwrócę co do centa to, co musiała wydać.

- Prześlę ci rachunek - powiedział lekko. Świetnie, pomyślała, uśmiechając się słabo. Dołączy go do pozostałych, zgromadzonych w kuchennej szufladzie.

- Teraz więc, gdy już przydziano mnie zgodnie z nakazami mody, jestem gotowa, by pojechać do Południowej Karoliny.

- Jesteś pewna, że tam właśnie udała się twoja siostra?

- Tak mówiła jedna ze współwłaścicielek łodzi. Laura dzwoniła do niej parę dni temu, pytając, czy rodzice Cindy są teraz w swoim letnim domku w Nags Head. Gdy Cindy powiedziała, że domek jest wolny, Laura zapytała, czy mogłaby z niego korzystać przez jakiś tydzień. Wzięła klucze dwa dni temu. Chociaż nie jestem Sherlockiem Holmesem, wydaje mi się oczywiste, że oboje z Nicholsem skierowali się do Nags Head.

- Właściwie łatwiej byłoby tam dojechać niż dopłynąć, jednakże Nichols mógł wziąć pod uwagę fakt, że policja zdobędzie numer jego prawa jazdy, a w dodatku, jak mówiłaś, samochód twojej siostry jest zepsuty.

Uśmiechnęła się do niego.

- Okazuje się, że całkiem niezli z nas detektywi, prawda? Dostaliśmy adres od Cindy, więc pozostaje nam jedynie jechać do Nags Head i schwytać naszych złodziei.

Pocałował ją w nos.

- Gdy pluskałaś się pod prysznicem, zadzwoniłem na lotnisko. Niestety, nadciąga burza tropikalna i cały ten teren jest objęty zagrożeniem, nie będziemy więc mogli tam polecieć. Musimy jechać.

- A może Laura zaaranżowała tylko wynajem domku i razem odegrali scenę ładowania łodzi, by takim trickiem zmylić kogoś, kto by ich ewentualnie śledził? Mogą teraz podążać w zupełnie innym kierunku.

- Nie sądzę. Bez urazy, twoja siostra nie została ulepiona z tej samej gliny co wytrawni oszuści.

Jeśli się nie mylę, Laura uważa, że Dan potrzebował łodzi, by pojechać razem z nią w romantyczny rejs.

- Ale nie uważasz chyba, że ona wie o kradzieży, jakiej dopuścił się Nichols?

Potrząsnął głową.

- Gdyby wiedziała, nie miałaby powodu opróżniać twojego konta.

To samo powiedziała wcześniej detektywom. Teraz wiedziała, że Paul się z nią zgadza. Laura mogła zabrać jej pieniądze, by kupić nowe ciuchy i zrobić wrażenie na mężczyźnie, Meredith miała jednak świadomość, że jej siostra nie należała do osób, które chętnie angażują się w nieczyste sprawy. Owszem, bywała lekkomyślna i nieodpowiedzialna, ale nie była nieuczciwa. Nie można przecież zaliczyć "pożyczenia" sobie pieniędzy od siostry do tej samej kategorii co sprzeniewierzenie Nicholasa.

- Tyle jest do zrobienia - odezwała się - a ty już spieszysz się do Północnej Karoliny szukać igły w stogu siana. Ja muszę nadzorować porządkowanie mojego mieszkania.

- Nie musisz. Wynająłem najlepszą ekipę. Twoje mieszkanie wyjdzie z ich rąk nieskazitelnie czyste.

"To oczywiste, że wynajął najlepszych", pomyślała.

- Powinam zobaczyć, jak się czuje pan Bowers ...

- Bardzo dobrze; jest całkowicie pochłonięty czyszczeniem swoich kolejek.

- Ivan ... ?

- Róża poinformowała mnie dziś rano, że gdy wychodziła z domu, bawił się beztrasko na podwórku.

- Położył dłoń na jej ramieniu, rozkoszując się dotykiem jej aksamitnej skóry. - Coś jeszcze?

Poddała się.

- Zdaje się, że to już wszystko. Możemy ruszać. Po sześciogodzinnej podróży zatrzymali się na spóźniony obiad w restauracji na obrzeżach Nags Head. Podczas oczekiwania na zrealizowanie zamówienia Paul załatwił kilka telefonów. Gdy wrócił do stolika, powiadomił ją, że udało mu się wynająć niewielki domek w bliskim sąsiedztwie tego, który według wszelkiego prawdopodobieństwa zajmowała jej siostra. Nie zważając na przygotowaną dlań porcję kanapek, pochylił się ku Meredith.

- Pośredniczka do spraw wynajmu powiedziała mi właśnie, że kilka osób odwołało swój przyjazd ze względu na zapowiedzianą burzę. Była naprawdę uszczęśliwiona, udostępniając nam ten domek na kilka dni.

Zauważyła zamyślony wyraz jego twarzy.

- Nie wyglądasz, jakbyś był specjalnie zadowolony.

- To zbyt proste. Dan Nichols jest bardzo inteligentnym człowiekiem. Nie zwędził moich pieniędzy ot tak sobie, za jednym zamachem. Od dłuższego czasu starannie planował każde posunięcie. To niemożliwe, by teraz zostawiał za sobą tak wyraźne ślady. Jest na to za sprytny.

- Być może, ale nie zdaje sobie sprawy, że wiemy o tym, że jest z nim Laura - rzuciła od niechcienia, nadgryzając kiszony ogórek. .

Patrzył na nią przez chwilę zaskoczony. Jak szybko znalazła odpowiedź na jego wątpliwości!

- Może masz rację - rzucił należność na stół i podał jej kule. - Jedźmy to sprawdzić.

Podczas gdy byli w restauracji, pogoda zmieniła się gwałtownie. Gdy Paul przytrzymał Meredith drzwi wejściowe, nagły podmuch wiatru wyrwał mu klamkę z dłoni i zanim mógł ją ponownie chwycić, drzwi uderzyły z trzaskiem o zewnętrzną ścianę. Nie padało jeszcze, ale ciemne chmury, wiszące nisko nad ziemią, wyglądały złowieszczo. Gdy jechali do biura pośrednictwa, było dopiero wczesne popołudnie, Paul jednak musiał włączyć światła. Gdy dotarli na miejsce, poprosił kobietę, z którą wcześniej rozmawiał, by wykreśliła podany przez niego numer i zapytała o Laurę Clayron. Wyjaśnił, że chcą zrobić niespodziankę siostrze Meredith, dlatego też nie chcieliby telefonować osobiście. Nawet jeśli pośredniczka uważała tę prośbę za dziwaczną, przychyliła się do niej i zadzwoniła. Nie otrzymała jednak żadnej odpowiedzi.

Gdy jechali do wynajętego przy nich domku pogoda jeszcze się pogorszyła. Gałęzie drzew i światła uliczne huśtały się gwałtownie pod wpływem nagłych podmuchów, w pewnym momencie wielki pojemnik na śmieci wytoczył się na środek jezdni i tylko dzięki wyjątkowemu refleksowi Paula uniknęli zderzenia.

W domku, który, jak przypuszczali, zajmowała Laura, było ciemno. Meredith zwróciła się do Paula, gdy przejeżdżali obok.

- Może zmienili zdanie ... ?

- Albo jeszcze nie dotarli. Powiedziałaś, że Laura nie ma pojęcia o żeglarstwie, a ja nie wiem, na ile pod tym względem doświadczony jest Nichols. Nie należał do ludzi, którzy dużo o sobie opowiadają. Pogoda raczej nie będzie im sprzyjać, jeśli są jeszcze na morzu.

- Nie sądzisz chyba, że mogliby znaleźć Się w niebezpieczeństwie?

- Jeśli istnieje coś, co Nichols ceni bardziej niż pieniądze, to jest to jego własna skóra. Gdyby burza im zagrażała, zawiąłyby do jakiejś innej przystani. Zresztą mogli tu już przypłynąć, a teraz po prostu wyszli na przechadzkę. Chwilę później stwierdzili, że to, co pośredniczka nazywała domkiem, było trochę już się rozpadającym czteropokojowym drewniakiem, wyposażonym w kominki w pokoju gościnnym i dwóch sypialniach. Na szczęście nie został on - w przeciwieństwie do wielu budowli tego typu w tamtej okolicy - zbudowany na palach, dzięki czemu Meredith nie musiała podejmować prób wdrapywania się po schodach. .

Wspaniały widok z okien rekompensował braki w wyposażeniu. Najwyraźniej właściciele zdecydowali się pozostawić tu tylko to co niezbędne, zabierając ze sobą takie przedmioty zbytku jak lampy, dywany i inne podobne rzeczy. Meredith musiała być bardzo ostrożna, gdy opierając się na kulach, podchodziła po gołej drewnianej podłodze do najbliższego okna. Zaczęło padać i strugi wody spływały po szybie, zamazując widok na ocean. Okna znajdowały się jedynie od strony plaży, tak jakby był to jedyny krajobraz wart oglądania. Wiatr nie przestawał sma—gać ścian domku, który oświetlony lampą stał się przytulnym i ciepłym miejscem. Meredith niemal była w stanie uwierzyć, że byli jedynymi ludźmi na całym świecie.

Umeblowanie, jakkolwiek skąpe, okazało się wystarczające. Uświadomili sobie jednak, że nie pomyśleli o przygotowaniu prowiantu.

Paul wyszedł z kuchni i zbliżył się do niej.

- Wiem, że ten pomysł ci się nie spodoba, ale najlepiej będzie, jak ja wyskoczę po coś do zjedzenia, a ty tu zostaniesz.

Już miała zaprotestować, gdy jedna z jej kul ześliznęła się po desce i upadła na podłogę. Pomógł jej utrzymać równowagę, usłyszał jak mrucała pod nosem jakieś przekleństwo. Nie mógł jej winić za to, że nie podobała jej się zaistniała sytuacja. Na jej miejscu czułby się podobnie.

- Gdyby nie burza, nie musielibyśmy się spieszyć, ale pogoda ciągle się pogarsza i przemokłabyś razem ze swoim gipsem zaraz po wyjściu z domu. Sam przyniosę to, czego nam potrzeba, a ty posiedzisz tu sucha i bezpieczna.

- Wiem, że masz rację - powiedziała, nie kryjąc złego humoru - ale ja po prostu czuję się potwornie bezużyteczna, a nie jest to uczucie, które lubię. I tak jestem dla ciebie raczej ciężarem niż pomocą. Pochylił się i pocałował ją przelotnie.

- To już nie potrwa długo.

Meredith zmarszczyła brwi, przyglądając się jak stawia kołnierz kurtki i opuszcza domek. Co już długo nie potrwa? Noszenie gipsu czy pościg za Nicholsem?

A może po prostu miał na myśli ich związek. .. ?

8

Burza wciąż się wzmagala, a wraz z nią rósł niepokój Meredith. Martwiło ją, że w taką pogodę Paul jest gdzieś poza domem. Nie mogła też nic poradzić na to, że cały czas myślała, czy Laura jest bezpieczna. W sytuacji, w jakiej być może się znalazła, na nic nie zdadzą się jej usprawiedliwienia ani przymilne uśmiechy.

Gdy Paul wreszcie wrócił z torbami pełnymi jarzyn w obu rękach, był przemoknięty do nitki. Torby były również w podobnym stanie; tu i ówdzie zielenina wyglądała przez dziury w rozmiękłym brązowym papierze. Wracał jeszcze dwukrotnie by przynieść wszystkie zakupy. Meredith pokuśtykała do kuchni oddzielonej od jadalni długim i szerokim barkiem, na którym Paul poukładał wszystkie paczuszki. Zaczęła je rozpakowywać; on tymczasem wniósł do wnętrza walizkę, którą spakowali pośpiesznie przed wyjazdem z Aleksandrii. Miała wrażenie, że jedzenia wystar—czyłoby teraz dla całego pułku; zaczęła się zastana—wiać, jak długo Paul zamierzał pozostać w Nags Head. Gdy wreszcie wrócił do kuchni i podszedł do niej, światło zaczęło migotać, po czym zgasło na dobre. - Nie ruszaj się, Meredith! - powiedział szybko w obawie, że mogłaby potknąć się w ciemności ... - Zostań tam, gdzie stoisz, dopóki nie znajdę świec.

Zaczęli oboje szperać wśród toreb; starając się wymacać świece i zapałki. Meredith próbowała zgadywać, co zawierały torby, których po ciemku dotykała, a on śmiał się z jej niesamowitych domysłów. W pewnej chwili palce jej natrafiły na jakąś owiniętą w folię paczuszkę, która mogła zawierać ser albo kawałek mięsa.

- Jestem naprawdę bardzo ciekawa, jak uda nam się ugotować cokolwiek bez elektryczności.

Paul zaszeleścił podnoszoną właśnie torbką frytek.

- Już w sklepie światło zaczęło migotać, dokupiłem więc świece i trochę wiktuałów, które można zjeść bez gotowania.

Wreszcie pokój na kilka sekund rozświetliła błyskawica i Meredith udało się odnaleźć pudełko z sześcioma świecami.

- Potrzebne nam jeszcze zapalki...

W odzając dłonią po blacie barku, Paul natknął się w końcu na znajomy przedmiot.

- Nasz wspaniałomyślny gospodarz musiał o nich zapomnieć podczas ogałacania domku z wszelkich sprzętów ...

Wyciągnęła ku niemu świecę i zachichotała.

- Nie ma widać zaufania do ludzi. Zauważyłam, że lampa jest przykryta do stołu.

- A stół do podłogi. Właściciel najwyraźniej doświadczył ze strony turystów samych przykrości – świeca zapłonęła i mógł w jej nikłym blasku dostrzec twarz Meredith.

- Przykro mi z powodu warunków mieszkaniowych. Nie mogłem znaleźć nic lepszego w tak krótkim czasie.

Uśmiechnęła się.

- Jest tu całkiem czysto, zupełnie sucho i w dodatku mamy bieżącą wodę. Czego jeszcze moglibyśmy sobie życzyć?

- Sporo rzeczy przyszedłoby mi na myśl, gdybym się nad tym zastanawiał - powiedział sucho. - Na przykład wygodne łóżko, gorąca pieczeń ... Tutaj w ogóle nie ma pościeli, a co do gotowania, to nie zwykłem robić tego nad ogniskiem.

Wyciągnęła w jego kierunku drugą świecę.

- Stajesz się coraz bardziej zniewieściały, Rogue - powiedziała zaczepnie. - Lepiej chyba być tutaj niż pod gołym niebem albo w samochodzie.

Mogła do tego dodać jeszcze najważniejsze: byli razem.

Kilka sekund później kuchnię oświetlały trzy świece, a po dziesięciu minutach na kominku płonął ogień. Paul zdjął poduszki z tapczanu i umieścił je na podłodze.

- Skoro nie możemy przesuwac mebli - powiedział - to będzie musiało nam wystarczyć. \_

Wyciągnął do niej rękę. - Przytrzymaj się mnie, pomogę ci usiąść. Nie gwarantuję, że będzie ci tu zbyt wygodnie, ale na pewno się rozgrzejesz.

- A ty? - spojrzała na jego ciągle jeszcze wilgotne ubranie. - Powinieneś zdjąć z siebie mokre rzeczy. - Gdy zwlekał z odpowiedzią, wykrzyknęła nagle: - Chcesz znowu wyjść na dwór, tak?

Wiedział, jaka będzie jej reakcja, ale musiał to zrobić.

- Meredith ... - zaczął. Machnęła ręką w kierunku okna.

- Zupełnie zwariowałeś? Wyjrzyj tylko na zewnątrz. Robi się coraz gorzej!

Rzeczywiście, deszcz nie przestał padać, a wiatr przybrał jeszcze na sile, siekąc okna strugami wody. Od czasu do czasu w szyby uderzały grudki mokrego piasku.

Przesunął palcami po jej włosach. Jego dotknięcie koiło i podniecało zarazem, gdy kciukami obydwu dłoni gładził jej policzki.

- Wracając ze sklepu przejeżdżałem obok domku, który prawdopodobnie zajmuje Laura z Nicholsem. W kilku oknach paliło się światło. Nie widziałem wyraźnie przez deszcz, ale dostrzegłem na tle okna dwie sylwetki. To mogli być oni. Zasłony były zaciągnięte, ale jedna z postaci była na pewno wyższa od drugiej.

- Jeśli wiesz już, że tam są, to dlaczego chcesz znowu wychodzić? - zapytała z rozdrażnieniem. - Nie mam pewności, że to byli oni. Chcę tam wrócić, by sprawdzić.

- Jak zamierzasz to zrobić? - troska o siostrę walczyła w jej duszy z obawą o jego bezpieczeństwo. Wszystko może mu się przytrafić w czasie tej okropnej burzy. - Do diabła, Paul! Przecież coś może ci się stać!

Martwi się o mnie, pomyślał, i poczuł, jak przyjemne ciepło rozeszło się po jego ciele. Nie robiła mu, tak jak Róża, wymówek - w jej oczach zauważył autentyczny strach. Bała się o niego!

- Meredith, nic mi się nie stanie. To tylko trochę wiatru i wody ...

- To tak, jakbyś mówił, że Noe zbudował arkę, by przetrwać wiosenny deszczyk - powiedziała opryskliwie. - W obecnej sytuacji jest to adekwatne porównanie, biorąc pod uwagę, że w każdej chwili możemy znaleźć się pod wodą.

Uśmiechnął się lekko.

- Burza działała jedynie na moją korzyść. Oni się w ogóle nie zorientują, że myszkuję koło ich domu. - Dlaczego nie zawiadomisz policji? Sprawdziliby, kto tam jest i powiedzieliby ci.

- Nie chcę w to mieszać tutejszej policji. Potem mogą być kłopoty z zabranieniem Nicholasa z powrotem do Wirginii.

- Nie podoba mi się to.

Ujął jej ramię i łagodnie posadził ją na poduszce; kule położył obok. Pokusa, by umieścić je gdzieś poza zasięgiem jej rąk była silna, nie chciał jednak pozostawić jej zupełnie bezradnej, Przyklęknął na jedno kolano, ujmując ręką jej podbródek.

- Wróć, zanim uświadomisz sobie, że mnie nie ma.

Zbyt krótki pocałunek pozostawił uczucie niedosy—tu. Patrzyła, jak Paul prostuje się i idzie w kierunku drzwi. Zanim je otworzył, obejrzał się, ale zaraz potem szybko szarpnął za klamkę i zniknął w strugach szalejącej ulewy.

Niecierpliwiła ją narzucona siłą bezczynność, nie mogła teraz myśleć o niczym innym jak tylko o mężczyźnie, który przed chwilą zniknął. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli coś mu się stanie. Przecież nie mogła wyjść, by go szukać, gdyby długo nie wracał. Zanim zdążyłaby zejść z szosy, gips przemókłby zupełnie, a kule ugrzęzły w rozmięklej ziemi, jeśli oczywiście wiatr by jej wcześniej nie przewrócił. Wiedziała jednak, że mimo tych wszystkich przeciwności i tak poszłaby go szukać, gdyby szybko nie powrócił. Postanowiła czekać dwie godziny. Później, bez względu na to, czy jemu to będzie odpowiadało, czy nie - pójdzie za nim. Nie wspominał wprawdzie, by Nichols należał do ludzi o porywczym usposobieniu, ale przyciśnięty do muru na pewno będzie się bronił.

Paul nie krył przed nią, jak bardzo chciał odnaleźć swojego księgowego; przecież dzięki temu właśnie się poznali. Dręczyło ją w związku z tym pytanie, czy teraz, gdy Nichols został już wysledzony, będą się nadal spotykać. Zbliżenia fizyczne to nie to samo, co prawdziwa miłość, a jemu mogło tylko na nich zależeć. Może wcale nie pragnął jej miłości.

Utkwiła spojrzenie w ogniu płonącym na kominku.

Paul ostrzegał ją już wcześniej, że nie interesuje go małżeństwo i nie nęca obietnice życia "długo i szczęśliwie". Wtedy zgadzała się z nim, teraz jednak czuła, że nie wystarcza jej krótki, burzliwy romans, że pragnie z nim dzielić nie tylko łóżko i poszukiwania dwójki złodziei.

Czekała, a nie słabnąca ani na chwilę burza wyła za oknem. Wyobraźnia poczęła podsuwać jej obrazy wszelkich niebezpieczeństw, na jakie może być narażony Paul, wstała więc z trudem i podeszła do okna. Limit czasu, jaki mu wyznaczyła, kończył się właśnie, gdy usłyszała szcęk klamki u drzwi. Paul musiał mocno trzymać drzwi, by wiatr nie wyrwał mu ich z rąk. Woda spływała po całym jego ciele, a gdy wszedł do środka, u jego stóp utworzyło się małe jezioro.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał, ściągając koszulę.

- Chciałem ci właśnie zadać to samo pytanie.

- Nic mi nie jest poza tym, że jestem calusieńki mokry. Jeśli właściciel nie pozbawił nas również gorącej wody, to bardzo chciałbym wziąć prysznic. Potem powiem ci, czego się dowiedziałem.

Nie miała innego wyjścia, jak tylko czekać. Wyglądało na to, że nabierze w tym wyjątkowego doświadczenia, ale wiedziała przynajmniej, że nic mu się nie stało. Aby się czymś zająć, pokuśtykała do kuchni i zrobiła kilka kanapek. Przydałaby mu się filiżanka gorącej kawy, ale brak elektryczności uniemożliwiał jej przygotowanie.

Paul wyszedł wreszcie z jednej z sypialni i natychmiast rozejrzał się po pokoju szukając jej wzrokiem. Zaskoczyło go spostrzeżenie, że potrzeba, by zobaczyć ją zaraz po wejściu do pokoju, stała się u niego naturalnym odruchem. Patrząc na nią, siedzącą na jednej z poduszek, z odblaskiem ognia na twarzy i włosach, uświadomił sobie, że to jednak nie jest zwykły odruch. Przebywanie z nią było koniecznością.

Podniosła głowę, gdy rozsiadł się na podłodze obok niej, wyciągając nogi w stronę kominka.

- Lepiej się teraz czujesz?

- Zapomniałem już, co to znaczy być suchym. Miałem nawet piach we włosach.

- Zrobiłam parę kanapek; leżą na barku. Potrząsnął głową.



- Nie jestem głodny. Może później.

Włosy miał jeszcze wilgotne i uległa pokusie, by zanurzyć palce w ich gęstwinie.

- Opowiedz mi, co się wydarzyło.

Przesunął ją tak, by siedziała naprzeciw mego oparł o swoje wzniesione kolano.

- Już samo dostanie się tam zabrało mi więcej czasu, niż się spodziewałem. Natrafiłem po drodze na różne obiekty, które, jak sądzę, nie powinny tam się znaleźć, jak na przykład czyjaś brama albo skrzynka pocztowa. Nie miałem łatwego zadania, omijając to wszystko bez latarki i żadnego oświetlenia z zewnątrz.

Dobrze, że nie wiedziała o tym wszystkim, gdy na niego czekała. Zmierzając wprost do sedna sprawy, zapytała:

- Widziałeś ich?

Uśmiechnął się na widok jej zniecierpliwienia.

\_ Okna były tak szczelnie zasłonięte, że nie byłem w stanie dostrzec nic prócz cieni. Mocno mnie to wprawdzie rozczarowało, ale zmusiłem Nicholasa, by sam mi się pokazał.

- Jak to zrobiłeś?

W jego oczach pojawił się łobuzerski błysk.

\_ Rzuciłem w drzwi kamieniem.

Roześmiała się.

- I co wtedy?

\_ Tak jak się spodziewałem, Nichols nie otworzył drzwi, odchylił jednak zasłonę, by wyjrzeć przez okno. Z miejsca, w którym się znajdowałem, mogłem go wyraźnie zobaczyć.

- A moja siostra?

\_ Przykro mi, Meredith; nie widziałem jej. Była z nim kobieta, tyle byłem w stanie wywnioskować z cieni na zasłonach. Skoro przypuszczalnie razem wypłynęli łódką, myślę, że możemy spokojnie przyjąć, że to była ona.

\_ Skoro upewniłeś się już, że to Nichols, to co teraz zrobisz? Czy zawiadomisz policję w Aleksandrii?

- Jeszcze nie.

Pochyliła się, gdy Paul wyprostował się, by dorzucić do ognia kilka niewielkich szczapek.

\_ Co to znaczy: jeszcze nie? Zdawało mi się, że paliłeś się wprost do tego, by go oddać w ręce policji.

\_ Nie powiedziałem, że mam zamiar oddawać go policji. Tray po prostu zgodził się pomóc mi go zlokalizować. Poza tym, jeśli policja pojawiłaby się tutaj, twoja siostra zostałaby aresztowana razem z Nicholsem.

Patrzyła na niego ze zdumieniem. Słabe płomyki świec i migotliwy blask ognia oświetlały jego twarz, lecz jej wyraz był nieodgadniony.

- Wydaje mi się - zaczęła powoli - że to do ciebie niepodobne, by troszczyć się tak o zupełnie obcą kobietę.

Pogładził ją po włosach.

- To nie na twojej siostrze mi zależy - przyciągnął ją do siebie drugą ręką. - Nie martw się o Laurę. Wydobędę ją stamtąd, zanim rozprawię się z Nicholsem.

Zaparło jej na chwilę dech w piersiach, gdy jego dłonie ześlizgnęły się po jej ciele. Rozpaczliwie próbowała zagłuszyć rozczarowanie. Nie powiedział wprost, że zależy mu na niej, tylko że jej siostra nie jest tą, na której mu zależy, a to nie było to samo. Wolałaby, aby wyraźniej wyraził to, co do niej czuł, ale może to nigdy nie miało nastąpić ...

Pociągnął ją w dół i zamknął bezpiecznie w swych ramionach. Usta jej rozwarły się chciwie pod naporem jego drapieżnych warg. Namiętność porwała ich jak burza, a szalejąca za oknem nawałnica została szybko zapomniana. Każdy ruch popychał ich ku ekstazie, której oboje znów chcieli doświadczyć. Paul cofnął się jednak, gdy jej ręce odnalazły zamek błyskawiczny jego dżinsów. W jej umyśle pojawiła się niejasna myśl, że on celowo zwleka, by opóźnić ten ostateczny moment, do którego oboje dążyli. Nie tego chciała tej nocy. Rozpacz zrodzona z lęku, że wkrótce się rozstaną kazała jej przywrzeć do niego ciasno i pieścić go gorączkowo. Wypełniona prymitywną

potrzebą posiadania go w jedyny dostępny jej sposób, wyprężyła się cała, przywierając do niego ze wszystkich sił. Poczucie obezwładniającej satysfakcji ogarnęło ją, gdy pod naporem jej ciała przysła wreszcie ta nieubłagana kontrola, jaką miał nad sobą. Oboje odrzucali teraz szybko ubranie, poddając się kipiącemu wewnątrz nich żywiołowi. Krzyknęła ochryple, gdy Paul uniósł ją nad sobą i wypełnił pustkę wewnątrz niej.

Ciała ich poruszały się płynnie jednym, zgodnym, doskonałym rytmem. Przywarła znów do niego, czując, że traci poczucie rzeczywistości. Z jej ust bezwiednie wyrwało się wyznanie:

- Kocham cię.

Poczuła, że ruszył ramionami, ale nie mogła odwołać raz powiedzianych słów. Zdawała sobie również sprawę, że nie odpowiedział jej w ten sam sposób.

W tym momencie jednak pękły ostatnie wątle nitki świadomości, popychając ich z niepoohamowaną siłą ku czekającej ich najwyższej rozkoszy.

Mimo że ciało jej drżało jeszcze w miłosnym uniesieniu, czuła się tak, jakby za chwilę miała się rozpłakać.

Następnego dnia Paul zachowywał się zadziwiająco chłodno i powściągliwie, co trudno jej było zrozumieć, zwłaszcza po upojnej nocy, jaką razem spędzili. W ciemnościach jeszcze dwukrotnie należeli do siebie. Ochoczo podążyła za nim w otchłań fizycznego spełnienia, wyrażając swym ciałem wszystko, czego nie mogła wypowiedzieć. Nie powtórzyła już wcześniejszych słów, on też nie uczynił żadnego wyznania; wyszeptał jedynie kilkakrotnie jej imię.

Nie pojmowała, co mogło być powodem zmiany jego nastroju: niewyspanie, brak kawy czy może twarda podłoga, na której spali? Skierowała wzrok w stronę okna; nie mogła jednak obwiniać pogody. Niebo było czyste, słońce wstawało właśnie spoza widnokręgu.

Przebrała się w łazience i umyła twarz. Spośród wszystkich ubiorów, w jakie przed wyjazdem zaopatrzyła ją Róża, wybrała dość skromną białą spódnice oraz sweter w czarno-białe pasy. Wyszczotkowawszy włosy zdecydowała, że zapyta go wprost, o co mu chodzi. Snucie domysłów do niczego nie doprowadzi. Musiała się upewnić, że przyczyną jego zachowania było - w pełni rozumiały - zaabsorbowanie Nicholsem, a nie jej wyznanie. Napotkała w lusterku odbicie swej zatroskanej twarzy i poczuła nagłe, bolesne ukłucie na myśl, że Paul reaguje w ten sposób na wiadomość o jej miłości do niego. Te dwa zwykłe słowa mogły być powodem jego odsunięcia się od niej. Prawdopodobnie miłość nie była uczuciem, jakiego się po niej spodziewał i o jakim chciałby od niej usłyszeć. Wyprostowała się z determinacją. Nie odwoła tego, co powiedziała; wręcz przeciwnie, zmusi go, by przyjął to do wiadomości.

Gdy wyszła z łazienki, Paula nie było, jednak podchodząc do drzwi, przekonała się, że jego samochód nadal stał przed domem. Oznaczało to, że albo wyszedł przejść się po plaży, albo wyruszył rozprawić się z Nicholsem. Do jego powrotu nie mogła nic zrobić, pozostawało jej więc tylko czekać. Znowu czekać.

Otworzyła szklane drzwi i wyszła na niewielki, niziutki taras. Stanęła przy balustradzie i rozejrzała się po plaży, nigdzie jednak nie mogła dostrzec wysokiej sylwetki Paula. Na falach kołysało się kilka łodzi; wzdłuż brzegu snuli się nieliczni amatorzy kąpieli. Plaża nosiła wyraźne ślady wczorajszej gwałtownej burzy, a mieszkańcy sąsiedniego domku zbierali porzucane wokół leżaki i doniczki z roślinami. Najwyraźniej byli przyzwyczajeni do sprzątania po szaleństwach żywiołu. Wszędzie panowała cisza, jedynie stan ducha Meredith kontrastował z uspokojoną już naturą.

Tym razem nie wyznaczała mu określonego czasu na powrót. Pozbawił ją jakiegokolwiek możliwości wyboru; mogła się wydarzyć.

Po półgodzinnym przesiadywaniu na tarasowym krześle zauważyła biegnącą po plaży kobietę, która zamiast dresu czy kostiumu kąpielowego miała na sobie czarną nocną koszulę. Meredith chwyciła kule i z trudem dźwignęła się z krzesła rozpoznając ją; postać w koszuli skierowała się z plaży wprost ku prowadzącym na taras schodom. Po jej pobladłej twarzy spływały łzy.

\_ Meredith, musisz coś zrobić! Ten człowiek zabije Dana!

Laura wbiegła na taras, powtarzając wciąż to zdanie i osunęła się dramatycznie na wypłowiele poduszki szezlonga.

Meredith usiadła z powrotem na krześle i czekała, aż siostra przestanie płakać. Wiedziała z doświadczenia, że nie ma sensu rozmawiać z nią, dopóki nie odegra swojej roli do końca. Laura często uciekała się do łez, by uniknąć odpowiedzialności za swe postęпки.

Meredith była o dwa lata starsza od siostry, jednak często miała wrażenie, że różnica wieku pomiędzy nimi jest znacznie większa. Różniły się bardzo, zarówno pod względem wyglądu jak i osobowości. Laura była pastelową blondynką o ambicjach niewiele wykraczających poza starania o to by ładnie wyglądać i dobrze się bawić.

Wreszcie przestała szlochać, wzięła głęboki oddech i usiadła prosto, ocierając swe zielone oczy koniuszkami palców.

- Musisz coś zrobić, Merry! ... Jakiś mężczyzna wpadł do naszego domku i zaczął oskarżać Dana o to, że ukradł jego pieniądze. Groził, że Dan mu teraz za to zapłaci. Mówił, że policja w Wirginii go szuka. Potem powiedział, że tu jesteś i kazał mi iść do ciebie. Co się tu dzieje? Dlaczego on mówi o Danie te wszystkie okropne rzeczy?

- Bo to prawda. Dan Nichols okradł Paula Rouchetta.

- Dan nigdy by tego nie zrobił!

- A jednak. Popełnił przestępstwo i zaprzeczanie temu niczego nie zmieni.

- Ten człowiek pomylił się! Dan nie ma żadnych pieniędzy - rumieniec winy zabarwił jej policzki.

- Dlatego właśnie musiałam ... pożyczyć trochę pieniędzy od ciebie, żebyśmy mogli razem wyjechać ...

- Ty nie pożyczyłaś tych pieniędzy, Lauro \_ Meredith z trudem opanowała zniecierpliwienie. \_ Wzięłaś je sobie po prostu bez mojego pozwolenia.

- Powiedziałam już, że ci je oddam - Laura nadała się jak dziecko.

Meredith pochyliła się ku niej.

- Zabrałaś mi wszystkie pieniądze i nie przyszło ci nawet do głowy, że mogę ich potrzebować. To już nie to samo, co podwędzenie ulubionego swetra, gdy byłyśmy dziećmi. Pieniądze, które sobie przywłaszczyłaś, miały mi wystarczyć na opłacenie mieszkania i na życie, dopóki nie będę mogła wrócić do pracy. Odebranie mi ich było tak samo złe, jak sprzeniewie—rzenie Nicholasa.

Laura zdobyła się na tyle przyzwoitości, by przynajmniej wyglądać na zawstydzoną.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że były ci potrzebne. Nie wzięłabym ich przecież...

Meredith westchnęła ciężko.

- Owszem, wzięłabyś - i decydując się nastraszyć trochę siostrę, dodała: - Paul Rouchett zgłosił przestępstwo popełnione przez Nicholasa na policję. Ma znajomego detektywa, który szuka twojego przyjaciela. Może ja też powinnam zrobić to samo.

- Meredith! Jestem twoją siostrą!

- I uważasz, że to upoważnia cię do okradania mnie? Myślisz, że skoro mamy tych samych rodziców i wychowałyśmy się razem, to masz prawo do wszystkiego, co posiadam? - przerwała, widząc, że jej słowa trafiają w próżnię. - Czy zostało ci jeszcze coś z tych pieniędzy, czy w ogóle ich już nie masz?

Laura szarpała niespokojnie brzeg swej przejrzystej koszuli.

- Nie wiem. Oddałam je Danowi.

Meredith w duszy pożegnała się ze swoją własnością. Sięgnąwszy po kule, uniosła się z krzesła.

- Wejdz do środka. Mogę ci zaoferować jedynie ubranie, które nosiłam wczoraj, ale będziesz przynajmniej jakoś przyzwoicie okryta.

Ku jej zdumieniu Laura posłusznie wstała i poszła za nią w głąb domku.

- Czy policja tu przyjedzie?

- Nie wiem. To zależy od Paula. Myślę, że on woli raczej zabrać Dana z powrotem do Wirginii, niż oddawać go w ręce miejscowej policji.

Laura znowu zaczęła płakać.

- To wszystko jest takie okropne!

Meredith zgadzała się z nią w zupełności. Wyjęła z walizki skórzaną spódnicę i wielki biały sweter i wręczyła siostrze. Oczy Laury rozszerzyły się w nagłym przerażeniu, jednak to nie widok otrzymanego ubrania był tego powodem.

- Nie myślisz chyba, że Danowi może stać się coś złego?

- Niestety, nie rękę za to ...

Paul wrócił godzinę później. Nie był sam. Mężczyzna, który mu towarzyszył, absolutnie nie pasował do wyobrażeń Meredith o wyglądzie księgowego, szczególnie nieuczciwego. Gdyby ogłoszono konkurs na najschludniejszego i najbardziej typowego Amerykanina, Dan Nichols wygrałby go z pewnością. Oczywiście zakładając, że nie miałyby wtedy rąk związanych na plecach. Laura powitała pojawienie się obu mężczyzn histerycznym wybuchem, ale poza tym nie robiła już żadnych scen. Meredith nie była zbyt zaskoczona faktem, że Paul całkowicie panował nad sytuacją. Po tym, jak zajął się nią samą, jej psem, mieszkaniem i panem Bowersem, nie przerywając zarządzania klubem, schwytanie jednego złodzieja musiało być już fraszką.

Cokolwiek wydarzyło się pomiędzy obydwojema mężczyznami, zostało pominięte milczeniem. Paul oświadczył jedynie, że natychmiast ruszają z powrotem do Aleksandrii.

Nie była to zbyt przyjemna podróż. Laura, milcząca i pokonana, siedziała obok siostry na tylnym siedzeniu. Z przodu Nichols buntował się początkowo przeciwko niewygodnej pozycji, ale lodowate spojrzenie Paula natychmiast zamknęło mu usta. Meredith mogła sobie wyobrazić, jakie myśli dręczyły tych dwoje. Zarówno jej siostra jak i Dan Nichols musieli teraz rozmyślać nad konsekwencjami swoich czynów. Ona sama mogła myśleć tylko o jednym; co stanie się z nią i Pauliem teraz, gdy jego księgowy i jej siostra zostali już odnalezieni.

To, o czym on myślał w czasie drogi, pozostawało dla niej zagadką.

Gdy dotarli do hotelu, Paul zaparkował tuż przed głównym wejściem i pomógł jej wysiąść.

Wyciągnawszy z bagażnika walizkę, wręczył ją Ralphowi i polecił mu dopilnować, by Meredith bezpiecznie dostała się do wnętrza hotelu. Laura otworzyła drzwiczki, chcąc również wysiąść, jednak nie pozwolił jej na to. Spiorunowała go wzrokiem, ale cofnęła się i zatrzasnęła drzwi.

Meredith chwyciła go za ramię, gdy odwracał się, właśnie zamierzając wrócić do wozu.

- Zaczekaj chwilę. Dokąd chcesz jechać?

- Zaraz wracam.

- To nie jest odpowiedź.

- Meredith, nie mam czasu na wyjaśnienia. Idź teraz z Ralphem.

Nie mogła w to uwierzyć. Zostawała tu sama, a on zabierał Laurę i Nicholasa, nie mówiąc jej nawet, dokąd i po co z nimi jedzie.

Znowu zmuszał ją do biernego oczekiwania. Ralph stał obok niej, czekając cierpliwie, by wypełniła polecenie Rogue. Poczuli nagły gniew. Nadszedł czas, by ująć swój los z powrotem we własne ręce. Weszła do hotelu, ale nie wjechała na górę do mieszkania Paula. Nie miała zamiaru dłużej słuchać jego rozkazów. W biurze na parterze nie zastała Róży, ale Baxter był w stanie odpowiedzieć przynajmniej na jej pierwsze pytanie.

- Pani mieszkanie, panno Claryon zostało już w pełni doprowadzone do porządku, brak tylko zasłon i dywanów. Zasłony dadzą się wprawdzie wyprać, ale co do dywanów, to będzie się pani musiała postarać o nowe. Zapach spalenizny powinien wywietrzeć w ciągu paru najbliższych dni.

Nie musiała pytać, kto pokrywał wszystkie koszty. Jej długi rosły.

- Kiedy będę mogła tam wrócić?

- Gdy tylko pani zechce. W pani mieszkaniu dym nie dokonał takich zniszczeń jak u pana Bowersa. Zawiozłem go wczoraj do domu, żeby mógł wziąć się za czyszczenie kolejek. - Ja również chcę wrócić do siebie. Jeśli zechciałby pan podać mi adres Róży, wstąpiłabym do niej po psa i zabrała go ze sobą.

Baxter zmarszczył brwi.

- Rogue nic jeszcze nie mówił o pani powrocie do domu, panno Claryon.

- Ma pewnie mnóstwo innych spraw na głowie - wytrzymała jego uważne spojrzenie. - Nie chciałabym sprawiać kłopotu, ale przez ten mój gips nie mogę prowadzić. Czy ktoś z personelu mógłby odwiedzić mnie do Róży, a później do domu?

Baxter wyglądał na zakłopotanego.

- Nie wiem, panno Claryon. Naprawdę powinienem najpierw porozumieć się z Rogue. On może mieć inne plany ...

I na pewno ma, pomyślała.

- Wobec tego wezmę taksówkę.

Wyraźnie wbrew sobie Baxter zgodził się w końcu sprowadzić jej samochód, jakkolwiek zaznaczył, że powinien wpiery skontaktować się z Różą w sprawie psa. Najwidoczniej nie chciał sprzeciwiać się żadnemu ze swych przełożonych.

W godzinę później Meredith była już w swoim mieszkaniu. W czasie jej krótkiej nieobecności ekipa wynajęta przez Paula zdziałała po prostu cuda. Ściany, futryny drzwi i framugi okien były nie tylko wyczyszczone, ale nawet świeżo pomalowane. Kuchnia i łazienka lśniły. Domyśliła się, że jej ubrania zostały wyprane, bo wprost pachniały świeżością. W powietrzu unosił się jeszcze charakterystyczny, przywodzący na myśl kadzidło zapach dymu, ale to już naprawdę mogła znieść. Siadając na krześle, sięgnęła po telefon i wybrała numer. Wreszcie mogła przesunąć się z tylnego siedzenia za kierownicę.

Składanie zeznań na policji i wyjaśnianie wszystkich najdrobniej szych szczegółów przeciągnęło się do późna w nocy. Ku niezadowoleniu policjantów Paul nie zamierzał stawiać Nicholasa przed sądem. Detektyw Tray popierał go, nie omieszkał jednak uświadomić Nicholsowi, co może mu grozić, jeśli nie zwróci zdefraudowanych pieniędzy. Nichols podał im numery trzech różnych kont, na których je umieścił, przysięgając jednocześnie, że nie wydał ani centa. Upewniwszy się więc, że pieniądze zostaną w całości odzyskane, Paul uznał, że aresztowanie Nicholasa nie jest mu już do niczego potrzebne. Prawdopodobnie tydzień wcześniej domagałby się wymierzenia mu jak najsurowszej kary, teraz jednak zwrot skradzionych pieniędzy całkowicie go zadowalał. Przekraczając próg hotelu czuł się tak, jakby zdjęto mu z ramion ogromny ciężar. Teraz, gdy problemy z Nicholsem zostały rozwiązane, mógł skoncentrować się na czymś znacznie ważniejszym: na swoim związku z Meredith.

Ralph skończył już swój dyżur; nie było również Róży. W hotelowym hallu panowała cisza, jedynie z oddali dobiegały stłumione odgłosy tętniącego zwykłym nocnym życiem Rogue's Den. Było to ostatnie miejsce, w jakim chciałby się teraz znaleźć. Pragnął zobaczyć Meredith, chciał ujrzeć ulgę w jej oczach, gdy powie jej, jak ostatecznie załatwił sprawę Nicholasa i jej siostry. Nie zamierzał tylko wspominać o swej rozmowie z Laurą. Gdy Nichols zapewnił, że odda wszystkie pieniądze, Paul uświadomił sobie, że Laura sama finansowała wszystkie ich podróże, korzystając z pieniędzy siostry. Dowiedział się od niej, że suma ta była poważna i że Meredith została praktycznie bez środków do życia.

Miał przy sobie odpowiednią kwotę, znał jednak Meredith na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że nie przyjąłaby pieniędzy, wiedząc, że pochodzą od niego. Postanowił więc powiedzieć jej, że dostał je od Laury. Miał nadzieję, że nigdy więcej nie będzie jej musiał okłamywać, nawet gdyby kłamstwo było w pełni usprawiedliwione.

Otwierając drzwi mieszkania nie zdziwił się, że wewnątrz jest ciemno. Nie czuł się nawet zawiedziony. To właśnie myśl o Meredith śpiącej w jego łóżku sprawiała, że tak spieszo było mu z powrotem do hotelu. Rozpinając koszulę skierował się do sypialni. Pchnąwszy drzwi, wszedł do środka i powoli zbliżył się do łóżka. Było puste.

Zapalił nocną lampkę i przez chwilę patrzył bez ruchu na gładko rozpostartą narzutę; potem usiadł ciężko na brzegu pościeli. Poczł nagły ucisk w żołądku. Gdzie ona była, do wszystkich diabłów? Nie tak miał się przecież zakończyć ten wieczór!

Przypomniał sobie wyraz oszołomienia na jej twarzy, gdy zostawił ją przed hotelem. Widział to bolesne zdumienie w jej oczach, ale nie zatrzymał się, by powiedzieć jej, co chce zrobić. Chciał po prostu trzymać ją z dala od tego wszystkiego - a ona musiała poczuć się odrzucona.

Szybkim ruchem sięgnął po telefon i wykręcał jej numer. Bębniąc niecierpliwie palcami po stojącym obok łóżka stoliku, czekał na odpowiedź. Po chwili usłyszał jej głos; był on jednak nagrany na taśmę. Odpowiedziała mu automatyczna sekretarka. Miał ochotę cisnąć telefonem przez cały pokój. Gdzie ona mogła być o jedenastej w nocy? Nagle pewna myśl przysłała mu do głowy. Wykręcił numer klubu i czekał aż Baxter odbierze słuchawkę. Gdy to uczynił, Paul warknął:

- Czy Meredith jest w klubie?

- Nie, Rogue, wróciła do siebie - odpowiedział tamten ostrożnie.

- Dlaczego? - głos Paula był niebezpiecznie spokojny.

Baxter zawahał się i przełknął ślinę.

- Tego nie powiedziała. Przyszła dziś do biura i zapytała, jak daleko posunęły się prace porządkowe w jej mieszkaniu. Powiedziałem jej, że zostały już ukończone. Poprosiła wtedy o podwiezienie jej najpierw do Róży, żeby mogła zabrać swego psa, a później do domu. Mówiłem jej, że powinienem najpierw porozmawiać z Różą, ale ona stwierdziła, że sama to zrobi.

- Jesteś pewien, że pojechała do domu? Nie odpowiada na telefon.

- Sam ją tam zawiozłem. Róży nie było w domu, więc nie mogliśmy zabrać psa. Odprowadziłem ją na górę i, o ile się orientuję, powinna w dalszym ciągu być u siebie.

- W porządku. Dziękuję ci.

- Rogue ... - Baxter wahał się przez chwilę, jak gdyby badał głębokość, wody przed ryzykownym skokiem. - Mam nadzieję, że postąpiłem właściwie? Uprzedzałem pannę Claryon, że powinna zaczekać na twój powrót, ale ona nie dawała się przekonać.

- Dobrze zrobiłeś, Baxter. Cieszę się, że odwiozłeś ją osobiście. Gdybyś się o to nie zatroszczył, na pewno szukałaby sposobu, by dostać się do domu na własną rękę.

Baxter roześmiał się.

- Groziła, że pojedzie taksówką. Wyglądała na bardzo zdeterminowaną.

To oczywiste, myślał, odkładając słuchawkę. Ale z jakiego powodu? I dlaczego teraz? Padł na wznak na łóżko i utkwiał wzrok w suficie. Jeśli zdecydowała się usunąć go ze swego życia, to spotka ją wielka niespodzianka.

Jeszcze raz spróbował się do niej dodzwonić. Gdy po raz drugi odpowiedział mu automat, zostawił jej wiadomość, by zadzwoniła do niego, gdy tylko będzie mogła. Wiedział jednak, że nie będzie w stanie spokojnie czekać na jej telefon. Zerwał się z łóżka i zrzucił z siebie ubranie. Krótka kąpiel, szybka zmiana ubrania i już był gotowy do wyjścia. Miał zamiar odnaleźć ją - gdziekolwiek była.

Tym razem, znalazłszy się przed drzwiami jej mieszkania, nie próbował ich wyważać, choć miał na to wielką ochotę. Po prostu zastukał. Odczekawszy - jego zdaniem - wystarczająco długą chwilę zastukał ponownie, tym razem nieco głośniej. Gdy wciąż nie podchodziła do drzwi, zabębnił w nie pięścią.

- Meredith, wiem, że tam jesteś. Pan Bowers powiedział mi, że słyszał przez sufit twoje kroki, a ja widzę światło pod drzwiami!

Uszu jego dobiegł dźwięk głosu, nie mógł jednak rozróżnić poszczególnych słów.

- Nie słyszę, co mówisz, Meredith. Otwórz drzwi!

- Są otwarte! - krzyknęła.

Powinno go to ucieszyć, bo tym razem mógł wejść do środka bez wyłamywania drzwi, ale to również oznaczało, że znowu się nie zabezpieczyła. Słyszając jej głos, uspokoił się jednak i poczuł, że opuszcza go lęk - najwyraźniej wszystko było w porządku. Pchnął drzwi, gotów zbesztać ją zaraz za jej lekkomyślność. Siedziała na tym samym krześle, na którym zastał ją przy pierwszym spotkaniu, ze stopą wspartą na taborecie. Nie wyglądała jednak zupełnie tak samo jak wtedy - na jej prawej nodze nie było już gipsu.

Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

- Myślałem, że gips mieli ci zdjąć dopiero w przyszłym tygodniu.

- Owszem.

Odsunął się od drzwi, jakby niepewny tego oparcia i powoli zbliżył się do niej. Pozbawiona gipsowego opatrunku noga wyglądała jakoś dziwnie, jednak, jakkolwiek owinięta elastycznym

bandażem, była smukła i kształtna.

- Dlaczego więc zrobili to już teraz?

- Uważałam, że już nadeszła pora.

Paul okrążył taboret i usiadł na kanapce. Uwagę jego przykuł przedmiot leżący na podłodze pomiędzy krzesłem Meredith i taboretami. Była to torebka z lodem.

- A czy naprawdę nadeszła? - zapytał podnosząc wzrok.

Wzruszyła ramionami.

- Nosiłam gips wystarczająco długo, by go teraz zdjąć.

Nie dodała, że dyżurny ortopeda w szpitalu próbował ją jednak odwieść od tego zamiaru. Szczerze mówiąc, Buddy O'Neil powiedział jej wprost, że zupełnie znikowała. Dopiero gdy obejrzał prześwietlenie, które wykazało, że złamanie już się zrosło, zgodził się, by opuściła szpital bez gipsu. Jedna z pielęgniarek podrzuciła ją do domu, ale żeby wejść po schodach ciągle jeszcze potrzebowała kul.

\_ Po co ten pośpiech? Czyżby tak ci zależało na pozbyciu się znaku, który narysowałem na gipsie?

Nie odpowiedziała na jego pytanie, ale zamiast tego sama zadała mu inne.

- Co się stało z Nicholsem i Laurą?

Paul odchylił się do tyłu, kładąc głowę na oparciu kanapki.

\_ Zawarłem z Nicholsem umowę: jeśli odda mi pieniądze, nie pójdzie do więzienia.

Nie próbowała nawet ukryć zaskoczenia.

\_ Obchodzisz się z nim wyjątkowo łagodnie. Miałam wrażenie, że zadowolili cię wyłącznie jego głowa na półmisku.

Utkwił w niej przenikliwe spojrzenie swych ciemnych oczu.

\_ Odkryłem, że na świecie istnieją ważniejsze rzeczy niż chęć odwetu. Upewniłem się, że dostanę pieniądze z powrotem, a Nichols odzyskał wolność. Wystarczy, że jest bez pracy i nie może spodziewać się ode mnie referencji, gdy będzie próbował podjąć następną.

- A co z Laurą?

\_ Czy jesteś pewna, że to naprawdę twoja siostra? \_ zapytał bezbarwnie. - Nigdy jeszcze nie spotkałem dwu tak niepodobnych do siebie kobiet. - Po chwili, jak gdyby chcąc uzasadnić swoją opinię, dodał: - Gdy przekonała się, że Nichols jest złodziejem, odrzuciła go zaraz jak gorącą monetę, żeby się tylko nie sparzyć - sięgnął do kieszeni i wyciągnawszy ściśnięty spinaczem do pieniędzy plik banknotów, położył go na jej kolanach. - Tu są pieniądze, które ci zabrała.

Zaskoczona wzięła banknoty do ręki.

- Nie mogę uwierzyć, że jeszcze je miała. Powiedziała mi, że oddała wszystko Nicholowski, sądziłam więc, że zostały wydane co do grosza.

Paul nie miał ochoty zagłębiać się zbytnio w tę kwestię. Im mniej będzie zmuszony kłamać, tym lepiej dla nich obojga.

- Nie ciąży już na niej żaden zarzut. Odwiozłem ją do domu; spodziewam się, że niedługo się z tobą skontaktuje.

Meredith położyła banknoty na stoliku. Tydzieni temu odzyskanie ich było dla niej najważniejszą sprawą. Teraz pieniądze zeszyły na dalszy plan.

Wyraz jej twarzy sprawił go w zakłopotanie. Spodziewał się, że ucieszą ją odzyskane oszczędności, tymczasem wyglądała na zatroskaną i pogrążoną w jakichś nieznanym mu myślach.

- O co chodzi, Meredith? Dlaczego wróciłaś tutaj, zamiast czekać na mnie w hotelu?

Wiedziała, że zada jej to - według niego - normalne i oczywiste pytanie. Nie było jej łatwo na nie odpowiedzieć. Z wysiłkiem podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Będąc pielęgniarką, miałam niejedną okazję, by być świadkiem reakcji pacjentów, którzy dowiedzieli się, że są nieuleczalnie chorzy. Niektórzy z nich próbowali sami przyspieszyć i tak nieunikniony koniec. Inni zaprzeczali swej chorobie i nie chcieli jej przyjąć do wiadomości. Jeszcze inni próbowali wypełnić każdy dzień i każdą godzinę do granic możliwości. Niezależnie jednak od rodzaju reakcji, świat domość, że jest się nieuleczalnie chorym, zmienia nastawienie człowieka do życia, w mniejszym lub większym stopniu ...

Wyprostował się gwałtownie.

\_ Jesteś chora? Wykryli coś po prześwietleniu?

- Nie... to nie o to chodzi.

\_ Meredith, przerażasz mnie! O czym ty mówisz?

Nadszedł więc decydujący moment. Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w twarz.

\_ Paul, kocham cię i chcę wyjść za ciebie. Patrzył na nią w oszołomieniu. Przez chwilę nie był w stanie nie tylko myśleć, ale nawet oddychać. Chciał wstać, lecz powstrzymała go gestem ręki.

- Zaczekaj, jeszcze nie skończyłam.

Usiadł z powrotem, nie odrywając od mej oczu.

\_ Od momentu, gdy zostawiłeś mnie w hotelu, upłynęło już sporo czasu, mogłam więc sobie wszystko

dokładnie przemyśleć. To, co zdarzyło się pomiędzy nami, zaczęło się od poszukiwania twojego księgowego i mojej siostry. Poznaliśmy się w dość niecodziennych okolicznościach, a potem wszystko już działo się tak szybko: pożar w moim mieszkaniu, noc w twoim łóżku, ubrania za twoje pieniądze i podróż do Północnej Karoliny.

Kierowałeś wszelkimi naszymi poczynaniami i pozwalałam ci na to, ale tak dłużej nie może być. Skoro odnalazłeś Nicholasa, zniknął powód, dla którego mielibyśmy nadal być razem. Potrzeba czegoś innego...

\_ Tamtego powodu może już nie być, ale będziemy się przecież nadal spotykać!

Nie były to słowa, jakie miała nadzieję usłyszeć.

- Jako kto?

Wstał z kanapki i zaczął chodzić po pokoju w tę z powrotem.

- Co to ma znaczyć "jako kto"? Do diabła, Meredith, w tym nie ma żadnego sensu! Najpierw mówisz mi, że mnie kochasz, potem mówisz mi ... nie, ja nie wiem, co ty mi próbujesz powiedzieć! Słowo małżeństwo nie może mu nawet przejść przez gardło, pomyślała. Mogła zrozumieć, co teraz czuł; wszak jej wyjaśnienia były tak jasne i przejrzyste jak błotnisty staw. Musiała mu to jednak jakoś wytłumaczyć. Nie mogła się już wycofać - było to dla niej zbyt ważne.

- Jeśli mamy nadal być razem, to już na innych zasadach niż przed złapaniem Nicholasa. Związałam się z tobą i chciałabym, aby ten nasz związek był trwały. Jeżeli nie możesz tego zaakceptować, powinniśmy przestać się widywać.

Gdyby na środku pokoju eksplodowała bomba, nie mógłby być bardziej wstrząśnięty. Zatrzymał się i patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Meredith, nie stawiaj mi ultimatum!

- Nie robię tego dla zabawy.

- Mówisz więc poważnie, tak?

Przytaknęła ruchem głowy, bo żadne słowo nie mogło przedostać się przez jej ściśnięte gardło. Tak wiele zależało od jego odpowiedzi, niepokoiło ją jednak przecucie, że nie będzie taka, jaką chciałyby usłyszeć.

Paul miał wrażenie, że znalazł się w pułapce, która się za chwilę zatrzaśnie. Instynktownie cofnął się o krok.

- Byłem wobec ciebie uczciwy, Meredith. Małżeństwo mnie nie interesuje.

- W porządku - powiedziała, usiłując rozpaczliwie ukryć swe rozczarowanie.

Wsparł dłonie na biodrach i zmarszczył brwi.

- Co jest w porządku?

\_ Wiem już to, co chciałam wiedzieć. Myślę, że lepiej będzie, jak już sobie pójdziesz. Jutro z samego rana zaczynam fizykoterapię i chciałabym położyć się do łóżka.

Pułapka zamknęła się więc i chociaż nie został złapany, to znalazł się na zewnątrz, odcięty.

Opuszczając ręce, podszedł do drzwi.

\_ Czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Choć serce jej się rozdzierało, zdołała spojrzeć mu w oczy.

- Tak.

Rzucił jej ostatnie spojrzenie i wyszedł. Meredith patrzyła w milczeniu na zamknięte drzwi, objawszy ciasno ramionami kolana, aby stłumić ból. Świadomość, że utraciła Paula, raniła ją bardziej niż wszystko, czego doświadczyła wcześniej. Była zresztą przekonana w pięćdziesięciu



procentach, że jeśli postawi sprawę jasno, to Paul postąpi właśnie tak, jak postąpił.

W kąciaku jej oka zabłysła łza i powoli stoczyła się

po policzku. Mogła się tego spodziewać, ale nie była na to przygotowana. Nie sądziła również, że będzie to aż tak bolesne.

Następnego dnia o jedenastej czuła się tak, jakby całą dobę spędziła na dyżurze. Kostka pulsowała boleśnie po dwu godzinach fizykoterapii. Terapeuta zwrócił jej uwagę, że rozpoczęła ćwiczenia zbyt wcześnie po zdjęciu gipsu, ale nie słuchała go. Chciała za wszelką cenę stanąć na własnych nogach, dosłownie i w przenośni. Odstawiła już kule, ale była zmuszona używać laski, gdyż jej prawa noga była jeszcze bardzo osłabiona. Miała nadzieję, że da sobieradę i bez tego, jednak sama musiała przyznać, że potrzebuje czegoś, na czym mogłaby się wesprzeć.

Po wyjściu ze szpitala wzięła taksówkę, gdyż nadal nie była jeszcze w stanie prowadzić. Gdy taksówka zatrzymała się przed jej domem, kierowca otworzył jej drzwi i pomógł wysiąść. Zapłaciła mu i ruszyła w kierunku chodnika, skracając sobie drogę przez trawnik.

Choć bardzo się starała, nie mogła poruszać się bez lekkiego utykania. Paul dostrzegł to natychmiast, gdy tylko zobaczył ją wychodzącą zza rogu. Znieruchomiała na jego widok; jej serce zatrzymało się na moment, a potem zaczęło boleśnie łomotać.

- Co ty tu robisz, Paul?

- Uważam, że to zupełnie oczywiste: czekam na ciebie.

Patrzyła przez chwilę na niego. Jego głos i wygląd zdradzały zmęczenie. Koszulę miał wygniecioną, tak jakby spał w ubraniu. Siedział na schodach prowadzących do jej mieszkania z nogami skrzyżowanymi i wyciągniętymi przed siebie.

- Mówiłam ci, że mam dziś rano fizykoterapię. Jego wzrok przesunął się z jej twarzy na laskę, a później na jej stopę.

- Pomóc ci wejść po schodach?

Ogarnięta paniką potrząsnęła głową. Sam jego widok sprawiał, że ledwie była w stanie panować nad sobą. Gdyby znalazła się w jego ramionach, jej samokontrola nie wytrzymałaby tej próby.

Zrobiła krok do przodu lecz zastąpił jej drogę. - Nie zaprosisz mnie do środka?

- O co chodzi, Paul? - zapytała ze znużeniem. - Nie zmieniłam zdania w ciągu nocy.

- A ja tak.

Wstrząśnięta, otworzyła szeroko oczy. Nadzieja zaczęła rosnąć w jej duszy, ale została bardzo szybko przesączona przez filtr zdrowego rozsądku. Jeśli nawet miał zamiar zaproponować jej małżeństwo, to nie wyglądał na uszczęśliwionego. Jej palce zacisnęły się na lasce.

\_ Co chcesz przez to powiedzieć?

\_ Chcę byśmy żyli ze sobą.

Wszystkie jej nadzieje rozsypały się jak domek z kart. Życie ze sobą oznaczało bycie razem, ale nie pociągało za sobą zobowiązań, jakich oczekiwała.

\_ Paul, to nie jest to. Chcę czegoś więcej niż tymczasowego związku. Nie mogłabym tak po prostu żyć z tobą, to godzi we wszystko, w co wierzę. Pod pewnymi względami jestem kobietą lat dziewięćdziesiątych, ale w głębi duszy należę jeszcze do czasów sprzed pół wieku, gdy takie głupstwa jak wierność i legalny związek były normą a nie wyjątkiem.

\_ Byłbym ci oddany pod każdym względem! Czy to nie wystarczy?

To jedno małe słówko było być może najtrudniejszym słowem, jakie musiała kiedykolwiek wypowiedzieć.

- Nie.

Trzasnął zaciśniętą pięścią w balustradę.

\_ Czego więc, u diabła, ode mnie chcesz? Daję ci wszystko: miejsce u mego boku, w moim łóżku i w moim życiu. Byłbym ci wierny, nikt inny nie byłby dla mnie ważny i tego samego oczekiwałbym od ciebie. Żylibyśmy razem aż do końca życia. Jeśli nie chciałabyś mieszkać w hotelu, moglibyśmy znaleźć jakieś inne miejsce, gdzie czułabyś się lepiej.

Ciągle jej jeszcze nie rozumiał. Zamieszkałaby z nim nawet w szałasie; gdyby tylko zgodził się

spełnić postawiony przez nią warunek. Nie liczyło się dla niej, gdzie będą żyli, liczyło się - jak. Małżeństwo było, według niej, jedyną możliwą kontynuacją ich znajomości.

Nie czuła się na siłach ciągnąć tego dłużej. Był tak blisko niej, że mogła go dotknąć, a jednocześnie tak daleko, gdy chodziło o to, co najważniejsze.

- Każde z nas chce czegoś innego - mimo wysiłków nie mogła opanować drżenia głosu. -  
Zostawmy to po prostu tak jak jest.

- Trzymaj tę laskę - lekkim ruchem podniósł ją z ziemi i wniósł na górę. Postawił ją tam, przytrzymał za ramiona i wycisnął na jej ustach pocałunek, którego namiętna siła pomieszana była z rozpaczą.

- Nie chcę cię stracić, Meredith - powiedział z ustami na jej ustach. - Już teraz łączy nas więcej niż innych ludzi przez całe życie i kawałek papieru tego nie zmieni.

Jego palce zacisnęły się na jej ramionach, niemalże sprawiając ból. Raz jeszcze przywarł ustami do jej warg, po czym puścił ją nagle, odwrócił się i zbiegł ze schodów przeskakując po dwa stopnie. Znalazłszy się na dole, zatrzymał się i podniósł głowę.

- Jeśli zmienisz zdanie - wiesz gdzie mnie szukać.

Oniemiała z bólu patrzyła, jak znika za rogiem; później wyciągnęła klucze i chwilę mocowała się z zamkiem u drzwi. Znalazłszy się wreszcie w swoim pokoju, opadła ciężko na krzesło. Ivan podszedł do niej, wyczuwając instynktownie, że potrzebuje teraz pocieszenia i wsparcia. Meredith wyciągnęła rękę i pogładziła go po łbie: potem wtuliła twarz w jego futro i pozwoliła wreszcie popłynąć długo wstrzymywanym łzom.

10

Paul siedział w swoim biurze. Nie zapalał światła i w pokoju panował niemal zupełny mrok. Tam, na dole, jego klub rozbrzmiewał głośną muzyką; wszystkie stoliki były zajęte, a pieniądze płynęły do kasy nieprzerwanym strumieniem. Zakochani patrzyli sobie w oczy, czule obejmujące się pary snuły się po parkiecie. Gwar i śmiech rozbawionych gości Rogue's Den współzawodniczył z dźwiękami muzyki. Odzyskane pieniądze Spoczywały bezpiecznie na ban-kowym koncie, gdzie było ich miejsce. Paul nie odczuwał jednak z tego powodu żadnej radości. Czarna marynarka jego smokingu leżała porzucona na krześle i tego wieczoru nie miał już zamiaru jej zakładać, mimo że była dopiero dziewiąta.

Kryształowy kieliszek zadźwięczał trącony prze-chyloną butelką szkockiej. Paul podniósł go do ust i wypił do dna.

\_ Myślałam, że nie możesz znieść smaku mocnych trunków.

Zaklął pod nosem, żałując, że nie zamknął drzwi na klucz. Nie życzył sobie w tej chwili niczyjego towarzystwa.

\_ Zapomniałaś zapukać, Rózo.

Mała kobietka przekreśliła kontakt i światło zalało pokój. Paul zmrużył oczy, oślepiiony nagłą jasnością, lecz zaraz potem gniewnie ściągnął brwi. Róża nieustraszenie podeszła do biurka.

- A ty zapomniałeś o obietnicy danej Waringsom. Miałeś być na przyjęciu z okazji rocznicy ich ślubu.

- Zastąp mnie. Nie mam nastroju do wznoszenia toastów za prawdziwą miłość.

- Zastępuję cię już od dwóch tygodni, Rogue.

Tak dłużej nie może być. Sprzedaj klub albo ... postaraj się, by ona do ciebie wróciła.

Z impetem postawił kieliszek na biurku.

- Dosyć. Nie będziesz się wtrącać w moje prywatne sprawy.

- Owszem, będę. Wszyscy chodzą wokół ciebie na palcach, a ja mam już dość ciągłego usprawiedliwiania twojej nieobecności w klubie. Musisz znaleźć jakiś sposób, by znowu być z Meredith albo zapomnieć o niej.

Zapomnieć o Meredith! To tak jakby mu ktoś kazał zapomnieć oddychać. Ani jedno, ani drugie nie było możliwe. A przecież starał się już o niej zapomnieć, naprawdę się starał.

- Potrzebuję tego klubu. Płaci wszystkie rachunki.

Twarz Róży złagodniała. Obeszła biurko i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Jej również potrzebujesz. Dlaczego przynajmniej nie pójdziesz i nie porozmawiasz z nią? Cokolwiek wydarzyło się pomiędzy wami, to można naprawić, ale musisz się z nią zobaczyć.

- To nie takie proste. W przeciwieństwie do mnie nie była zadowolona z naszego związku. Ona wymaga ode mnie czegoś bardziej trwałego.

- Nie ma w tym nic niezwykłego - zauważyła sucho. - Rzecz jasna, niektóre kobiety nie mają nic przeciwko temu, by się od czasu do czasu wytarzać na sianie... - uśmiechnęła się na widok nagłej wściekłości, jaka pojawiła się w jego oczach. Jej pocisk nie chybił celu.

- Meredith nie należy do nich i ty dobrze o tym wiesz - rzucił ze złością,

- Wiem. Chciałam tylko przekonać się, czy ty również wiesz. Meredith to nie materiał na kochankę.

- A ja nie jestem materiałem na męża. Próbowaliśmy dwukrotnie, czyżbyś o tym zapomniała?

- Dobrze - niech i tak będzie. Widzę, że jest ci z tym całkiem dobrze. Nie wiem, czy cię to ucieszy, ale Meredith nie skakała z radości, gdy przyszła do mnie po Ivana.

- Nie, wcale mnie to nie cieszy. - Nie chciał, by Meredith była nieszczęśliwa. Była to jedna z przyczyn, dla których nie chciał związać się z nią na stałe.

- Zapewne postępujesz słusznie - ciągnęła bezlitośnie. - Oberwałeś dwa razy, więc nie podejmujesz ryzyka po raz trzeci: możesz zostać wyeliminowany z gry - skierowała się ku drzwiom. - Możesz też zostać zwycięzcą. Możesz wygrać.

Po jej wyjściu Paul oparł głowę o tył krzesła i zamknął oczy. Róża naprawdę nie musiała uświadamiać mu, że jest głupcem - sam o tym dobrze wiedział. Wszystko w jego mieszkaniu przypominało mu Meredith. Nie mógł się wykapać, nie myśląc o tym, jak woda z jego prysznicą i piana z jego mydła pieściły jej ciało. Spanie w łóżku, w którym się kochali, było prawdziwą torturą. Odpadało też spożywanie posiłków w jadalni, a nawet ucieczka do pracowni. Choć fizycznie nieobecna - była wszędzie, a przede wszystkim tkwiła głęboko w jego sercu.

Nagle poderwał się z krzesła i wypadł z pokoju, jak gdyby coś go ścigało. Nie mógł uciec przed samym sobą.

Noga znów dokuczliwie pulsowała, ale zignorowała to, uśmiechając się do małego pacjenta, któremu zszywano właśnie sześciocentymetrową ranę na przedramieniu.

--Świetnie się spisujesz, Tommy - powiedziała łagodnie, ścierając błyszczącą w kąciu jego oka łzę.

- Doktor Blackstone ma najszybszą igłę na całym wybrzeżu, a kiedy już skończy, policzymy szwy, żebyś mógł powiedzieć swoim kolegom, ile ich masz.

- Travis miał osiem szwów na głowie w zeszłym roku ... !

Uśmiechnęła się szerzej.

- Ty masz o wiele więcej. Jak spotkasz Travisa, sam mu o tym powiesz - przypięła mu do koszulki kokardkę z tasiemki pomalowanej różnokolorowymi flamastrami. - Będziesz mu też mógł pokazać, jaki medal za odwagę dostałeś w szpitalu!

Dr Blackstone zakończył ostatni szew.

- Teraz siostra Claryorl zabandażuje ci rękę i możesz już iść do domu. A na przyszłość staraj się trzymać z daleka od potłuczonego szkła. Rozumiemy się?

Tommy skinął głową, obserwując, jak Meredith starannie owija gazą jego ramię. Po ukończeniu tej czynności odprowadziła go do matki. Odsuwając się, by przepuścić sanitariusza z pacjentem na wózku, poczuła w kostce taki ból, że musiała oprzeć się o ścianę. Nie uszło to, niestety, uwagi doktora O'Neila. Podszedł do niej natychmiast i mocno objął w pasie.

- Oprzyj się na mnie.

- Nic mi nie jest... tylko minutkę ...

Nie zważał na jej protesty.

- Zrobisz sobie zimny okład i zaraz potem pojedziesz do domu.

- Nie mogę ... ! Mam jeszcze dwie godziny dyżuru ...

- To jest dziś już twój drugi dyżur. Co ty wyprawiasz, Meredith? Chcesz zniszczyć całą pracę, jaką włożyłem w poskładanie twoich kości? - odwrócił się do jednej z pielęgniarek i ostrym głosem nakazał przynieść lód. Zaprowadził Meredith do dyżurki i posadził na leżance. Sam zajął miejsce na taborecie naprzeciw niej i uniósłszy jej stopę odwinął bandaż. Nie zdołała przed jego bystrym

wzrokiem ukryć cieni pod oczami, których nawet makijaż nie był w stanie zatuszować. - A może są jakieś inne przyczyny, dla których próbujesz zapracować się na śmierć?

- Jestem pełną poświęcenia pracownicą służby zdrowia. Nie wiedział pan o tym?

Doktor O'Neil nie żartował jednak.

- Wiem, że jesteś dobrą pielęgniarką, Meredith, tym bardziej więc nie powinnaś tak szafować swoim zdrowiem.

- Mam teraz dwa dni wolne - powiedziała, gdy po obejrzeniu jej kostki znów ją bandażował.

- Obiecuję, że moja prawa noga będzie przez cały ten czas odpoczywać.

- Weźmiesz sobie wolne na cały następny tydzień. Nie sztyletuj mnie tak oczami, to nic nie pomoże. Kostka jest spuchnięta o wiele bardziej, niż powinna być po zdjęciu gipsu i ty dobrze o tym wiesz. Jeśli nie przyjmiesz zwolnienia dobrowolnie, zmuszę cię do tego jako twój przełożony. Meredith patrzyła na niego zaskoczona: mówił zupełnie poważnie. Pielęgniarkom rzadko zdarzało się słyszeć taki ton u doktora O'Neila; zazwyczaj był jednym z najbardziej pogodnych i pobłażliwych lekarzy w całym personelu szpitala.

- Dobrze więc - zgodziła się. - Wezmę sobie wolny tydzień, ale oczywiście bezpłatny. Robię to i tak pod przymusem.

- Meredith, jak długo my się znamy? Rok? Półtora roku?

- Trochę więcej niż rok. Dlaczego pan pyta?

- Pamiętam, jak zeszłej zimy byliśmy razem na nocnym dyżurze i jak słuchałaś mojej smutnej opowieści o rozstaniu z Rachelą. Nie próbowałaś mnie wtedy pouczać ani nie dawałaś mi żadnych rad. Po prostu mnie wysłuchiwałaś. Byłbym szczęśliwy, mogąc odpłacić ci się w podobny sposób, jak tylko poczujesz potrzebę, by porozmawiać o tym mężczyźnie.

- O jakim mężczyźnie?

- O tym, przez którego zgłosiłaś się z powrotem do pracy przed czasem, biorąc podwójne dyżury. A wszystko po to, by nie mieć czasu na myślenie o nim.

A więc to było aż 'tak wyraźne, aż tak oczywiste!

- To wszystko nie miało sensu, Każde z nas poszło w swoją stronę.

- Czy on jest bardziej szczęśliwy z tego powodu niż ty?

Wzruszyła ramionami, .

- Wyobrażam sobie, że nie przeżywa tego zbyt mocno. Tacy jak on szybko stają na nogi.

Pielęgniarka, która w tym momencie przyniosła torebkę z lodem, poinformowała doktora O'Neila, że właśnie przywieziono nowego pacjenta. Wręczając lód Meredith, dodała:

- Kobieta, która przyjechała z tym facetem pytała o ciebie. Chciała wiedzieć, czy jesteś na dyżurze - zachichotała. ~ Ma na imię Róża.

Meredith wyprostowała się tak gwałtownie, że torebka z lodem zsunęła się z jej nogi na podłogę.

- Powiedziałaś - Róża? Kogo ona przywiozła?

- Bardzo przystojnego gościa, którego nazywa Rogue.

- Co mu się stało? - zapytała z niepokojem.

- Złamał sobie nogę w kostce.

Chwilę później dowiedziała się, że Paul został zabrany na prześwietlenie, przeszła więc do poczekalni, by porozmawiać z Różą. Tamta przeglądała właśnie jakieś czasopismo. Widząc Meredith, uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Witaj, kochanie. Jak miło znowu cię zobaczyć!

- Co się stało z Paulem? - zapytała, siadając na krześle obok niej.

- Wchodził po ciemku po schodach do swej pracowni i potknął się. Spadł zaledwie z paru ostatnich stopni, ale jednak coś sobie zrobił w kostkę.

- Kiedy to się stało?

- W nocy - rzuciła Meredith dziwne spojrzenie.

- Ostatnio nie spał zbyt dobrze i spędzał mnóstwo czasu w pracowni. Na szczęście tym razem zaniepokoiłam się jego nieobecnością i postanowiłam zanieść mu coś do zjedzenia. Z początku myślałam, że spadł ze schodów, bo dużo wypił, ale ...

- Przecież Paul nie pije.
- Ostatnio pił - Róża położyła rękę na ramieniu Meredith. - Brakowało mu ciebie.
- Wiedział, gdzie może mnie znaleźć.
- Czasami duma może być przeszkodą nie do pokonania, zwłaszcza dla mężczyzny. On cię naprawdę bardzo potrzebuje.
- Nie tak bardzo, Rózo. Zbyt dużo wysiłku kosztowało mnie wypracowanie szacunku do samej siebie, abym teraz miała z tego rezygnować dla jakiegoś przelotnego związku. On nie chce małżeństwa ze mną, a ja nie zgodzę się na nic innego. Mamy więc małe szanse na dojście do porozumienia.
- A co powiesz na kompromis? Osobiście uważam, że coś zawsze da się wymyślić, jeśli oboje będziecie się o to starać.
- Tak naprawdę to nie wiem, co Paul właściwie do mnie czuje.
- Dlaczego więc nie zapytasz go o to?

W ustach Róży brzmiało to zupełnie naturalnie wydawało się tak proste.

- Pójdę zobaczyć, jak on się teraz miewa. Znalazła go w jednym z gabinetów, siedzącego na stole, z lewą nogą w gipsie. Miał na sobie tę samą dżinsową koszulę, którą nosił po nocy spędzonej z nią w pracowni. Lewa nogawka jego dżinsów była obcięta tuż nad kolaniem, tak by nie miał trudności z ich wkładaniem i zdejmowaniem. Zaraz po wejściu dostrzegła, jakie wrażenie wywarło na nim jej pojawienie się w pokoju. W jego oczach zauważyła ból.

Doktor O'Neil siedział za biurkiem, wypełniając rubryczki w karcie pacjenta. Gdy weszła, podniósł głowę.

- Claryon, my chyba już rozmawialiśmy ...
- Ale ja znam tego pacjenta. Czy to coś poważnego? - zadrżała mu przez ramię, by zobaczyć jaką postawił diagnozę: złamanie skomplikowane.

Doktor O'Neil przeniósł wzrok z Meredith na Paula i uśmiechnął się widząc, że nowy pacjent ani na chwilę nie odwraca od niej wzroku.

- Jeśli wierzyć tym wszystkim grubym księgom medycznym jakie przestudiowałem, to złamania kości nie są zakaźne. Wygląda więc na to, że i ty i twój przyjaciel jesteście naprawdę wyjątkowo niezręczni.

Meredith podeszła do Paula i położyła rękę na jego udzie.

- Jak to się stało?
- Nie dotykaj mnie, zielonooka - powiedział niewyraźnie. - Wystarczy, że noga boli mnie jak wszyscy diabli. Nie powiększaj moich męczarni ...

Doktor O'Neil zakrzusił się nagle, po czym zaczął chrząkać i pokasływać. Gdy mógł już normalnie mówić, zwrócił się do technika, który mył ręce po założeniu gipsu:

- Zdaje mi się, Charley, że najlepiej będzie jak pozwolimy siostrze Claryon zająć się tym przypadkiem - roześmiał się. - Zostawimy go w dobrych rękach - kierując się ku wyjściu wręczył Meredith receptę.

- To ma być na uśmierzanie bólu. Wypełnij resztę sama; zostawiłem ci na biurku jego kartę ze wskazówkami co do przebiegu leczenia.

- Czy on zostanie tu na noc?

Doktor zerknął na pacjenta.

- Zaproponowałem mu to, ale odmówił.
- Nie zostaną w szpitalu - wtrącił Paul opryskliwie.

O'Neil uśmiechnął się do Meredith.

- Całe szczęście, że nie jesteśmy tutaj zbyt wrażliwi. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś chciał tu zostać.

Nagle spoważniał i dodał:

- Ktoś powinien być przy nim, dopóki nie przyzwyczai się do używania kul. Ty przeszłaś już przez to, więc może ciebie będzie słuchał.
- Tak, panie doktorze - odpowiedziała automatycznie ze wzrokiem utkwionym w Paula.
- A przez ten wolny tydzień postaraj się wypocząć i odprężyć. Potrzebna nam tu jesteś jako

pielęgniarka, a nie jako pacjentka.

- Tak, panie doktorze - powtórzyła, przywołując na twarz blady uśmiech.

Gdy drzwi zamknęły się za doktorem, podeszła do biurka, przysiadła na taborecie i zaczęła głośno czytać wypisane na karcie wskazania. Jej głos brzmiał chłodno i oficjalnie, gdy informowała Paula jakie niebezpieczne objawy mogą wystąpić w jego przypadku i ostrzegała go przed zmożeniem gipsu.

Paul, spragniony jej widoku, wpatrywał się w nią jak urzeczony. W białym, szpitalnym uniformie wydawała się szczuplejsza; zauważył jej podkrążone oczy. Gdy wchodziła do pokoju, dostrzegł, jak bardzo uważa na swą prawą nogę. Teraz upajał się dźwiękiem jej głosu, chociaż zupełnie nie słuchał, o czym właściwie mówiła.

Gdy urwała na chwilę, by wziąć oddech, odezwał się wreszcie.

- Meredith ... chodź tu do mnie.

Porzucając kartę, zerwała się z taboretu.

- Czy coś nie w porządku? Boli?

Ujął jej dłoń i przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Tak, czuję nieznaczny ból od czasu naszego ostatniego spotkania. Opuściłem cię wtedy.

- Sam dokonałeś takiego wyboru.

- Wiem. To był parszywy wybór - zapominając o gipsie, spróbował zmienić pozycję, zaniechał tego jednak natychmiast, czując w nodze przeszywający ból. Zaklął pod nosem.

- Twój gips jeszcze nie wysechł. Musisz posiedzieć tu trochę dłużej.

Nie mogąc się poruszać, próbował zatrzymać ją przynajmniej wzrokiem.

- Jak długo muszę jeszcze czekać?

Zerknęła na zegarek.

- Dziesięć minut powinno wystarczyć. Potem będziesz mógł wrócić do domu. Doktor O'Neil miał rację, mówiąc, że ktoś powinien być przy tobie przez następnych kilka dni. Noga będzie cię pobolewać i może trzeba będzie coś poprawić. Poza tym samo chodzenie o kulach wymaga pewnego doświadczenia.

- Wygląda na to, że potrzebna by mi była pielęgniarka?

Odwróciła się. To było ponad jej siły. Jego widok i dźwięk jego głosu raniły zbyt boleśnie.

- Możesz zadzwonić do rejestracji; przyślą ci wtedy kogoś, kto się tobą zaopiekuje.

- Wolałbym, aby był to ktoś znajomy. Słyszałem, jak lekarz powiedział, że bierzesz sobie wolne na kilka dni. Chciałbym ...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Odwracając się gwałtownie, krzyknęła:

- Przestań! Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Nie jestem przedmiotem, który możesz brać i odstawiać zależnie od humoru!

- Meredith ...

- Czy słyszysz, co mówię? Nie mogę być tym, czym chcesz bym była. Kocham cię, do diabła! To znaczy, że chcę spędzić z tobą resztę mojego życia; ale nie wolno ci w ten sposób igrać z moimi uczuciami! Powiedziałaś mi już wystarczająco wyraźnie, co do mnie czujesz: pragniesz mnie fizycznie, ale emocjonalnie nie jesteś ze mną związany. Dobrze więc. Przyjęłam to do wiadomości. Może nawet uda mi się jakoś żyć z tą świadomością, ale na pewno nie wtedy, gdy będziesz się mną w ten sposób bawił!

- Nie bawię cię - powiedział cicho.

- A jak inaczej nazwałbyś proponowanie mi, żebym została twoją pielęgniarką? Czy naprawdę uważasz, że mogłabym być z tobą, dotykać cię, słuchać twojego głosu, a potem nie czuć się rozdarta, gdy już nie będę ci potrzebna ani jako pielęgniarka, ani jako kobieta? - zorientowała się, że jej głos brzmi niemal histerycznie i zamilkła na moment, by zaczerpnąć powietrza. - W głębi duszy ciągle jeszcze jestem tą naiwną dziewczyną z Nebraski, która oczekuje staroświeckich zalotów i obietnic dozgonnej miłości. Oczywiście, dla ciebie nie ma to żadnego znaczenia. Nie jestem do wynajęcia.

Wychodząc z pokoju słyszała, że wołał ją po imieniu. Było to z jej strony trochę nieuczciwe, że porzuciła go tak, gdy nie był w stanie za nią podążyć. Nie odczuwała jednak żalu ani żadnych

wyrzutów, wręcz przeciwnie - miała ochotę kopnąć coś z całej siły.

Następnego ranka otrzymała tuzin białych róż. Dostarczyła je kobieta ubrana w smoking. Załączony bilecik nie był podpisany; zawierał jedynie podobiznę pirata w czerwonej chustce i czarnej przepasce na jednym oku. W godzinę później mężczyzna w jaskrawozielonych spodniach, uzupełnionych kamizelką i . muszką tego samego koloru, wręczył jej bukiet czterolistnych koniczynek. Na bileciku widniał znowu dobrze jej znany wizerunek. Po południu w drzwiach jej mieszkania pojawiła się pulchna kobieta przebrana za króliczka. Miała na sobie różowy, pluszowy kostium wyposażony w długie uszy oraz pomponik imitujący ogon i trzymała przed sobą pęk różnokolorowych baloników. Meredith nie musiała już nawet oglądać bileciku, by domyślić się, od kogo one pochodziły.

Wieczorem długo siedziała w dużym pokoju patrząc na piękną wiązaną róż. Nadzieja znowu zaczynała rosnać tam, gdzie samotność i rozpacz zapuściły już swoje korzenie. Jej telefon wciąż jednak milczał.

Gdy następnego dnia przyprowadziła Ivana z porannego spaceru, u drzwi powitała ją prawdziwa menażeria - cały stos wypchanych zwierzaków, z czarnymi przepaskami na jednym oku. Musiała wracać aż cztery razy, by wnieść je wszystkie do mieszkania, Ivan pomagał jej taszcząc w pysku wielką, żółciutką żyrafę.

Wreszcie, po otrzymaniu blisko dwukilogramowej, wykwintnej bombonierki, podeszła do telefonu. Spróbowała zadzwonić pod jego prywatny numer, ale odpowiedziała jej jedynie automatyczna sekretarka. Zostawiła mu więc wiadomość, a raczej prośbę, by do niej zadzwonił.

Resztę dnia spędziła, czekając bądź na telefon, bądź na kolejną przesyłkę. Ivan musiał zadowolić się bardzo krótkim spacerem, by mogła jak najszybciej wrócić do domu. Nic się jednak nie wydarzyło. Telefon nie dzwonił i żadne dziwacznie ubrane osoby nie pukały już więcej do jej drzwi. Kiełkująca w głębi jej duszy nadzieja zaczęła powoli więdnąć.

Trzeciego dnia przygotowywała sobie właśnie lunch, gdy usłyszała głośne stukanie do drzwi. Upuszczając nóż na stół pospieszyła do drzwi i otworzyła je na oścież. Na progu stał krzepki mężczyzna z grubym cygarem w zębach. Miał na sobie brunatny, roboczy kombinezon, a naszywka nad jedną z kieszeni zdradzała pracownika znanego sklepu ze sprzętem elektronicznym.

- Pani jest Meredith Claryon? - zapytał szorstkim, ponurym głosem.

- Tak.

- Wnoś, Harvey - rzucił do kogoś stojącego u podnóża schodów, po czym przekroczył próg zmuszając Meredith do usunięcia mu się z drogi. Zatrzymał się jednak na widok siedzącego Ivana.

- Czy on gryzie?

- Tylko wtedy, gdy mu każę - powiedziała ostrzegawczo.

Mężczyzna nazwany Harveyem, jakkolwiek niemal o połowę niższy od swego towarzysza, spełniał najwyraźniej funkcję tragarza, wnosząc do jej mieszkania stos pudełek.

- Gdzie to postawić, proszę pani?

- Nie wiem. Co to w ogóle jest?

Pierwszy z przybyszów zerknął na trzymany w dłoni notes i odczytał:

~ Jeden odtwarzacz kompaktowy, dwa głośniki komplet płyt.

W zdumiewająco krótkim czasie Harvey zainstalował cały przyniesiony sprzęt, podczas gdy jego kolega nadzorował przebieg pracy. Jedna z płyt została od razu umieszczona w odtwarzaczu i pokój wypełniły łagodne dźwięki romantycznej ballady. Po otrzymaniu instrukcji, obsługi Meredith pozostało jeszcze pokwitowanie odbioru i obaj mężczyźni opuścili jej mieszkanie.

Cicha muzyka płynęła wciąż z głośników. Meredith usiadła na krześle i spojrzała na niewielki kartonik przypięty do broszurki. Pod tradycyjnym emblematem Paul napisał: "Taniec to jeden ze sposobów starania się o czyjeś względy, lecz w obecnych warunkach mogę ofiarować jedynie samą muzykę".

Spróbowała jeszcze raz do niego zadzwonić, jednak znów odpowiedział jej automat. Miała właśnie zamiar zostawić mu następną wiadomość, gdy ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła, zastanawiając się jaka tym razem czeka ją niespodzianka. Ujrawszy za drzwiami mężczyznę trzymającego nieduże,

kwadratowe pudełko, po prostu wyciągnęła rękę.

Gdy z powrotem znalazła się na swym krześle, rozwinęła kolorowe opakowanie i uniosła wieczko. Wewnątrz pudełka znajdowała się szklana pozytywka z porcelanowymi figurkami przedstawiającymi mężczyznę i kobietę. Oboje ubrani byli w stroje wizytowe i obejmowali się czule. Przyjrzawszy się uważniej, Meredith dostrzegła maleńki bandaż owinięty wokół lewej nogi mężczyzny. Nacisnęła guziczek i tancerze zaczęli wirować w takt walca.

Po chwili wyłączyła pozytywkę i odstawiła ją na stół, odsuwając wypchane zwierzaki, by zrobić trochę miejsca. Ogarnęła spojrzeniem wszystkie otrzymane podarunki. Doprawdy, to nie było zwykłe zabieganie o jej względy. To był prawdziwy szturm. Zatelefonowała raz jeszcze jednak, skutek był taki sam jak poprzednio. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie odpowiada na jej telefony. Nie przyszedł do niej osobiście, ale przysyłał prezenty, by wiedziała, że o niej myśli. To mógł być początek zupełnie odmiennych stosunków między nimi. Musiała jednak koniecznie z nim porozmawiać.

Porzucając próby połączenia się z jego apartamentem, wybrała numer klubu. Słuchawkę podniósł Baxter, zapytała więc, czy mogłaby rozmawiać z Różą. - Nie ma jej tu w tej chwili. Czy mam coś przekazać?

- Mówi Meredith Claryon. Nie wie pan, kiedy Róża będzie z powrotem?

Baxter z wyraźną przyjemnością porzucił oficjalny, sztywny ton.

- Niestety nie. Opiekuje się teraz Rogue. Wie pani, że złamał nogę, prawda?

- Tak, wiem o tym. Czy ... czy on jest u siebie w mieszkaniu, czy w pracowni?

- W mieszkaniu.

- Dziękuję panu, Baxter.

Szybko odłożyła słuchawkę i wybiegła do sypialni.

Tam zrzuciła dzinsy i sweter pozostawiając je na podłodze. Skoro nie mógł przyjść do niej - ona pójdzie do niego. W przeciwnym razie będzie chyba zmuszona przeprowadzić się do większego mieszkania.

Drzwi otworzyła Róża. Jej twarz rozjaśniła się radośnie na widok gościa.

- Przychodzisz w samą porę - powiedziała wpuszczając ją do środka.

- Może teraz Rogue przestanie się gorączkować.

Meredith uśmiechnęła się lekko.

- Nie jest zbyt cierpliwym pacjentem?

- Delikatnie mówiąc. A skoro jesteś tutaj, ja zajmę się odrabianiem zaległości w sprawach, które zaniedbałam w ciągu ostatnich kilku dni. Rogue jest w sypialni.

- Nie. Jestem tutaj - obie kobiety odwróciły głowy. Paul stał w drugim końcu salonu opierając się na kulach. Miał na sobie obcięte dzinsy i rozpiętą koszulę. Biel gipsu odcinała się wyraźnie na tle jego opalonej skóry.

Róża pozwoliła sobie niepostrzeżenie opuścić pokój.

Po dłuższej chwili Meredith oderwała wzrok od jego twarzy i spojrzała na gips.

- Jak na początek, nieźle sobie radzisz. W każdym razie lepiej niż ja.

Nie miał ochoty rozmawiać o swojej tymczasowej niedyspozycji.

- Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek do mnie przyjdiesz.

Zrobiła kilka kroków w jego stronę.

- Nie prosiłeś mnie o to. Chciałam ci podziękować za przesłanie mi kwiatów i całej reszty. Nie otrzymałeś wiadomości ode mnie?

Odtwarzał to nagranie wielokrotnie, żeby tylko móc słyszeć jej głos.

- Nie chciałem rozmawiać z tobą przez telefon. Potrzebowałem ciebie żywej i prawdziwej - tu przy mnie.

- Więc jestem.

Kącik jego ust uniosł się nieznacznie.

- Czy podobają ci się starania o twoje względy?

- A czy to ma być właśnie to?

- Przyznaję, że nie mam w tym zbyt dużej wprawy. Zasady są dość niejasne, ale, jak się orien-



wymagane jest przesyłanie drogiej sercu osobie kwiatów i słodczy, urozmaicone wspólnymi obiadami i wieczorkami tanecznymi. Ze względu na niesprzyjające okoliczności, taniec jest na razie wykluczony.

- Gdy wspomniałam o zalotach, nie starałam się dawać ci do zrozumienia, że tego właśnie od ciebie oczekuję.

- Powiedziałaś jasno, czego ode mnie oczekujesz, dodając, że nie spodziewasz się tego uzyskać. Postanowiłem udowodnić ci, jak bardzo się myliłaś - jego palce zacisnęły się na uchwytach kul. - Niestety, nie mogę uklęknąć.

Jeszcze jeden krok i będzie mogła go dotknąć.

- Dlaczego chciałbyś klękać? - zapytała z uśmiechem.

Napięcie, w jakim ostatnio żył, zaczynało powoli ustępować.

- Wydaje mi się, że tak właśnie postępuje mężczyzna, który się oświadcza.

- Przecież nie chcesz się już więcej żenić.

Dotknął jej lekko końcem kuli.

- Usiądźmy. To może trochę potrwać, a nie jestem pewny, jak długo będę w stanie utrzymać się na tych przeklętych szczudłach. Nie chciałbym zniecka paść na twarz; i tak czuję się wystarczająco niezręcznie.

Pomogła mu ułożyć nogę na poduszce umieszczonej na ławie. Gdy siedział już wygodnie, podniosła kule i oparła je o kanapę, rozbawiona niespodziewaną zamianą ról. Chciała usiąść na jednym z krzeseł, ale powstrzymał ją i pogładził poduszkę obok siebie.

- Siądź tutaj.

Gdy wreszcie usiadła, poduszka zapadła się miękko. Wciąż jednak nie była tak blisko, jak tego pragnął. Przyciągnął ją do siebie i mocno ujął za rękę.

- Przykro mi, że byłem takim głupcem, zielono—oka. Przeze mnie oboje przeszliśmy piekło, bo bałem się kolejnego rozczarowania. Zawiodłem siebie i ciebie, nie chcąc zaufać przyszłości.

- A może to mnie nie chciałeś zaufać?

Potrząsnął głową.

- Nie. Nie mogłem uwierzyć, że jestem zdolny dać ci szczęście. Kiedy jednak tamtego dnia opuściłem twoje mieszkanie, wszystko straciło dla mnie sens. Wyjdź za mnie, zielonooka.

Potrzebuję cię i myślę, że ty mnie również potrzebujesz. Teraz już nie obawiam się małżeństwa. Boję się jedynie konieczności życia bez ciebie.

Wstrzymując cały czas oddech, była w stanie wydobyć z siebie tylko jedno słowo:

- Dlaczego?

Patrzył w jej oczy i mógł z łatwością odczytać wszystko, co wyrażały; że są przepełnione miłością, ale dostrzegł w nich także wahanie. Nie była jeszcze przekonana o jego uczuciach.

- Meredith, nie chcę żyć bez ciebie, bo cię kocham. To prawda, że byłem dwa razy żonaty, ale mogę ci tylko powiedzieć, że nigdy jeszcze żadna kobieta nie obudziła we mnie takich uczuć, jakie udało się rozbudzić tobie. Po raz pierwszy w życiu ktoś inny jest dla mnie ważniejszy i droższy niż wszystko inne na świecie. Ty jesteś moim życiem i jeśli zgodzisz się zostać moją żoną, będzie to moje pierwsze prawdziwe małżeństwo.

Oczy Meredith wypełniły się łzami. Piękno jego słów odebrało jej oddech, ale wlało w nią życie. Z jej ust padło jedno, jedyne słowo:

- Tak ... !

Teraz on wymagał od niej precyzji. Sadzając ją z wysiłkiem na swych kolanach, zapytał miękko:

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Tak, kocham cię. Tak, chcę żyć z tobą. Tak, zostanę twoją żoną .. !

Pochylając głowę, przycisnął usta do jej ust i cały świat przestał dla nich istnieć.

Rogue znalazł wreszcie swój dom.

KONIEC